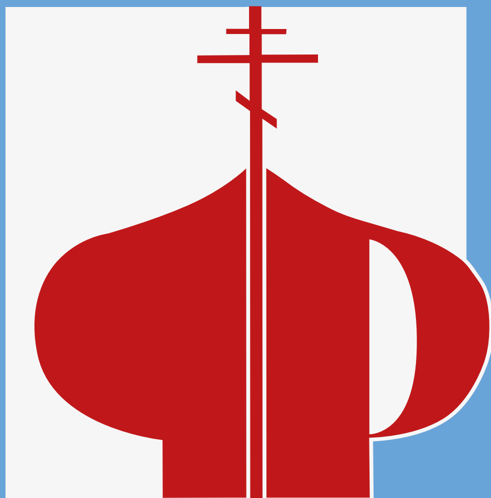


ORTHODOXIA

ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Kalendarz 2011
- Arka ojca Aleksandra w Kożynie
- Czarnogóra. Mały kraj wielkich świętości
- Ikonopisiec z Bizancjum czerpiący

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 1 (307) styczeń 2011 cena 5 zł (w tym 0% VAT)

Хрїсто́съ Ражда́етсѧ

Bożej miłości na Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok dobra pokoju radości i zdrowia

życzy zespół Przeglądu Prawosławnego



Kolędnicy
Praca Pauliny Romaniuk

W numerze

Prawosławne Seminarium będzie finansowane z budżetu państwa

Sejm przegłosował – zgłoszoną przez Eugeniusza Czykwina – poprawkę do budżetu państwa, dzięki której Wyższe Prawosławne Seminarium Duchowne w Warszawie otrzyma w 2011 roku 450 tys. złotych. Przyjęcie poprawki umożliwi dalsze prace nad ustawą, regulującą finansowanie jedynej prawosławnej uczelni na zasadach, jakie przyjęto wobec uczelni Kościoła katolickiego.

Prace nad projektem ustawy trwają od 2006 roku i mimo deklarowanej przez rząd dobrej woli nie wyszły poza pierwsze czytanie. Przeszkodą, wydało się nie do przebycia, były skomplikowane przepisy prawa, nie pozwalające na uchwalanie ustawy bez wcześniejszej, zawartej między rządem a Cerkwią, umowy. Projekt takiej umowy rząd przygotował, ale z jej treści wynikało, że gdyby metropolita **Sawa** ją podpisał, seminarium otrzymałoby mniej niż 30 procent rzeczywistych kosztów funkcjonowania (uczelnie katolickie otrzymują sto procent). Krzywdzącej Cerkiew umowy metropolita nie podpisał, a bez niej Sejm nie mógł przejść do dalszych prac nad ustawą. Panował swoisty legislacyjny klincz. Sposób na jego przezwyciężenie znalazł poseł **Eugeniusz Czykwin**. Polega on na zabezpieczeniu w przyszłorocznym budżecie potrzebnej sumy, co też poprzez przegłosowanie poprawki Sejm uczynił. Nasz redaktor naczelny po raz kolejny okazał się mistrzem w rozwiązywaniu beznadziejnych spraw – określenie posła mniejszości niemieckiej **Ryszarda Galli**.

Choć zgodnie z ugruntowanym orzecznictwem Trybunału Konstytucyjnego zasada równouprawnienia „polega na tym, że wszystkie podmioty, w tym przypadku Kościoły, powinny być traktowane równo, to jest bez rozróżnień zarówno faworyzujących jak i dyskryminujących”, to prawosławni o swe prawa musieli i nadal muszą długo i uporczywie zabiegać.

Tak było w 1991 roku, kiedy po dwóch latach starań Eugeniuszowi Czykwinowi – był wówczas posłem – udało się przekonać większość kontraktowego Sejmu do uchwalenia ustawy o stosunku państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego.

Dzięki tej ustawie możliwe było odzyskanie wielu odebranych Cerkwi nieruchomości, w tym monasteru w Supraślu. Niezwykle ważne było uchwalenie z jego inicjatywy w 2003 roku ustawy, przywracającej cerkiewnym osobom prawnym dwuletniego terminu zgłaszania wniosków o zwrot tych nieruchomości.

W zdominowanym przez lewicę parlamencie (lata 2001-2005) udało się jeszcze uchwalić ustawę o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym. Eugeniusz Czykwin był wtedy posłem sprawozdawcą. Prace nad tą ustawą trwały szesnaście lat i mało kto wierzył, że kiedykolwiek uda się ją uchwalić.

W bieżącej kadencji Sejm uchwalił ustawę, potwierdzającą prawa własności Cerkwi do pozostających w jej władaniu świątyń, które w przeszłości należały do Kościoła unickiego. W tej sprawie, mimo że jeszcze w 1991 roku przyjęta została zasada *status quo*, wykluczająca wzajemne roszczenia Kościołów, opór rządzących był wyjąt-

Metropolita Sawa wręcza dyplomy sponsorom i samorządowcom



kowo duży. Dopiero odważna decyzja metropolity Sawy o skierowaniu skargi do Trybunału w Strasburgu i widmo przegranej, zmusiły obecny rząd do skutecznego działania.

Prócz starań o korzystne regulacje prawne nasz redakcyjny kolega zabiegał w Sejmie, i to z dobrym skutkiem, o środki na remont supraskiej ławry. Przekonał swój klub do zapisania w budżecie państwa na 2005 rok specjalnej pozycji „1,5 mln zł na remont klasztoru w Supraślu" – w 2005 roku do tej sumy ówczesny minister kultury dodał jeszcze 500 tys. zł. Również w 2006 roku udało mu się przekonać rządzącą koalicję PiS – LPR – Samoobrona do wsparcia sumą 1,5 miliona złotych prac renowacyjnych w tym niezwykle ważnym nie tylko dla prawosławnych, ale i ogólnonarodowej kultury kompleksie. Dzięki interwencji **Bronisława Komorowskiego**, który dał Eugeniuszowi Czykwinowi „słowo Marszałka", w 2008 roku udało się w Senacie przywrócić jego poprawkę, przyznającą Supraślowi 1,4 mln zł. Swoistą tradycję Sejm kontynuował w roku 2009 – formalnie poprawkę (1,4 mln zł) zgłosił poseł **Robert Tyszkiewicz**. W budżecie na 2011 rok Sejm także specjalną poprawką przyznał monasterowi 1,2 mln zł.

Przełamanie impasu w sprawie prawosławnego seminarium było możliwe, jak podkreśla Eugeniusz Czykwin, dzięki życzliwości wielu posłów.

Szczególne słowa podziękowania należą się minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego **Barbarze Kudryckiej**, szefowi klubu Platformy Obywatelskiej **Tomaszowi Tomczykiewiczowi**, posłom **Leszkowi Cieślikowi**, **Waldemu Dzikowskiemu** i **Damianowi Raczkowskiemu**.

Za poprawką zagłosowało 395 posłów, przeciw było 23 i dwóch wstrzymało się od głosu.

Sejm na swym ostatnim w 2010 roku posiedzeniu podarował prawosławnej społeczności piękny Bożonarodzeniowy prezent. Posłom należą się, co w imieniu „Przeglądu Prawosławnego" i naszych Czytelników czynimy, słowa serdecznych podziękowań.

Redakcja

Domy opieki mogą działać

– Wszystkie cerkiewne domy opieki społecznej uzyskały pozwolenie na dalszą działalność – poinformował o. Adam Ostapkowicz, prezes fundacji charytatywnej Eleos, założonej w 2009 roku. Domów, ze 150 pensjonariuszami, jest pięć – w Trześciance, Kożynie, Grabarce, Hajnówce i Stanisławowie. Jest jeszcze dom opieki w Lublinie. On jednak był budowany od podstaw i funkcjonuje na odmiennej zasadzie. Wszystkie spełniają wyśrubowane wymogi unijne. Wszystkie mają windy, poza domem w Trześciance, który – jako jednopoziomowy – jej nie potrzebuje. Tę ważną wiadomość usłyszeliśmy na spotkaniu 17 grudnia w domu opieki na Grabarce, które zorganizowała fundacja Eleos. W spotkaniu udział wziął metropolita Cerkwi w Polsce Sawa. Uczestniczyli także ci, którzy na co dzień niosą pomoc ludziom będącym w potrzebie w ramach fundacji Eleos – sponsorzy i samorządowcy.

Metropolita **Sawa** przywołał sytuację sprzed laty, kiedy po parafialnym święcie w Trześciance otoczyli go ludzie, skarżąc się, że niszczeje szkoła w ich wsi, nikomu teraz niepotrzebna. A oni ją budowali. Wtedy zrodziła się myśl, by budynek – po sprzedaniu go Cerkwi – stał się domem dla ludzi ułomnych, starych, bezdomnych, chorych. – Życie dyktuje wciąż nowe zadania – mówił władyka Sawa. – Zadaniem biskupa jest modlitwa, stanie przy ołtarzu. Tymczasem musi on teraz zajmować się i sprawami charytatywnymi, i gospodarczymi, czasem i politycznymi. Ale to dlatego, że chrześcijanin nie może stać w miejscu, poddawać się. Musi być aktywny. Tejże samej aktywności i czujności oczekujemy od władz. Bo cóż to za gospodarz, jeśli nie uszanuje tego, co zbudowali poprzednicy. Poprzednie pokolenie wznosiło szkoły tysiąclatki. Obecne nie ma prawa doprowadzać do ich ruiny.

Prawosławne domy opieki uratowały przed ruiną szkoły w Grabarce i Trześciance, szpital w Hajnówce, więzienie w Kożynie i odpowiedziały na nowe potrzeby.

Metropolita wręczył sponsorom i opiekunom cerkiewnych domów pomocy dyplomy uznania. – Dziękujmy Bogu za to, co wspólnie osiągnęliśmy – mówił. – Słuchajmy Pana, bo gdy nie słuchamy głosu Bożego, popadamy w kryzys. Młodzi i zdrowi niech niosą pomoc chorym, ułomnym i starym. „Coście uczynili braciom swoim, Mnie uczyniliście" – mówi Chrystus.

O dokonaniach sponsorów, głównie w dziele niesienia pomocy domowi w Grabarce, ale nie tylko, mówił o. **Adam Ostapkowicz**.

Rachunkowość fundacji społecznie prowadzą **Anna** i **Jerzy Gulowie**, właściciele biura rachunkowego Apit w Bielsku Podlaskim.

Przedsiębiorstwo Mostwo-Drogowe Maksbud z Bielska Podlaskiego, kierowane przez **Jana Miniuka**, wykonało podjazd do domu opieki w Grabarce oraz przekazało część materiałów do budowy szybu windy.

Helena i **Mirosław Burzyńscy** z Bielska Podlaskiego, właściciele sieci sklepów Arhelan, którzy aktywnie włączyli się do pracy fundacji, również przekazali materiały do budowy szybu windy w domu opieki. Prowadzą w swoich sklepach wigilijną i wielkanocną akcję zbiórki żywności. Dla ofiar powodzi przekazali 12 tysięcy złotych. W ten sposób podwoili sumę, jaką fundacja Eleos zebrała dla ofiar kataklizmu. Ponad dwadzieścia tysięcy złotych przekazano wsi Wilków.

Major **Roman Paszko**, dyrektor aresztu śledczego w Hajnówce, posyłał skazanych do pracy, nieodpłatnej oczywiście, przy domu w Grabarce (28 osób) i Hajnówce (20 osób). W 2009 roku zostało podpisane porozumienie o współpracy między fundacją Eleos a aresztem w Hajnówce. Jak powiedział później Roman Paszko Przeglądowi: – Skorzystały obie strony. Skazani czuli się potrzebni, ważni i godnie traktowani. Ktoś im pokazał, że w życiu mają szansę, że nie wszystko stracili.

Jarosław Kot i **Piotr Monach** z Hajnówki zadbali o ciepło pensjonariuszy. Dofinansowali w 2009 roku zakup oleju na zimę do ogrzewania domu oraz styropianu do jego ocieplenia.

Stefan Łuszcz z Hajnówki wykonał poręcze przy schodach wewnątrz budynku.

Dorota i **Jerzy Misiejukowie** organizowali pracę wolontariuszy przy domach opieki.

Irenę i **Konstantego Sacharczuków** z Warszawy nazwał o. Adam Ostapkowicz prekursorami dobrego dzieła. Przekazali oni na rzecz budowy windy w domu w Grabarce dużą sumę pieniędzy, podobnie jak prezes **Bazyli Piwnik**, również z Warszawy.

Anna Korol, właścicielka sklepu Feniks w Siemiatyczach, przekazała ubrania dla pensjonariuszy, aktywnie pracując na rzecz domu w Grabarce.

O. Adam zauważył wkład **Katarzyny Popławskiej**, redaktor TVP Białystok, informującej telewidzów o pracy Eleosu, i **Jerzego Misiejuka**, przygotowującego materiał filmowy o domach opieki.

Ale o tym, jakiego ogromu nieustannej pracy potrzebowało stworzenie owej placówki w Grabarce, najlepiej wie o. **Ignacy**. Od siedmiu lat, czyli od początku, prowadzi jego remont. Nie ogranicza żadnej ze swych ról. Jest duchownym dla pensjonariuszy, ich spowiednikiem, ale także – bo życie tego wymaga – pocieszycielem, pielęgniarzem i pierwszą pomocą, sprzątaczką, hydraulikiem, stolarzem, ogrodnikiem i szefem finansowym, którego zasadniczym zmartwieniem jest – jak spłacić bankowe kredyty. Jak nalać z próżnego. Byle do wiosny, marzy. Bo wtedy i pensjonariusze nie pomarzną, i na parafialne święta ze swoją „krużką" może się wyprawić, prosząc dobrych ludzi o złotówkę na dom w Grabarce. Wszak trzeba prowadzić nieustanne remonty budynku i choć trochę zapłacić ludziom, pracującym na pół etatu jak na całym.

W ostatnim czasie winda stała się najważniejszą i najkosztowniejszą inwestycją. Od tego, czy ruszy, uzależnione było dalsze funkcjonowanie domu. Unijne przepisy windy wymagają. – Fundacja Eleos podjęła się realizacji tej inwestycji – powiedział o. Adam Ostapkowicz. – Koszt budowy szybu i zamontowania windy wyniósł 138 tys. zł. Rozpoczęto również ocieplanie budynku z zewnątrz. Koszt tego przedsięwzięcia to około 75 tys. złotych. I jeszcze pozostaje dług 40 tysięcy złotych. Najważniejsze, że winda ruszyła w 2010 roku, przez co spełniliśmy wymóg, jaki postawił nam wydział polityki społecznej.

O. Ignacy martwi się i o tych, którzy miejsca w domu nie mogą dostać, nawet na tak zwanej dostawce na największe mrozy choćby, bo przepisy unijne na to nie pozwalają. Jeśli przekroczy się normatyw zagęszczenia domu, płaci się wysokie kary. A tu i ze szpitala dzwonią, bo przed zamarznięciem kogoś wyratowali, i nie mają go dokąd posłać, i ktoś z lokalnych władz się dobija, bo dzieci za granicą, a staruszka opału na zimę nie ma. A to naiwnego ktoś wykorzystał, bo wiedział, że kocha czytać gazety. Paczkami posyłał mu więc stare numery, każąc za nie płacić. Człowiek emeryturę na makulaturę wydał. Na gazetach śpi, a na jedzenie i leki nie zostało nic.

Domy opieki – jak określa o. Ignacy – są studnią bez dna. Ale w naszych, tak zwanych globalnych, czasach stają się coraz niezbędniejsze. I choć brzmi to paradoksalnie – im bogatsze społeczeństwo, tym więcej ich potrzebuje.

O. Adam Ostapkowicz podziękował metropolicie i wszystkim przybyłym ofiarodawcom na spotkanie. W imieniu samorządowców podziękowania złożył starosta powiatu siemiatyckiego **Mikołaj Mantur**. Jan Miniuk zauważył, że otrzymane od hierarchy wyróżnienie będzie z pewnością mobilizowało zaproszonych na spotkanie do dalszej pomocy charytatywnym służbom Cerkwi.

Fundacja Eleos prosi o pomoc. Dzięki niej można będzie prowadzić dalsze prace w domu opieki w Granarce przy ocieplaniu budynku oraz kupować sprzęt medyczny.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Fundacja Charytatywna Eleos
Aleja Solidarności 52
03-402 Warszawa

PKO BP
20 1020 1042 0000 8102 0209 5180

Uroczystość nadania Janowi Zieniukowi godności archonta



Nr Prot. 1093

Matka Cerkiew, z radością, znając jak okazywać cześć tym, którzy pobożnością i cnotą zostali przyozdobieni oraz tym, którzy okazali się w różnych aspektach i na rozliczne sposoby pożyteczni i dobroczynni dla Cerkwi oraz trudzącym się z gorliwością Bożą o wspólne sprawy, okazuje przychylność nadawaniem im w odpowiednim czasie godności.

Ponieważ więc okazał się być ozdobiony tymi podziwu godnymi zaletami pobożności i cnoty, a także gorliwym i ambitnym oraz pełnym poświęcenia dla Cerkwi, również Wielce Eminentny Dr Jan Zieniuk, który z umiłowaniem pobożności i szlachetności oferuje swe drogocenne usługi Najświętszej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej w Polsce oraz nauce teologicznej, nasza Mierność, pragnąc nagrodzić to jego poświęcenie i przywiązanie, podjęła decyzję, zgodnie ze swą własną Patriarszą gorliwością i intencją, o nadaniu mu godności Archonta Nauczyciela Ewangelii naszej Świętej Wielkiej Cerkwi Chrystusowej, wręczenia zaś mu tej godności dokona, w naszym imieniu, Wielce Błogosławiony Metropolita Warszawski i całej Polski oraz nasz umiłowany brat w Chrystusie Sawa.

Zawierając to też na piśmie, decydujemy o tym, aby wyżej wymieniony Wielce Eminentny Dr Jan Zieniuk był odtąd też nazywany Wielce Czcigodnym Archontem Nauczycielem Ewangelii Świętej Wielkiej Cerkwi Chrystusowej, zawsze i od wszystkich doznając i dostępując zaszczytu należnego tej godności.

Wobec powyższego, na dowód, wydano też niniejszy nasz Patriarszy List Dziękczynny, wręczany wraz z naszymi życzeniami i błogosławieństwem Wielce Czcigodnemu Dr. Janowi Zieniukowi, Archontowi Nauczycielowi Ewangelii Świętej Wielkiej Cerkwi Chrystusowej.

W roku zbawczym 2010, w miesiącu październiku (16)
Indyktionu IV

zatwierdza się B.

Archont – Nauczyciel

Jan Zieniuk, doktor nauk pedagogicznych, dyrektor do spraw nauczania religii przy metropolii prawosławnej, 4 grudnia (w kalendarzu cerkiewnym 21 listopada), w dniu Święta Wprowadzenia Najświętszej Bogarodzicy do Świątyni, otrzymał godność Archonta – Nauczyciela Ewangelii Świętej Wielkiej Cerkwi Chrystusowej, nadaną przez patriarchę konstantynopolitańskiego Bartłomieja I, a uroczyście, ze szczególnym ceremoniałem, przekazaną przez metropolitę Sawę.

Stało się to w seminarium prawosławnym, którego dr **Jan Zieniuk** jest wieloletnim (podobnie jak Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej) wykładowcą, w domowej cerkwi *Wwiedienija*, w dniu seminaryjnego święta, podczas którego seminarzyści przyjmują pierwsze, lektorskie, postrzyżyny.

Uhonorowanemu i wszystkim zgromadzonym odczytano, przełożony na język polski, List Dziękczynny, podpisany przez patriarchę ekumenicznego.

Jana Zieniuka czytelnikom Przeglądu przedstawiać nie trzeba. Długoletni dyrektor Zespołu Placówek Kształcenia Nauczycieli w Białymstoku dwadzieścia lat temu, gdy nieoczekiwanie, tuż przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego, wprowadzono religię do szkół, podjął się zadania przygotowania systemu kształcenia kadr, spełniających wymogi państwowej oświaty, nadzoru pedagogicznego i doradztwa metodycznego, potem programów, podręczników i innych środków pomocnych w nauczaniu. Działał kompetentnie, sprawnie, z ogromną energią. To głównie dzięki niemu katechezę szkolną, która przybliżyła Słowo Boże do dzieci i młodzieży, uważa Cerkiew za sukces. Funkcję koordynatora, z ramienia metropolii, do spraw doskonalenia nauczycieli religii prawosławnej, a teraz dyrektora, od początku sprawował społecznie.

A przecież nie było to jego jedyne społeczne pole aktywności. Od lat działa w Bractwie św.św. Cyryla i Metodego, w spółdzielczości, był radnym podlaskiego sejmiku.

– Oddałem siebie Cerkwi – mówi. – Teraz czuję satysfakcję i radość z kontaktów z ludźmi.

Władyka Sawa, po ceremonii, pierwszy złożył nowemu archontowi podziękowania za dotychczasowe osiągnięcia i życzenia długiej jeszcze pracy. – Nigdy nie żałowaliście czasu, wysiłku, zawsze dzieliliście się bogactwem intelektualnym. Niech Bóg daje wam nadal duże siły do dalszej aktywności na rzecz Cerkwi. Te fizyczne może opadają, ale są i inne – mówił. – Proszę, jak dotąd nauczajcie, to zadanie pedagoga i nauczyciela. Nowa godność jeszcze bardziej Was do tego zobowiązuje.

Dorota Wysocka

Co przyniesiemy Ci, Chryste

W Ewangelii nie jest podana dokładna data narodzin Jezusa Chrystusa. Nie podana jest nawet pora roku, chociaż – sądząc po tym, że w ewangelicznej opowieści o Narodzeniu pojawiają się pastuszkowie, którzy noc spędzają przy stadzie – można sądzić, że wydarzenie to miało miejsce latem. Skąd więc wzięła się data 25 grudnia? Pytanie to należy postawić nie z powodu świątecznej ciekawości, z odpowiedzi na nie wyłania się bowiem stosunek chrześcijan do zewnętrznego, nie znającego jeszcze Chrystusa, świata.

Sprawa polega na tym, że upowszechnianie chrześcijaństwa w rzymskim imperium zbiegło się w czasie z ostatnimi próbami organizowania wierzeń pogańskich w uniwersalny system – kult słońca. W latach siedemdziesiątych III wieku naszej ery cesarz Aurelian uczynił z tego kultu religię państwową. Słońce było w niej czczone jako źródło życia, a więc największe bóstwo. Tak jak w każdym pogańskim kulcie, kult Słońca był ubóstwieniem przyrody, jej życiodajnych sił. Za jego główne święto uważano dni tzw. zimowego przesilenia, tzn. ostatnie dni grudnia, kiedy po swym największym oddaleniu od Słońca ziemia zaczyna się znowu do niego przybliżać i następuje stopniowe nasilenie światła i ciepła, które zapowiada powrót wiosny, odrodzenie przyrody i triumf życia nad zimowym odrętwieniem. Astronomicznego prawa obrotu słońca wokół ziemi ludzie w tamtych czasach nie znali i coroczne zwycięstwo światła nad ciemnością, coroczny powrót życia był dla nich sprawą cudowną i boską. Sprawcą tego cudu było słońce. W ten sposób słoneczny kult słońca stał się ostatnią wielką religią pogaństwa, a święto zimowego przesilenia w grudniu ostatnim wielkim pogańskim świętem.

Właśnie kult słońca okazał się głównym przeciwnikiem chrześcijaństwa, to właśnie on wydał chrześcijaństwu ostatni bój. Na początku IV w rzymski cesarz Konstanty, gorący zwolennik kultu słońca, nawrócił się na chrześcijaństwo. Epoka prześladowań dobiegła kresu. Odtąd Kościół mógł otwarcie i bez przeszkód urządzać swoje życie, wznosić świątynie i, co najważniejsze, głosić Dobrą Nowinę. Zdaniem historyków, do czasów Konstantego nawróceni na chrześcijaństwo stanowili nie więcej niż 10 procent ludności imperium. Przy czym należeli oni niemal w całości do ludności miejskiej, ludność wiejska pozostawała niemal chrześcijaństwem nie objęta.

Należało więc donieść Ewangelię, tzw. Dobrą Nowinę o Chrystusie jako Zbawicielu Świata od grzechu i śmierci, do tych 90 procent dla ich nawrócenia, tzn. zwycięstwa nad pogaństwem. Ale prawdziwe zwycięstwo nad nim mogło być osiągnięte nie przez zewnętrzny przymus, ale przez ukazanie zbawczej i uniwersalnej prawdy chrześcijaństwa.

Główną metodą tego zwrócenia się Kościoła było wykorzystanie tych samych pogańskich wierzeń, ich sublimacja, tj. oczyszczenie i przetworzenie, napełnienie chrześcijańską treścią. I tak, w grudniu poganie uroczyście obchodzili wydarzenie, które nazywali narodzinami Słońca, niezwyciężonego boga. I w ten sam dzień chrześcijanie zaczęli świętować Narodzenie Jezusa Chrystusa jako przyjście na świat prawdziwego – bo duchowego – słońca, wchodzenie w świat prawdziwego – bo duchowego – światła, prawdziwego – bo duchowego – zwycięstwa. Dlatego w dzień Narodzenia Chrystusa śpiewamy: *Rożdiestwo Twoje, Chrystie Boże nasz, wozsija mirowi swiet razuma. W niem bo zwiezdam służaszczii zwiezdoju uczachusia, Tiebie kłaniatisia Sołncu Prawdy i Tiebie wiedieti z wysoty Wostoka. Gospodi, sława Tiebie* (Narodzenie Twoje, Chryste Boże nasz, zajaśniało światu światłością poznania, w niej bowiem służący gwiazdom, przez gwiazdę zostali nauczeni kłaniać się Tobie – Słońcu Prawdy i Ciebie poznawać jako wschód z wysokości. Panie! Chwała Tobie!).

Jak widzimy, chrześcijaństwo przyjęło, typowy dla pogan, dla całej przedchrześcijańskiej kultury, temat słońca jako światła i życia, i wykorzystało go dla ukazania swojej wiary. Wierzycie w słońce – jakby powiedział Kościół światu – ale naturalne słońce, to które występuje w naturze jest symbolem, odblaskiem i bronią innego, wyższego Słońca, i w Nim jest światło, życie, zwycięstwo. Wysławiacie narodziny naturalnego słońca, my natomiast przywołujemy was, by wychwalać przyjście na świat Słońca prawdy, przywołujemy, by wznieść swój umysł, swój wewnętrzne spojrzenie od tego co naturalne i stworzone do tego co duchowe i niestworzone!

Tak powstało święto, które stało się spełnieniem przeczucia ziemskiej i naturalnej religii. Wierze w światłonośny świat, w zwycięstwo światła nad ciemnością i życia nad śmiercią – we wszystko to co człowiek zawierał w kulcie słońca, chrześcijaństwo nadało imię Chrystusa. W ten sposób święto Narodzenia Chrystusa jest ukoronowaniem tego niezniszczalnego w człowieku pragnienia sensu, dobra, pełni i jednocześnie początkiem nowej religijnej epoki. Epoki nie ubóstwienia



Ikona Narodzenia Chrystusa, wiek XV

przyrody i jej ślepych sił, a pokłonienia się Temu, kto jest nad przyrodą, chociaż i znalazł w niej swoje odbicie, kto sam jest źródłem całego życia, jej treścią i celem.

Pogaństwo, kult stworzenia zamiast Stwórcy, zostało pokonane. W ten sposób został wyzwolony z niewoli świata i przyrody człowiek, który przyjął w siebie niebiańską „światłość poznania". I o tym, że święta Bożego Narodzenia wywodzą się ze zwycięstwa nad pogaństwem, dobrze by pamiętać w nasze dni, kiedy ci, który odeszli od Chrystusa, znowu ubóstwiają przyrodę i kłaniają się „obcym bogom". Bowiem poprzez to święto chrześcijanie pokonali nieprawdziwą religię, obalili idoli i prowadzili do Chrystusa zbawiony i przebóstwiony przez Niego świat.

W samym centrum ewangelicznej opowieści o Narodzeniu Chrystusa znajdujemy obraz Marii, jego Matki. Trudno uwierzyć, by ktokolwiek inny w całej historii religii, nie mówiąc już o historii chrześcijaństwa, skupił na sobie tyle uwagi, tyle miłości, był źródłem takiej czystej, niezmąconej radości, jak Maria Dziewica. Pojawia się na samym początku Ewangelii, następnie w opowiadaniu o weselu w Kanie Galilejskiej, a na koniec – u krzyża, na którym został ukrzyżowany Jej Syn. Całe lata i wieki chrześcijanie zanoszą do Niej radosne przywitanie: *Radujsia* (Bądź pozdrowiona). I nie ma dnia, nie ma nabożeństwa, nie ma, z małym wyjątkiem, modlitwy, gdzie nie wspominano by Tej, którą, mówiąc słowami Cerkwi, *raduje się całe stworzenie*.

I w te przedbożenarodzeniowe dni, kiedy zaczyna już przed nami jaśnieć to zadziwiające święto, naturalne staje się pytanie: Skąd ta radość, co sprawia, że ten obraz jest tak bliski i tak nam potrzebny?

Na to pytanie najlepiej być może odpowiada pewna, wykonywana przed Bożym Narodzeniem, pieśń. Mówi się w niej o tym, że urodzonemu w Betlejem Dzieciątku wszyscy przynieśli dary: ziemia – pieczarę, niebo – gwiazdę, wschodni mędrcy – złoto, kadzidło i myrrę, aniołowie – śpiew. A co my, ludzie, podarowaliśmy, pyta dalej autor pieśni, co my przynieśliśmy? I odpowiada: Matkę Dziewicę. Nie jest to metafora. Cerkiew wyraziła tutaj swoje najgłębsze doświadczenie, najgłębsze rozumienie całej tajemnicy Narodzenia. I rozumienie to można wyrazić w następujący sposób: w osobie Dziewicy Marii świat podarował Bogu najlepszy swój owoc – najcenniejszy, najczystszy i najdoskonalszy, który mógł odpowiedzieć na miłość Boga.

Bo jeśli, jak uczy Cerkiew i jak wierzymy, Chrystus jest Bogiem, który przyszedł na ziemię darować nam swoją miłość i tą swoją miłością nas zbawić, to musiała znaleźć się na świecie miłość, która na to odpowiedziałaby, poznałaby i przyjęłaby to przyjście Boga i za wszystkich nas, za całe stworzenie, powiedziałaby „tak".

I oto tę miłość, zrodzoną niejako w odpowiedzi – czystą, wolną, a jednocześnie pokorną miłość, ten dar świata dla Boga, wcieliła w Siebie, wyraziła całym swoim istnieniem, Dziewica Maria. I to zawsze czuli, bardziej sercem i duszą niźli umysłem rozumieli, ludzie, patrząc na Jej obraz – czy to u żłóbka z Dzieciątkiem, czy to u krzyża, w milczącym cierpieniu: Ona – jest jedną z nas, Ona jest nasza, Ona – jak my, chociaż bezgranicznie czystsza, bezgranicznie doskonalsza.

Ale to znaczy, że dzięki Niej, dzięki Jej miłości, dzięki Jej doskonałości, a nie temu strasznemu połączeniu nikczemności i zła, którym odmierzona jest historia ludzkości, można i należy dokonywać wywodów o istocie i przeznaczeniu człowieka. Jeżeli Ona była (a któż mógłby wymyśleć taki obraz), jeśli Ona była, to znaczy, że człowiek nie jest zwierzęciem jak ze wszystkich sił usiłują wpoić mu ci, którzy sprowadzają ludzkość do poziomu zwierząt i nieustannie uczą, że człowiek jest jedynie tym, co je.

Z okazji Świąt Narodzenia Pańskiego składamy serdeczne życzenia – niech te święta upłyną w atmosferze rodzinnej miłości, niech nikogo nie opuszcza radość, szczęście i pogoda ducha. Radujmy się w pokoju wspomnieniem Betlejemskiej Gwiazdy i cudu, który zwiastowała.

Niech atmosfera nadziei pozostanie z nami na dłużej, towarzysząc nam przez cały nadchodzący rok.

TADEUSZ TRUSKOLASKI
Prezydent Miasta Białegostoku

WŁODZIMIERZ LESZEK KUSAK
Przewodniczący Rady Miejskiej Białegostoku

Jeżeli choć raz ludzkość wydała taki najczystszy owoc, to w nim ujawniła się prawdziwa istota człowieka.

I w tym jest nasza radość, o tym jest nasza wiara, która odnawia się zawsze, ilekroć wpatrujemy się w obraz Matki u żłóbka albo powtarzamy zaskakujące słowa: *Sie bo, ot nynie ubłażat Mia wsi rodi* (Oto błogosławić Mnie będą odtąd wszystkie pokolenia – Łk 1,48). Ona dobrowolnie przyjęła to tajemnicze wezwanie z góry i dlatego pozostaje dla nas wiecznym dowodem Bożej wolności, właściwej człowiekowi, niezależnie od tego w jakim stopniu byłby przygnieciony grzechem i złem. Matka Boża, oddawszy siebie w pełni, bez reszty, pozostaje dla nas świadectwem tego, że wielkość i chwała człowieka zawarta jest w ofierze i miłości, w samooddaniu i służeniu, a nie w dumnej i małostkowej autoafirmacji. Na wieki uniosła nad światem światło miłości, współczucia, wierności, światło i ciepło macierzyństwa, którym usynowiła cały ludzki ród. I, jak mówi się w innej cerkiewnej pieśni, *Sama wprowadza Chrystusa w otaczający świat*, daje Mu ciało i ziemskie życie, chroni Go w dziecięcej niemocy, daruje Mu siebie i w Niej dochodzi do spotkania na wieki nieba i ziemi, Boga i Człowieka.

Na ikonie Narodzenia Chrystusa widzimy Ją obok Dzieciątka w otoczeniu całego stworzenia, jest bowiem Jego centrum i ukoronowaniem. I oznacza to, że w Niej wszyscy my, cały świat, spotkał, pokochał, przyjął Chrystusa, że nie wszystko na ziemi jest złem i grzechem, że jest też ta jasna miara prawdziwego człowieczeństwa.

„Co przyniesiemy Ci, Chryste?" pytamy w bożonarodzeniowej pieśni. „Całe Twoje stworzenie przyniosło Ci dary. Niebo – gwiazdę, ziemia – jaskinię, aniołowie – śpiew, my natomiast – Matkę Dziewicę". I oto ziemski nasz dar Chrystusowi okazał się Jego darem dla nas, darem, w którym ziemska Matka Chrystusa staje się naszą niebieską matką, opieką wiecznej miłości nad nami.

o. Aleksander Schmemann
tłum. **Ałła Matreńczyk**

O trzech profesorach

Św. Grzegorz Peradze, Gruzin, archimandryta, wykładowca na Sekcji Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego, wybitny orientalista, od dziewięciu już lat patronuje dorocznym międzynarodowym sesjom kaukazologicznym, organizowanym przez Studium Europy Wschodniej UW we współdziałaniu z Cerkwią prawosławną. Porusza się na nich bardzo szeroki zakres tematów historycznych, językoznawczych, artystycznych, teologicznych i dotyczących współczesności, politologicznych i politycznych. Sesje otwierał zwykle osobiście metropolita Sawa, a jedną z osób najgłębiej zaangażowanych w jej prace jest od początku ks. Henryk Paprocki.

Tegoroczna sesja, odbywająca od 6 do 8 grudnia w reprezentacyjnej Sali Senatu w Pałacu Kazimierzowskim, miała nietypowy charakter. Jej bohaterami zostało trzech profesorów, postaci znaczących w nauce i w dziejach Cerkwi w Polsce.

Związek pierwszej z nich z sesją był oczywisty. To św. **Grzegorz Peradze**, żyjący w latach 1899-1942, od 1933 roku profesor Uniwersytetu Warszawskiego, wybitny językoznawca, badacz wczesnochrześcijańskiego piśmiennictwa, którego badawczy dorobek się nie zdezaktualizował, wprost przeciwnie, przywracany w ostatnich latach do naukowego obiegu, pozwala mu zająć należne miejsce w świecie nauki. Jego duży portret, ustawiony za stołem prezydialnym, towarzyszył cały czas mówcom i słuchaczom. Nie jest też przypadkiem, że konferencje rozpoczynają się 6 grudnia po południu, po ceremonii złożenia kwiatów pod tablicą upamiętniającą profesorów zamordowanych w latach wojny. Według oficjalnych, przekazanych przez Niemców, dokumentów św. Grzegorz Peradze zakończył życie w Oświęcimiu 6 grudnia o godz. 16.45.

Druga postać to metropolita **Dionizy** (**Waledyński**), od 1923 roku zwierzchnik Cerkwi w Polsce, od 1925 roku profesor Uniwersytetu Warszawskiego, odsunięty przez władze w 1948 roku i osadzony w areszcie domowym. Minęła właśnie pięćdziesiąta rocznica jego śmierci, dobra okazja, by przywołać osiągnięcia metropolity, któremu przyszło sprawować urząd w czasie niezwykle dla Cerkwi trudnym, także w nauce teologicznej.

Przypomniano też podczas sesji ks. prof. **Jerzego Klingera** (1918-1976), wykładowcę Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, wybitnego teologa, uczonego, który zmienił spojrzenie na źródła tradycji Cerkwi w Polsce. O jego dorobku naukowym i cechach osobistych, czyniących z niego postać niezwykłą, mówiono najwięcej.

W tym roku, ze względu na kolizję terminu z wizytą prezydenta Rosji, ani metropolita **Sawa**, ani pani rektor **Katarzyna Chałasińska-Macugow**, nie mogli być obecni na otwarciu. Posłanie od metropolity odczytał jego reprezentant, władyka **Jerzy**.

Trzy patronujące obradom postacie metropolita nazwał w nim przedstawicielami czasów trudnych, które potrafiły przełamywać przeszkody i stać się wzorem postaw, działań, odwagi myślenia. Nie wolno nam o nich zapominać.

Wykład inauguracyjny, „Teolog czasów dialogu. Refleksje o twórczości

ks. Jerzego Klingera”, wygłosił ks. prof. **Wacław Hryniewicz** z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Erudyta wysokiej klasy, niezależny w myśleniu, otwarty na nowe prądy, na inne konfesje, poszukujący dróg, które łączą, ekumenista z tradycji domowej (ojciec, prof. **Witold Klinger**, był rzymskim katolikiem, matka, **Raisa Bakalinska**, prawosławną Rosjanką) – powiedział o nim.

W każdym człowieku, nawet twardym heretyku, potrafił dostrzec cząstkę dobra. Doskonale znał filozofię i teologię rosyjską (studiował na UJ, w Rzeszowie, ale także w Instytucie św. Sergiusza w Paryżu, skupiającym wówczas elitę rosyjskich prawosławnych intelektualistów), prace Sołowiowa, Chomiakowa, Fłorowskiego, z niektórymi polemizował, pytany o mistrza odpowiadał jednak prosto: Jezus Chrystus.

Sięgał chętnie do starożytnej tradycji chrześcijańskiej, do prac Ojców Kościoła, uważał je za niegasnące źródło inspiracji, którego ponowne odczytanie może pomóc w rozwiązywaniu kwestii ważnych i współcześnie.

W tym kontekście ks. prof. Hryniewicz przypomniał jego „Genezę sporu o epiklezę”, w której zestawiał wschodni i zachodni sposób przeżywania Eucharystii.

Wspomniał też o łączącej ich, bliskiej bardzo ks. prof. Hryniewiczowi, tak zwanej teologii zbawienia, nadziei na zbawienie całego świata, nawet za bramami piekieł. O. Klinger nie był może w tej kwestii tak radykalny, jak jeden z jego mistrzów, **Sergiusz Bułgakow**, ale i nie godził się na wizję ostatecznego, nieodwołalnego potępienia grzesznika, co nazywał „teologię penitencjarną”, w której błądzącą ludzkość oczekuje jedynie sroga kara. Bóg nie obiecał nam co prawda powszechnego zbawienia – zaznaczył – ale oczekuje naszej osobistej modlitwy o nie.

Ks. Henryk Paprocki w tak zwanym wystąpieniu specjalnym przypomniał dzieje przyjaźni, od młodości po kres życia łączącej o. Klingera i **Jerzego Nowosielskiego**. Każde ich spotkanie było właściwie niekończącym się dyskursem teologicznym, w którym wciąż otwierały się nowe wątki. Częścią tego dyskursu było ikonopisarstwo Nowosielskiego, swoista „teologia piękna”, jak je nazywano. Kiedy w 1952 roku o. Klinger został proboszczem w Kętrzynie, w tamtejszej parafialnej cerkwi Nowosielski po raz pierwszy wykonał polichromie.

Ważny referat, poświęcony innej jeszcze stronie pracy badawczej o. Klingera, wygłosił prof. **Antoni Mironowicz** z Uniwersytetu w Białymstoku. Przypomniał jego wkład w badanie dziejów prawosławia w Polsce.

O. Klinger był filozofem i teologiem, nie historykiem, potrafił jednak śmiało zanalizować źródła dotyczące obecności obrządku cyrylometodiańskiego na ziemiach Polski, wskazując nie tylko na miejsce tej tradycji w dziejach chrześcijaństwa, ale i prawosławia w Polsce. A przecież w latach 40., kiedy w nauce polskiej rozpoczął się spór o tak zwany obrządek słowiański, wielu poważnych historyków kwestionowało jakikolwiek związek ziem obecnej południowej Polski z misją świętych Cyryla i Metodego. Miała się ona ograniczyć do państwa wielkomorawskiego i Bałkanów. Wszelkie niezgodności źródeł z oficjalną wersją, zgodnie z którą chrześcijaństwo trafiło do Polski w 966 wraz z łacińskim chrztem **Mieszka I**, uznawano za pomyłkę autorów. Dopiero odkrycia archeologiczne przed rocznicą tysiąclecia chrztu zmieniły ten obraz.

O. Klinger, pisząc tekst o słowiańskim nurcie w początkach chrześcijaństwa w Polsce, nie mógł liczyć ani na poparcie Cerkwi, ani też uczonych związanych z Kościołem rzymskokatolickim. Nikt nie był zainteresowany takim poszerzeniem swojej tradycji.

O. Klinger nie prowadził w tej kwestii własnych badań archiwalnych czy terenowych. Dostępne informacje poddał po prostu dokładnej analizie i logicznie uporządkował wnioski.

Po kilkudziesięciu latach wszystko wydaje się oczywiste. O tym, że misja Cyryla i Metodego objęła Małopolskę i Dolny Śląsk, dowiedzieć się można w szkole. Pozostały po niej kamienne świątynie, ślady w najstarszych zapiskach, z Kroniką Galla Anonima, i nie do ujęcia wprost ślady w duchowości. Cerkiew utrwaliła już w sobie świadomość, że w państwie polskim obrządek wschodni pojawił się wcale nie wraz z poszerzeniem granic o ziemie ruskie, a był na nich obecny dużo dawniej, wcześniej niż łaciński.

O ojcu Jerzym Klingerze opowiedział jeszcze jego syn, dr **Michał Klinger**, obecnie ambasador Polski w Grecji. Wystąpienie bardzo osobiste, choć uporządkowane, podzielił na, jak nazwał je, bramy, przez które ojciec wchodził w świat. My, słuchacze, poprzez te bramy dostrzegaliśmy niepospolitego człowieka, samodzielnego w myśleniu, opierającego się naciskom, wrogiego koniunkturalizmowi,

ciąg dalszy na str. 63



Makieta cerkwi św. Grzegorza Peradze
W czasie liturgii
Na stronie obok: o. Aleksander wśród pensjonariuszy w kaplicy przy domu opieki

Ku czci św. Grzegorza Peradze

W Dojlidach Górnych, przy skrzyżowaniu ulic Milowej i Wigierskiej, w granicach obecnej parafii św. Eliasza, stanie cerkiew św. Grzegorza Peradze. Jest już plac pod jej budowę i projekt, a 6 grudnia – dzień patrona – powoli wpisuje się do kalendarza białostockich świąt parafialnych. Na razie święto obchodzone jest w dojlidzkiej parafii, parafii matce nowej, erygowanej w październiku 2010 roku, wspólnoty.

Na środek cerkwi św. Eliasza wyniesiono dużą ikonę św. Grzegorza, archimandryty i męczennika, z krzyżem św. Niny w prawej ręce i zwojem w drugiej. Ani krzyż św. Niny, ani zwój nie pojawił się na ikonie przypadkowo. Św. Grzegorz (1899-1942) był Gruzinem, naukowcem, wykładowcą na Uniwersytecie Warszawskim, światowej klasy badaczem starożytnych rękopisów.

Nie badał ich na rodzimej ziemi. Nie było mu dane na niej pracować ani żyć. Gdy wybitnie zdolny i pracowity student ukończył seminarium, wybuchła rewolucja. Rada katolikosatu Gruzji skierowała go na studia do Berlina. Studiował teologię i języki wschodnie. Nauczył się też niemieckiego, angielskiego, francuskiego, łaciny. Znał rosyjski, cerkiewnosłowiański, gruziński. A że fascynowała go patrologia, cała światowa literatura na temat pierwotnego chrześcijaństwa na Bliskim Wschodzie stała przed nim otworem. Tytuł magistra uzyskał na Uniwersytecie w Berlinie, pracę doktorską „Historia monastycyzmu gruzińskiego od początków do 1064 roku. Przyczynek do historii monastycyzmu wschodniego", która przyniosła mu rozgłos i uznanie, obronił na Uniwersytecie w Bonn. Studiował w Oksfordzie, publikował. W 1930 roku, na Boże Narodzenie, ciężko zachorował. Miał widzenie. Po nim postanowił zostać kapłanem. Już jako duchowny – święcenia kapłańskie przyjął 25 maja 1931 roku – duszpasterską opieką objął gruzińską parafię św. Nino w Paryżu. Dwa lata później, na zaproszenie władyki **Dionizego**, podjął pracę w Studium Teologii Prawosławnej w Warszawie jako zastępca profesora patrologii.

I na tym „polskim" fragmencie życiorysu skupił się podczas kazania w czasie świątecznej liturgii młody batiuszka, o. **Piotr Fiedoruk**. Mówił o wieloletniej pracy o. Grzegorza na warszawskim uniwersytecie, o wykładach, w których łączył najnowsze osiągnięcia uczonych zachodnich z dorobkiem teologów rosyjskich, greckich, gruzińskich, polskich. O jego dorobku wykładowcy, naukowca, badacza (na Świętej Górze Atos o. Grzegorz odnalazł grecką wersję męczeństwa świętych męczenników wileńskich – Antoniego, Jana i Eustachego). A działalność archimandryty Peradze wykraczała poza mury uniwersytetu. Był przecież członkiem komisji orientalistycznej Warszawskiego Towarzystwa Naukowego, współpracownikiem Polskiej Biblioteki Ojców Kościoła. O. Piotr mówił o męczeńskiej śmierci archimandryty, który w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, dokąd trafił wskutek fałszywego donosu, oddał za drugiego człowieka swoje życie. Czego nas, współczesnych, uczy przykład o. Grzegorza Peradze? – Prawdziwie chrześcijańskiej postawy wobec innego człowieka, rzetelnego stosunku do wiedzy i pracy – podkreślił.

W św. Liturgii, odsłużonej przez



czterech duchownych, oprócz dorosłych wiernych wzięły udział dzieci i młodzież z sześciu, znajdujących się na terenie parafii, szkół.

Poszukiwania lokalizacji nowej cerkwi trwały pięć lat. Działka, przekazana przez władze Zabłudowa, ma powierzchnię około 5000 metrów kwadratowych. Rok temu, 6 grudnia o godz. 16.45 (wtedy według Urzędu Stanu Cywilnego w Oświęcimiu zginął o. Grzegorz), arcybiskup **Jakub** wyświęcił plac pod budowę i ustawiony na nim sześcioipółmetrowy krzyż.

Autorem projektu architektonicznego cerkwi jest nestor architektów sakralnych, **Michał Bałasz**. Świątynia zostanie zbudowana na planie krzyża greckiego o ramionach długości 27 metrów. Nad projektem konstrukcyjnym pracuje dr **Jerzy Tokajuk**.

Ałła Matreńczyk
fot. **o. Piotr Fiedoruk**



ARKA ojca Aleksandra

– Złoty, nasz batiuszka – słyszę głośno wypowiadane słowa, gdy idziemy z o. Aleksandrem Wysockim po korytarzu Arki – Prawosławnego Domu Opieki w Kożynie. Ojciec Aleksander jest proboszczem parafii Wniebowstąpienia Pańskiego w Klejnikach i dyrektorem Arki.

ARKA

Na dworze zima, śnieg i chłód. W Arce ciepło i przytulnie. W porze między śniadaniem i obiadem na korytarzu grupki starszych pań i panów. Jedni spacerują, drudzy siedzą w wygodnych, choć starych, fotelach i na krzesłach, rozmawiają, dumają… Chwalą swojego batiuszkę, choć ten już nie słyszy, bo zostawił mnie i poszedł do kancelarii, do swych codziennych obowiązków.

Spokojne miejsce znalazło tu ponad czterdziestu pensjonariuszy. Pośród nich **Olga Podgajecka** spod Hajnówki, **Wiera Górmińska** z Bielska Podlaskiego, pani **Nina** z Szerni.

Swojego towarzystwa trzymają się mieszkańcy tego samego pokoju, **Mikołaj Andrejuk** z Trześcianki i **Mikołaj Cieśluk** z Zawyk. Mikołaj Andrejuk trafił tu, i cieszy się, bo w Trześciance nie było miejsca. Jego dużo starszy kolega (83 lata), wskazując na swego łóżkowego sąsiada, powiada: – To nasz doktor, habilitowany. Ręce ma niespracowane.

Pan Mikołaj, owszem, miał do czynienia z medycyną. Dwadzieścia cztery lata – objaśnia – w służbie zdrowia przy ulicy Słonimskiej w Białymstoku, jako palacz. Ani jednej nagany!

Pan Mikołaj już od pięciu lat przebywa w Kożynie. Kiedyś miał ręce bardzo spracowane. Gospodarzył na 34 hektarach ziemi. Był na wojnie, potem na robotach, zabrany przez Niemców. Do domu wrócił z Zachodu w październiku 1946 roku. Pięć lat był urzędnikiem, a potem wziął się za gospodarkę. Pobudował murowane budynki. Siał, zbierał, hodował. Ale życie mu nie ułożyło się tak, jak chciał. – Jeden syn – opowiada – zmarł z rozpusty, drugi na nieuleczalną chorobę, żona na wylew. Córka i wnuki żyją w mieście. Nie było komu przekazać gospodarki. Znalazł swoje miejsce w Kożynie i bardzo sobie to chwali: – W pokoju naszym jest trzech kawalerów – mówi z uśmiechem – a dziewczyn tu dużo. Widział pan, ile babek jest na korytarzu…

W Arce znaleźli miejsce ludzie nie tylko już stanu wolnego. Są tu także małżeństwa. Rok mija, jak tu znaleźli cichą, bezpieczną przystań **Mikołaj** i **Agnia Mironiukowie** z Kożan. Pan Mikołaj, rocznik 1922, jego żona 1924. Pobrali się w 1942 roku.

Pani Agnia opowiada o sobie: – Wstydziłam się swojego imienia, bo nikt u nas w Kożanach takiego nie miał. Wolałam, żeby mówiono mi Agnieszka i tak zostało. W 1942 roku Mikołaj z kolonii w Kożanach przyszedł w swaty. Nie bardzo mi się chciało za mąż, ale mama powiada: – Idź! To jedyny syn u Mironiuków i dobra gospodarka tam. Cóż było robić. Zostałam żoną Mikołaja. Niestety, jeszcze przed urodzeniem się naszej córki Mikołaja zabrano na roboty do Niemiec… – Dwa lata pracy – wspomina pan Mikołaj – w lesie. Przyszli ruscy, wyzwolili nas. Zaliczyli nas do „zdrajców ojczyzny”. Wielogodzinne przesłuchania. Na szczęście nie rozstrzelali. Dali mi szansę i po przeszkoleniu wysłali na front. Po trzech latach od wyjazdu z Kożan moja rodzina dostała ode mnie pierwszy list.

Wojna już się skończyła. Ale nie dla pana Mikołaja. Stalin szykował armię do walki z Japonią. I Mikołaj Mironiuk jechał na wschód. Dotarli do Smoleńska. Japonia, po dwóch bombach atomowych zrzuconych przez Amerykanów, zdążyła już skapitulować. Pan Mikołaj wracał do Kożan prawie dwa lata. Dzień powrotu zapamiętał dobrze. – Było to – opowiada – na czwarty dzień *Kreszczenija*. Z Bielska Podlaskiego piechotą dotarłem do swojego domu o pierwszej w nocy. Stukam do okna. Nikt nie odpowiada. Jeszcze raz, i jeszcze. Ktoś uchylił firankę. Potem słyszę głos siostry: – Mamo, to Kola!

– Wtedy – uzupełnia opowieść pani Agnia – nikt nikomu w nocy nie otwierał drzwi. Chodziły różne bandy. Nas chyba z pięć razy okradli.

Po wojnie zaczęło się życie spokojne, ale ciężkie. Pan Mikołaj z żoną pobudowali nowy dom, stodołę, oborę, chlewy. Siali, zbierali, hodowali. Oprócz **Marysi**, która poznała ojca w wieku pięciu lat, urodziło się im dwoje dzieci – chłopiec i dziewczynka.

– Pięć lat bez męża – kończy opo-

wieść pani Agnia – to najtrudniejsze moje lata w życiu. Byłam wtedy bardzo młoda i samotna. Płakałam i w dzień, i w nocy.

– A ja – wchodzi w słowo żonie pan Mikołaj z uśmiechem – szedłem do boju zawsze z pieśnią. Przed walką dawali nam po sto gram – wyjaśnia.

Swego czasu pan Mikołaj był w komitecie cerkiewnym w cerkwi *Preczystienskiej* w Bielsku Podlaskim. Teraz oboje mają do cerkwi bardzo blisko. Wystarczy zejść na parter kożyńskiej Arki. Tam jest kaplica, którą o. **Aleksander Wysocki** dobudował do domu opieki w 1997 roku.

Pusty dom w Kożynie został przekazany parafii w Klejnikach w 1996 roku za symboliczną złotówkę przez Urząd Gminy w Bielsku Podlaskim. Budynek był mocno zdewastowany, bo przez kilka lat było w nim więzienie. Potem stał sześć lat pusty. Ojciec Aleksander, z chwilą gdy parafia stała się właścicielem budynku i parceli o powierzchni ponad jednego hektara, rozpoczął remont, dobudował piętro. Potem gromadził sprzęt potrzebny do placówki, takiej jak dom opieki. Pomocy udzielił fundusz kościelny, ludzie, organizacja charytatywna z Holandii. W szybkim tempie dom został przygotowany na przyjęcie ponad czterdziestu pensjonariuszy.

Zanim pojawili się tu pensjonariusze, wyświęcono w 1997 roku dobudowaną cerkiewkę ku czci św.św. Borysa i Gleba. – Od wieków – mówi o. Aleksander – w Kożynie obchodzono *prazdnik* w dniu tych świętych.

Pierwszą liturgię odprawiono 6 grudnia 1997 roku, w dniu św. Aleksandra Newskiego, także patrona klejnickiego proboszcza. Po liturgii o. Aleksander Wysocki dziękował ludziom z Kożyna i wszystkim, którzy przyczynili się do przemienienia przestrzeni z miejsca, gdzie zamykano i odosobniano, w miejsce, które będzie otwierane na Boga i miłość do starych, chorych, samotnych czy ułomnych.

Po roku w Kożynie pojawili się pierwsi pensjonariusze z Klejnik, Janowa, Pasynek… Dziś jest ich ponad czterdziestu. – Potrzeby – mówi o. Aleksander – są trzykrotnie większe.



O. Aleksander Wysocki i cerkiew w Klejnikach

O. Aleksander jest dyrektorem, księgowym i… rolnikiem uprawiającym zboża, hodującym świnie i krowy na potrzeby tego domu. W Arce jest dwanaście osób personelu – kucharki, pielęgniarki, opiekunowie, palacze. W posłudze duchowej pomaga syn o. Aleksandra, wikariusz **Krzysztof Wysocki**. Kilkanaście osób personelu, to ludzie miejscowi. **Maria Parfieniuk**, pełniąca dyżur w dniu, gdy byłem w Arce, pracuje tu od początku. Pochodzi z Klejnik. Pielęgniarka **Joanna Ostapczuk** wcześniej pracowała w przychodni w Klejnikach. W Kożynie bywa codziennie. Pensjonariusze przychodzą do niej do gabinetu po swoje leki. Do obłożnie chorych nosi leki do pokoi. Praca niełatwa – mówi. Ale ciekawa, uszlachetniająca. Człowiek nabiera szacunku do starości. Dom raz w tygodniu odwiedza lekarz z Czyż.

Arka jest domem otwartym od rana do dwudziestej wieczorem. Pensjonariuszy odwiedzają znajomi i rodziny. Na życzenie są wożeni do rodzin. Bardziej sprawni fizycznie wychodzą na spacery. – Bywa – opowiada o. Aleksander – że trzeba ich długo szukać w okolicy. Ale dzięki życzliwości i pomocy mieszkańców Kożyna są odnajdywani.

Kożyno, według historyków, istnieje od XVII wieku. Ale nigdy tu nie było cerkwi. Najbliższa świątynia znajduje się w Klejnikach, siedem kilometrów stąd. Dzięki Arce i dobudowanej do niej cerkwi św.św. Borysa i Gleba, mieszkańcy Kożyna mają blisko na niedzielne służby.

O. Aleksander Wysocki, dyrektor Arki, już kiedyś tu pracował. W tym domu na początku była szkoła podstawowa. O. Aleksander nauczał tu religii.

Z GRODZISKA DO KLEJNIK

Przyszły duchowny, Aleksander Wysocki, urodził się 1 lutego 1947 roku w Grodzisku koło Siemiatycz.

– U nas, w Grodzisku, wspomina o. Aleksander, do czasów *bieżeństwa* były dwie cerkwie. Służyli tam wybitni i zasłużeni dla prawosławia duchowni: **Proniewscy**, **Budziłowicze**. Ale czasy, gdy ja się urodziłem, dla prawosławnych były bardzo niespokojne. Mężczyźni chowali się na noc, duchowny często nocował na cmentarzu w grobowcu. Czytelnikom „Przeglądu" znany jest przypadek prawosławnej wsi Drochlin koło Grodziska, w której podziemie polskie wymusiło przejście wszystkich prawosławnych do Kościoła katolickiego. W owym czasie proboszczem w Grodzisku był o. **Jan Bortniczuk**. Wielce zasłużona postać dla naszej parafii i parafian.

Rodzice ojca Aleksandra byli rolnikami. Ojciec dodatkowo zajmował się ciesielką. Budował domy, stodoły, chlewy. Pracy było wiele, bo Grodzisk po wojnie był spalony.

Aleksander Wysocki po szkole podstawowej zaczął naukę w liceum białoruskim w Bielsku Podlaskim. Po









Pensjonariusze Domu Opieki w Kożynie. Od góry Mikołaj i Agnia Mironiukowie, dwie z kilkudziesięciu pensjonariuszek oraz Mikołaj Andrejuk i Mikołaj Cieśluk

dwóch latach nauki poszedł do Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie.

– Ja od dzieciństwa – wspomina o. Aleksander – miałem inklinacje do służenia Cerkwi. Już od czwartej klasy podstawówki czytałem i śpiewałem na klirosie w grodziskiej cerkwi. Nasz ówczesny proboszcz, o. **Mikołaj Gołowczyński**, rozbudzał moje zainteresowania i w 1960 roku skierował do seminarium. Wykładowcami wówczas byli starzy profesorowie z Krzemieńca – **Sendulski**, **Łapiński**, o. **Mikołaj Lenczewski**, o. **Serafin Żeleźniakiewicz**. Uczyliśmy się w języku rosyjskim. Ale też była nauka białoruskiego, ukraińskiego, greki, łaciny. Greki uczył o. **Sawa**, obecnie metropolita, białoruskiego o. **Rościsław Kozłowski**. Nauka trwała cztery lata. Wieczorami, w ciągu dwóch lat, kończyłem liceum i zdałem maturę. Po seminarium studiowałem w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Wtedy akademia mieściła się w Chylicach koło Warszawy.

Jeszcze przed święceniami o. Aleksander pełnił obowiązki psalmisty w parafiach Boćki i Drohiczyn, a także w Grodzisku. W Grodzisku śpiewała w chórze **Walentyna Aleksiejuk** ze wsi Mierzynówka. Została w 1969 roku matuszką o. Aleksandra. W 1969 roku biskup **Nikanor** udzielił o. Aleksandrowi święceń. W październiku tego samego roku o. Aleksander objął pierwszą parafię – Topilec. Matuszka Walentyna prowadziła chór, o. Aleksander zajmował się parafią, remontował, budował.

– Ciekawe – wspomina o. Aleksander – że władze powiatowe w Łapach były zawsze mi przychylne. Ale w sprawch istotnych decydował wydział do spraw wyznań w Białymstoku. A tam mnie znali jeszcze z moich czasów studenckich, kiedy to z parafianami z Grodziska jeździłem do urzędów w Warszawie. Wiadomość o mojej nieustępliwości została przekazana z Warszawy do Białegostoku. Urzędnicy w Białymstoku byli zawsze na nie. Urzędnicy w Łapach radzili: – Niech ksiądz zrobi tak, jak ksiądz katolicki w Niewodnicy, my nie będziemy widzieć. I zrobiłem, wybudowałem stodółkę i obórkę. Ale wydział ds. wyznań w Białymstoku wszystko widział. Zaczęły się kontrole. Ojciec Aleksander w ciągu jednego dnia musiał opuścić parafię.

Z „Wykazu hierarchii i kleru parafialnego 1839-1986" o. **Grzegorza Sosny** wynika, że o. Aleksander Wysocki od opuszczenia Topilca w maju 1971 roku posługiwał jako wikariusz kolejno w Zabłudowie, Dojlidach, Gródku... W długiej opowieści o. Aleksandra pojawiają się inne parafie i wydarzenia pełne dramatyzmu, które kiedyś będą opisane. To historia prześladowań naszej Cerkwi w powojennych latach.

23 marca 1980 roku o. Aleksander Wysocki zaczął pełnić obowiązki proboszcza w Klejnikach. Posługuje tam do dziś.

KLEJNIKI

Klejniki to stara wieś. Położona na wzgórku, otoczona od wieków błotami, starorzeczem Narwi. Tylko miejscowi wiedzieli, gdzie przebyć bród, aby dotrzeć do wsi. Blisko cerkwi, w części wsi zwanej Klebanszczyna, bije źródełko. Tutaj się święci od niepamiętnych czasów wodę. Dawniej tu nikt nie miał studni. Wodę czerpano z tego źródełka. Nazwa Klejniki, uważają językoznawcy, pochodzi od słowa *klet'*, co w cerkiewnosłowiańskim oznacza „pokój" w sensie pomieszczenia. A więc wskazuje to na cele mnisze. Według miejscowej tradycji i przypuszczeń historyków, w miejscu gdzie są dziś Klejniki, pojawili się mnisi z Kijowa, po zburzeniu miasta przez Tatarów. Osiedli w bezpiecznym, niedostępnym miejscu. Wznieśli tu monaster. Już w połowie XVI wieku pojawiają się wzmianki o istniejącej tu cerkwi. W ciągu wieków wznoszono w Klejnikach nowe cerkwie, zawsze na tym samym miejscu. Przedostatnia cerkiew, drewniana, została wyświęcona 4 września 1883 roku. Stała do 6 kwietnia 1973 roku. Niestety, strawił ją pożar zaraz po zakończeniu nabożeństwa. Kamień węgielny pod obecną cerkiew położono 23 maja 1974 roku. Pierwszą liturgię w nowej świątyni służono 27 października 1980 roku. Ale wyświęcenie cerkwi po zakończeniu budowy odbyło się 27 października 1988 roku. O. Aleksander włożył wiele wysiłku w budowę świątyni. W 1995 roku rozpoczął budowę murowanej plebanii.

O jakości życia parafialnego w dawnych czasach w Klejnikach świadczy chociażby to, że już w latach 80. XIX wieku rozwijało się tu szkolnictwo cerkiewne. Na terenie parafii powstały szkoły *gramoty* w Hukowiczach, Kożynie, Stupnikach, Horodocznie, Lachach, Iwanowie. W końcu XIX wieku na trzynaście miejscowości stanowiących parafię – jedenaście posiadało szkoły *gramoty*. W 1891 roku parafia liczyła 3529 parafian. W 1907 roku w Klejnikach utworzono bibliotekę publiczną…

W 1959 roku parafia liczyła 3161

Metropolita Dionizy z wykładowcami i studentami Studium Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego – 20 czerwca 1931 roku. Siedzą od lewej Paweł Zajcew, Sergiusz Kisiel-Kisielewski, Michał Zyzykin, biskup Aleksander Zotos, metropolita Dionizy, Jan Ohijenko, Aleksander Łotocki, Bazyli Bidnow, Włodzimierz Kułakow, Aleksander Łapiński, Mikołaj Arseniew

osób. W 1983 – 1760 osób. Teraz, według o. Aleksandra, około 900. Jeszcze za pamięci o. Aleksandra w ośmioklasowej szkole w Klejnikach uczyło się trzysta dzieci. Teraz w wielkim budynku szkoły zostało tylko przedszkole. Dzieci w Klejnikach jest ośmioro. W Klejnikach niegdyś była przychodnia zdrowia, poczta. Niełatwo tu dotrzeć komunikacją publiczną.

Rok po rozpoczęciu budowy plebanii o. Aleksander zajął się organizacją nowej placówki – Domu Opieki Społecznej Arka w Kożynie.

– Zajmowanie się innymi – mówi o. Aleksander – to u nas rodzinna tradycja.

RODZINNA TRADYCJA

To nie byle jaka tradycja. Otóż siostra babci o. Aleksandra, **Darii**, ze strony mamy (**Agaty Wojciuk**) **Sofia** (**Kondraciuk**) była przełożoną monasteru w Wirowie. Tę funkcję pełniła od 1903 roku, gdy swoje życie zakończyła ihumenia **Anna** (rodem z Brześcia). W owym czasie monaster wirowski sprawował opiekę nad pół tysiącem dzieci.

– Sofia – mówi o. Aleksander – była wielką czcicielką o. Joanna Kronsztadzkiego. Jan Kronsztadzki, w czasie, gdy Sofia była przełożoną monasteru, odwiedził Wirów. Z Kronsztadu płynęło wiele pomocy dla Wirowa. Sofia pomagała wielu ludziom, nie tylko w monasterze. Rozdawała żywność ubogim w okolicznych wsiach. W 1915 roku monaster wirowski – siostry i sierociniec – ewakuował się do Kronsztadu. Dojechali do Piotrogrodu.

W Piotrogrodzie Sofię chciano zmusić do zdjęcia szat zakonnych. Odmówiła. Zamknięto ją w celi, gdzie zmarła śmiercią głodową. Taka wiadomość dotarła do Grodziska po 1939 roku. Przekazały ją rodzinie siostry zakonne z Żyrowic.

Z linii ojca – **Jana Wysockiego** – był wcześniej psalmista – **Dawid Wysocki**. Posługiwał w parafii Szczyty, potem w Orli. Zmarł 31 grudnia 1874 roku. – Może z tych powodów – kończy opowieść o rodzinie o. Aleksander Wysocki – i ja poszedłem tą drogą.

Michał Bołtryk, fot. **autor**

Rok 1945. Austriackie Dorfpark, majątek Stelzhamerów. Rozpoczyna się aliancki nalot. Cała rodzina Zyzykinych schodzi do piwnicy. Na parterze zostaje chora na odrę pięcioletnia Tania.– *Moliś dietka* – zagląda do jej pokoju dziadek, prof. Michaił Zyzykin, i daje dziecku papierową ikonkę Poczajowskiej Matki Bożej. Tania modli się. Bomba uszkadza dwie ściany pokoju, dziecko pozostaje żywe. Tę ikonkę Tatiana Sułkowska zachowała do dziś. Pokazuje mi ją jak największą rodzinną świętość. Za oknem Łódź, w której pani Tania spędziła niemal całe swoje życie. W przeciwieństwie do wnuczki dziadek, prof. Michaił Zyzykin, nie związał się z Polską na dłużej.

Profesor Zyzykin i jego rodzina

Zjawił się nad Wisłą w 1929 roku, obejmując katedrę prawa kanonicznego na wydziale teologii prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego. Był to ósmy rok tułaczki Zyzykinych po Europie. Z Rosji wypędziła ich rewolucja. **Michaił Walerianowicz Zyzykin**, absolwent i wykładowca prawa na Uniwersytecie w Moskwie, i jego żona, kniahini **Warwara Iwanowna z Riapałowych**, wraz z dwójką dzieci opuścili rodzinny majątek w twerskiej guberni w 1921 roku. Przez Turcję i Rzym przybyli do Bułgarii. W ślad za nimi sześć wagonów wielkiej rodzinnej biblioteki, której część znajduje się dziś w monasterze w Jordanville. Te książki bardzo się przydały profesorowi, który niebawem podjął pracę na uniwersytecie w Sofii i napisał wydaną w 1924 roku pracę „Carska władza i dziedziczenie praw do tronu w Rosji". Na tę książkę czekała cała emigracja rosyjska. Nic dziwnego, po tragicznej śmierci **Mikołaja II** i jego rodziny problem ten żywo ją zajmował. Bardzo wysoko ocenił tę pozycję władyka **Antoni** (**Chrapowicki**), jeden z kandydatów na patriarszy tron w 1917 roku i późniejszy zwierzchnik Rosyjskiej Cerkwi za Granicą. Po lekturze, 4 września 1924 roku, napisał do jej autora:

Wielce Szanowny
Michaile Walerianowiczu

Wczoraj i dzisiaj czytałem Pańską książkę „O carskiej władzy i dziedziczeniu praw do tronu w Rosji". Składam pokłon do ziemi za jej treść i to samo powinni uczynić wszyscy rosyjscy ludzie. Dokładniej i jaśniej niż ktokolwiek inny wyłożył Pan w niej pojęcie o władzy carskiej i książka ta powinna być fundamentem odbudowy prawosławnej Rosji. Skąd u Pana takie bogactwo literatury przedmiotu? Oznacza to, że zajmował się Pan tym już od dawna, bowiem dostęp do większości cytowanych książek jest za granicą absolutnie niemożliwy. (...). W tej pracy bardzo dobre wrażenie robi spokojna i jasna logika autora. (...) Szczególnie interesująca i wyważona jest pierwsza część, w której omówione jest pojęcie carskiej władzy z prawosławnego punktu widzenia. Oczywiście pańska książka zostanie szybko rozsprzedana, a Serbski Dwór zainteresuje się nią w sposób szczególny. A Bóg wynagrodzi Was za Wasz trud. Jest to cenna przysługa dla Rosji i prawosławia.

W 1929 roku Zyzykinowie przyjeżdżają do Warszawy. Profesor podejmuje pracę w Studium Teologii Prawosławnej. Tu spotyka się z wybitnymi



teologami i historykami – św. **Grzegorzem Peradze**, **Mikołajem Arseniewem**, archimandrytą **Hilarionem Basdekasem**, **Bazylim Bidnowem**. Zostaje członkiem Kasy Naukowej im. Józefa Mianowskiego, recenzuje prace polskich historyków i filozofów, m.in. **Tadusza Kotarbińskiego**. Pisze i publikuje. W 1931 roku ukazuje się „Funkcja cerkiewnej władzy. Biskup jako jej organ", „Cerkiewny kanon i prawo państwa do obsadzania biskupich katedr", w 1938 roku „Cerkiew i prawo międzynarodowe", a rok później trzytomowa praca „Patriarcha Nikon – jego państwowe i kanoniczne idee".

Lata trzydzieste przyniosły ważne wydarzenia w życiu całej rodziny Zyzykinych, która mieszka na Starym Mieście przy Brzozowej 12, w Domu Profesorskim. Oto syn profesora, ojciec pani Tani, **Walerian Michajłowicz**, ukończył studia na Universita Cattolica del Sacro Cuore w Mediolanie, otrzymał tytuł doktora ekonomii i jako najlepszy student specjalny dyplom od króla **Emanuela** i ówczesnego papieża. Wkrótce ożenił się ze studentką filologii klasycznej, **Natalią Iwanowną Jarmołowicz**, którą poznał w Warszawie. W 1939 roku przyszła na świat pierwsza córka, **Olga**, po roku Tania, jej ojcem chrzestnym został syn legendarnego dowódcy Białych, gen. **Ławra Korniłowa**.

W 1941 roku rodzina Zyzykinych przeniosła się do Litzmannstadt, bo tak nazywa się wcielona do Rzeszy Łódź. Miasto powitało ich dwiema pięknymi cerkwiami – św. Aleksandra Newskiego i św. Olgi, dużym parafialnym domem i ochronką dla sierot, przy Piramowicza 12.

Zyzykinowie wynajęli piękne trzypokojowe mieszkanie przy Narutowicza 25, ojciec pani Tani objął posadę naczelnego dyrektora w fabryce chemicznej Boruta w Zgierzu. Powodziło im się dobrze.

Razem z nimi na wyjazd do Litzmannstadt zdecydowali się także zaprzyjaźnieni **Küchelbeckerowie**. Głowa rodziny, **Wiktor Michajłowicz**, którego dziadek był wielkim przyjacielem **Aleksandra Siergiejejewicza Puszkina** w liceum w Carskim Siole, jego żona **Marija Andrejewna Borzakowska**, śpiewaczka Mariinskiego Teatru, jej siostra **Irina**, która grała na pianinie, pieczołowicie przechowywali rodzinne pamiątki – złote jajko Faberge, prezent od cara, kolekcję pierwszych wydań wszystkich rosyjskich klasyków.

To właśnie Irina stanie się aktywnym członkiem rosyjskiego klubu, prowadzonego przez Rosyjskie Towarzystwo Dobroczynne.

Bo w Łodzi mieszka około czterech tysięcy Rosjan, ich życie skupia się wokół cerkwi i klubu. W cerkwi służył o. **Piotr Struk-Strukow**, potem o. **Roman Leszczyszyn**.

– Zawsze znajdowali czas, by udzielić wsparcia potrzebującym – podkreśla pani Tania.

A tych potrzebujących było wielu, bo i czasy niełatwe.

Towarzystwo Dobroczynne prowadzi przytułek dla dzieci, jego wychowanką jest m.in. długoletnia starościna parafii w Gdańsku, **Anna Kukiel**. Przytułkiem opiekował się późniejszy metropolita **Stefan** (**Rudyk**), sierotom matkowała jego gospodyni, **Łancewa**.

– Uczyła dziewczęta pięknie haftować – wspomina pani Tania. – To był prawdziwy dom, rosyjski i ciepły. A i kilkoro dzieci żydowskich udało się uratować od niechybnej śmierci.

Przytułek utrzymywali parafianie. Zyzykinowie dostarczali mleko, dzięki większym dla Rosjan niż Polaków kartkom można było kupić dla sierot ubrania. Z myślą o nich przeprowadzano charytatywne bale.

W pobliskich Pabianicach Niemcy zorganizowali obóz dla radzieckich jeńców lotników. Walerian Zyzykin z żoną Natalią, którzy świetnie mówili po niemiecku, załatwili zgodę okupantów, by dostarczyć im instrumenty muzyczne, farby, papier. A później pod pretekstem udziału w koncertach przemycali małe paczuszki ze słoniną, papierosami, lekarstwami.

Mama pani Tatiany na tym nie poprzestała. Dzięki jej zabiegom Niemcy pozwolili na udział jeńców w wielkanocnym nabożeństwie, spowiedź i *priczaszczenije*. Tej nocy cała cerkiew była pełna, radosny paschalny nastrój udzielał się wszystkim. Nagle weszli gestapowcy, zrobili szpaler, środkiem przechodzili lotnicy w pasiakach, młodzi, niemal dzieci. Nic im nie można było podać. Ale i na to znalazł się sposób. Po przyjęciu *priczaszczenija* wszyscy przechodzili przez tzw. *pierechod*, miejsce, gdzie rozpalało się kadzidło. Tam, o czym Niemcy nie wiedzieli, pod podłogą była niewielka piwnica z wejściem zamykanym na klapę. Usiedli w niej

Podczas parafialnej choinki, przy drzewku stoi o. Antoni Naruszewicz
Powitanie metropolity Makarego, na pierwszym planie Tania i Ola sypią kwiaty

sprytni, młodzi chłopcy i wkładali do butów jeńców a to słoninę, a to chleb, a to wielkanocne jajko.

W tej działalności Natalię Iwanowną wspomagała pani Budryn i farmaceutka pracująca w aptece przy ul. Narutowicza 6, **Żenia Iwanow**.

Za tę pomoc lotnicy odpłacili się mamie pani Tani jak mogli – podarowali pięknie rozrysowany śpiewnik z dedykacją, a także drewniany talerz z wyrzeźbionymi samolotami na obrzeżach. Śpiewnik zachował się do dziś. Piękne, wyraźne pismo, miniaturowe rysunki, aż trudno uwierzyć, że powstał w obozowych warunkach.

Nadciągał front. Zyzykinowie z dziadkami i już trójką dzieci – w Łodzi urodziła się trzecia z sióstr, **Masza** – postanowili wyjechać do Austrii. Dotarli do Dorfpark, tam od Stelzhamerów wynajęli cały dom. Walerian Michajłowicz z żoną Natalią i dziećmi zajęli parter, dziadek Zyzykin z babcią **Warwarą** piętro.

Rodzice dziewczynek postanowili wrócić do Łodzi, żeby zająć się sprzedażą mieszkania. Nagle do drzwi zastukało gestapo. Aresztowało obojga. Ojca przewiozło na Sterlinga, mamę na Gdańską.

– A pani to zdaje się chciała wojska radzieckie witać kwiatami – padło na przesłuchaniu.

Rzeczywiście, kiedyś mama we własnym domu, w obecności kilku, wydawać by się mogło zaprzyjaźnionych, osób, widząc maszerujących Niemców, szczerze wyznała: „Ach gdyby to byli Rosjanie, wybiegłabym do nich z kwiatami”. Jedna z nich doniosła. Także o pomocy jeńcom. Natalia Iwanowna nigdy, nawet po wojnie, nie szukała odwetu. Mimo że trafiła do Ravensbrück, a mąż do obozu w Mauthausen, w Austrii.

Służąca natychmiast powiadomiła Zyzykinych w Austrii i rodziców Natalii Iwanownej, **Iwana Jarmołowicza** i jego żonę **Marię Siemionowną**, mieszkańców Białegostoku. Ci ostatni natychmiast po przybyciu do Łodzi pospieszyli do gestapo.

– Jeżeli potrzebne wam są ofiary weźcie nas, Walerian i Natalia są młodzi, mają małe dzieci.





Na próżno.

Wkrótce ojcu, Walerianowi Michajłowiczowi, udało się uciec z obozu i dotrzeć do Dorfpark.

Pojawiły się plany wyjazdu do Francji. W pierwszej kolejności wyjechali babcia i dziadek Zyzykinowie wraz ze swoim synem. Mieli znaleźć mieszkanie, pracę, potem ściągnąć resztę. W Austrii wraz z dziećmi pozostała babcia ze strony mamy. Długo nie otrzymywała od Zyzykinych wiadomości. Rozpoczęła się repatriacja. Dziadek Jarmołowicz był w Łodzi. Tam też postanowiła wrócić babcia. I czekać na córkę, od której nie mieli żadnej wiadomości.

Natalia Iwanowna zapadła w obozie na dyfteryt, ale na szczęście, gdy chodziła komisja selekcyjna, resztkami sił uniosła głowę, w ten sposób unikając pewnej śmierci. Nocą miała sen – św. Mikołaj pokazał jej wyjście. Odtąd wierzyła, że przeżyje. Gdy front zbliżał się coraz bardziej, mamę wraz z innymi więźniarkami prowadzono na rozstrzelanie.

W ostatniej chwili poprosiła wartownika, żeby się odwrócił, bo chce się załatwić. Gdy Niemiec posłuchał, co sił w nogach wraz z koleżanką zaczęły uciekać. Uciekały trzy dni, w końcu ze zmęczenia padły na ziemię. Gdy się obudziły, usłyszały język rosyjski, później zobaczyły oficerskie buty. Sowieci.

Natalia Iwanowna pieszo dotarła do Łodzi. Miała 30 lat i ważyła 28

Trzy siostry – Ola, Tania i Masza z mamą i już jako dorosłe panny





kilogramów. Wkrótce zachorowała na zapalenie płuc. Leczył ją batiuszka **Leszczyszyn**, domowymi i powszechnymi wówczas sposobami – psią słoniną i psim smalcem.

Tymczasem w Łodzi zaczęło swoje rządy NKWD. Zamknęło oczywiście klub, a i na aresztowania i wysyłki nie trzeba było długo czekać. Około dwóch tysięcy łódzkich Rosjan zostało wywiezionych w głąb Rosji.

– *Poka prekratitie* – dała znać rodzinie męża Natalia Iwanowna, gdy ta raz po raz podejmowała starania o wyjazd synowej z trójką dzieci za granicę. Bała się, że w ten sposób zwróci uwagę NKWD i trafi na Syberię.

Zyzykinowie tymczasem z Paryża przejechali do Genewy, a w końcu, tracąc nadzieję na połączenie rodziny, wyjechali do Argentyny.

Mama i jej rodzice starali się dać trzem dziewczynkom jak najlepsze wykształcenie – Ola, Tania i Masza brały lekcje muzyki, chodziły na balet. Brały też czynny udział w życiu reaktywowanego w 1950 roku, staraniem archimandryty **Stefana**, o. **Strukowa, Berezowskiego**, **Iwanowa**, **Andrejewa**, **Epsztejna**, już pod nazwą Rosyjskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe, dawnego klubu. Ze spektaklami „Jubileusz" Gogola i „Urok doczkam" **Kryłowa** występowały na deskach amatorskiego rosyjskiego teatru i to pod jakim kierownictwem. Spektakle reżyserował sam **Michaił Konstantynowicz**, rektor PWST w Łodzi, rdzenny petersburżanin. Wtedy też powstał wspaniały chór „Kalinka", orkiestra instrumentów ludowych pod dyrekcją **Gorskiego**, który wrócił właśnie z syberyjskiego zesłania (z Syberii powrócili także **Dubrowin** i **Jaśniczuk**; ten ostatni w podzięce namalował na łódzkiej dzwonnicy dużą ikonę św. Aleksandra Newskiego). Z własnych środków zaczęto wydawać gazetę „Russkij Gołos", której redaktorem naczelnym był **Jurjew**. Do tego dochodziły wieczory literackie przy samowarze, prelekcje, bale.

Religii uczył o. **Mikołaj Lenczewski**, zbierał na lekcje wszystkie dzieci, *moi kotieniata* je nazywał. Uczył je także śpiewu cerkiewnego, bo w Łodzi były wtedy dwa chóry – dorosłych i młodzieżowy.

W domu także nie zapominano o prawosławnym wychowaniu.

– Nie było dnia bez modlitwy – wspomina pani Tania. – Mama z babcią rano i wieczorem ustawiały nas trzy przed ikoną. Nie było telewizji, babcia czytała nam Biblię i opowiadała swoimi słowami.

Dużym wydarzeniem w życiu parafii były choinki. Przedstawienia reżyserowała niestrudzona **Maria Osipowna Kisiel**, za scenografię odpowiadała znana rzeźbiarka, której prace znajdują się w Centrum Pompidou – **Katarzyna Kobro** (jej córka **Nika Strzemińska** także uczęszczała na lekcje religii). Babcia Maria Siemionowna Jarmołowicz, która była parafialną starościną przez 36 lat, miała przy tym pełne ręce roboty. *Bufiet, podarki dla dietiej* – to wszystko było na jej głowie.

Łódź doczekała się też swego arcybiskupa – władyki **Gieorgija**.

– To był prawdziwy arystokrata ducha – podkreśla pani Tania. – Jak cicho i spokojnie odprawiał nabożeństwa. A uwagi, jeśli miał, kierował zawsze po służbie, w cztery oczy.

Z okazji wielkich świąt zapraszał do siebie tylko mężczyzn. Na *stakan czaju*.

– Kiedyś z siostrami poszłyśmy do władyki kolędować – wspomina pani Tania. – I rozejrzałyśmy się po jego mieszkaniu. W pokoju, który zajmował, była ogromna biblioteka, pod ścianą stało metalowe łóżko, na środku stół i drewniane krzesła. Skromnie.

Władyka lubił rodzinę Zyzykinych. Dzieciom podarował psa szpica i świnkę morską. Gdy przychodził do nich na Wielkanoc na *szokoładną paschę*, prosił, żeby dziewczynki zagrały na pianinie Schuberta, Schumanna. Bardzo lubił muzykę poważną. Co tydzień chodził do filharmonii, czekało tam na niego zarezerwowane przez dyrekcję miejsce na balkonie. Wysłuchiwał pierwszej części koncertu, na przerwie wychodził.

Klub Rosyjskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego na Piramowicza był otwarty codziennie. Można było napić się herbaty, pograć w brydża, potańczyć, pośpiewać, porozmawiać. Tak szeroka działalność nie podobała się władzom. W 1964 roku postanowiły przysłać nowego szefa, aktywistę partyjnego **Tretiakowskiego**. Ten świetnie mówił po rosyjsku i robił wszystko, by klub i stowarzyszenie zlikwidować. Dopiął swego po dziesięciu latach.

– *Nie toskujtie, nie toskujtie* – jak mógł podtrzymywał parafian władyka Jerzy.

A kontakty z dziadkiem? Gdzieś w latach 60. przyszedł list z dalekiej Argentyny. Zaadresowany na Litzmannstadt – Michał Zyzykin, bo to on go napisał, nawet nie wiedział, że miasto nazywa się znowu Łódź. – Jeśli żyjecie, odezwijcie się – prosił.

Wnuczki odpisały natychmiast, do listu dołączyły fotografię.

Prof. Michaił Zyzykin także w Argentynie nie zaprzestał naukowej działalności – napisał dwie książki „Tajemnicę Aleksandra I" i „Imperator Mikołaj I i spisek wojskowy 14 grudnia 1825 roku", współpracował z gazetą Sołoniewicza „Nasz kraj".

A do wnuczek odezwał się jeszcze raz. Napisał, że jego życie dobiega kresu, że bardzo je kocha, że cały majątek, jaki udało mu się zgromadzić, w Argentynie i wszystkie jego dzieła należą właśnie do nich. Dodał, że testament swój złożył u metropolity, w prowincji Cordoba.

Wiadomość o śmierci dziadka dotarła do Łodzi za pośrednictwem kuzyna z Kanady. W tamtejszej prasie ukazał się dość duży artykuł z nekrologiem.

Natalia Iwanowna wzięła list, znalazła przysięgłego tłumacza i poprzez przedstawicielstwo Argentyny wysłała do metropolity w prowincji Cordoba.

– Łączyły mnie z Michaiłem Walerianowiczem bardzo dobre stosunki, ale na temat testamentu nic nie wiem – odpisał sekretarz metropolity.

Nigdy nie próbowały dociec, dlaczego tak się stało.

Z dużego dorobku naukowego dziadka pani Tani najbliższa jest książka o patriarsze **Nikonie** i jego reformie. Nieco sfatygowana, bo czytało ją wiele osób, a i doczekała się wznowienia we współczesnej Rosji. Sięga po nią każdy, kto chce zapoznać się z tymi bolesnymi wydarzeniami w życiu rosyjskiej Cerkwi i Rosji. Cieszy ją to, podobnie jak fakt, że Łódź pielęgnuje pamięć o śladach rosyjskich w tym mieście.

Siej sad osnowan w 1864 godu – na skwerze Sienkiewicza zachował się pamiątkowy obelisk, na innym domu, który mijamy widnieje napis: *ujezdnoje uprawlenije*.

– A i nasz dworzec wkrótce zostanie przebudowany na Centrum Kultury, w którym będą eksponowane prace Katarzyny Kobro – mówi.

Ałła Matreńczyk
fot. **archiwum rodziny Zyzykinych**



Mały kraj wielkich świętości

Kto nie był w Ostrogu, ten się nie modlił – mówią w Czarnogórze. Ostrog jest najczęściej odwiedzanym miejscem w Czarnogórze i jednym z najczęściej w świecie. Słowa są bezradne, żeby oddać piękno i świętość tego miejsca.

Jego świętość najmocniej odczujemy 11 i 12 maja, w dniach, kiedy Cerkiew wspomina św. Wasilija Ostrogskiego, założyciela monasteru w Ostrogu. Wtedy do Ostroga przybywa morze pielgrzymów. Wspinają się na wysokość 900 metrów, bo na takiej wykuto w skale monaster, a kręte serpentyny, które zapełniają idąc, wyglądają z góry jak wybrukowane ludzkimi głowami. Pielgrzymi przybywają z całej Czarnogóry, Serbii, z różnych krajów świata.

Z Podgoricy wielu idzie pieszo. Tę pielgrzymkę od kilku lat organizuje o. **Ivan Raszević** wraz z jedną mniszką. Pierwszy raz wyszło pięćdziesiąt osób, w ubiegłym roku czterysta. Zaczynają wspólną modlitwą, odprawianą 10 maja o godzinie 18 w katedralnej cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego. Modlitwa jest radosna. Zawsze ma miejsce w paschalnym okresie. Wyruszają przy biciu cerkiewnych dzwonów, a jest ich w tej cerkwi siedemnaście, wśród nich największy na Bałkanach, jedenastotonowy. Idą nocą. Idą ulicami stolicy z chorągwiami i śpiewem *woskresieńskich* troparionów. Przechodniów pozdrawiają *Chrystos Woskressie*. Za miastem podążają jakże często po drogach wyciosanych w skałach jak

W Ostrogu



półki, nad przepaściami. Zatrzymują się przy kaplicach i cerkwiach. Spotykają ich duchowni. 11 maja około piętnastej, po przebyciu trzydziestu siedmiu kilometrów, docierają do monasteru Ostrog. Najpierw mijają Dolny Monaster, z piękną kamienną cerkwią, którą w dużej części ufundował car Mikołaj II, z kieliami dla mnichów, domem pielgrzyma. Potem jeszcze godzinę pną się w górę, przechodząc obok kolejnej kamiennej cerkwi, by dotrzeć do Górnego Monasteru. Niektórzy skracają drogę, idąc ostro w górę po schodach, wyciosanych w skale, po czym wlewają się w nieprzerwany potok pielgrzymów, który ustawia się, by pokłonić się *moszczom* św. Wasilija Ostrogskiego, znajdującym się w cerkwi Wprowadzenia do Świątyni Bogarodzicy. Mijają cudowne źródło, tryskające od ponad trzech wieków prosto ze skały, obok którego rośnie, przebijając skałę pęd winorośli, również cudotwórczej, pomagającej zwłaszcza w chorobach bezpłodności. I woda wybiła, i winorośl wyrosła na miejscu, gdzie św. Wasilij zakończył ziemski żywot. W kolejce stoją i muzułmanie, bo i im św. Wasilij pomaga.

Przez trzy majowe dni, nieustannie, ludzie idą do *moszczi* – kilkaset tysięcy ludzi! I wszyscy się dziwią, jak święty zdoła przyjąć taką liczbę *połomników*. Cerkiew jest przecież niewielka, wykuta w skale. Ile też trzeba pokory ze strony pielgrzymów, dyscypliny i pokoju w sercach, żeby dotrzeć do świętych relikwi. Ale stoi się tu lekko. Stoi się jakby pod okapem skały, która nad głowami strzela wysoko w górę, że końca jej stąd nie ujrzysz. I widzą ścielące się pod ich nogami serpentyny dróg i przepastne urwiska, jaskrawe plamy upraw i drzew i surowe skały, rozsiane cerkwie. Są jakby otuleni nieustanną modlitwą, która od wieczora 11 maja trwa tu całą noc i dzień następny, jak u nas na Grabarce na Spasa.

Tej nocy zapalają pielgrzymi świece, morze świec. I jeśli wtedy patrzysz na Ostrog z oddali, choćby z szosy Podgorica – Niksić, łączącej dwa największe miasta Czarnogóry, widzisz jakby potężny podświecznik, cudem przymocowany do pionowego boku ogromnej, w nocy czarnej, góry. Rozjarzony punkt widzisz.

To płomień modlitwy.

Płomień modlitwy zapalił tu święty Wasilij w siedemnastym wieku. Wiek ten był równie mroczny dla prawosławnych Rzeczypospolitej, uginających się pod naporem latynizacji, jak i Serbów. W nieprzystępnych górach mogli tylko szukać schronienia, uciekając przed Turkami z jednej strony i Wenecjanami z drugiej.

Św. Wasilij urodził się w 1610 roku. Był jedynym dzieckiem w rodzinie. Piętnaście lat przed jego przyjściem na świat Turcy spalili w centrum Belgradu relikwie św. Sawy. To barbarzyństwo, niewyrażalna tragedia, wstrząsnęła Serbami. Jednych utwierdziła w wierze, innych skłoniła do przejścia na islam. W 1634 roku, gdy św. Wasilij wszedł już w pełnoletniość, Turcja zaczęła długą wojnę na Bałkanach. Wasilij, wtedy 26-letni, udaje się do prawosławnych krajów. Tam zbiera pieniądze dla biednej Czarnogóry. Wraca z bogatymi darami i wdzięcznością wobec Wołoszczyzny, Mołdawii i Rosji. Wychodzi często do narodu. Pomaga mu materialnie, modlitwą i dobrym słowem. Podtrzymuje moralnie.

W 1641 roku wojna rozgorzała z jeszcze większą siłą, ciągnąc za sobą falę głodu. W Niksićiu Turcy mordują 67 chrześcijan. Giną w strasznych mękach. Zaciska się pętla wokół prawosławnych, ale i wokół św. Wasilija, którego oskarżono o prowadzenie tajnej korespondencji z Watykanem. Ta potwarz wygania świętego z kraju. Schronienia szuka na jakiś czas na Świętej Górze Atos.

Sława świętego Wasilija, kaznodziei i ascety, jeszcze za jego życia wychodzi daleko poza granice Czarnogóry. Za życia nazywają go świętym, wysoko ceniąc duchową siłę, którą władał.

Zmarł 12 maja 1671 roku, w roku, w którym Turcy zabronili chrześcijanom uprawy winorośli, by nie mieli z czego wyrabiać wina, używanego podczas liturgii. Cela świętego, podczas oddawania duszy Bogu, zajaśniała nieziemskim światłem, a ze skały wyrósł pęd winorośli, jakby przeciw wszelkim ludzkim zakazom, który i dziś przynosi owoce, oraz wytrysło źródło.

W Ostrogu przed cudotwórczym pędem winorośli i modlitwą (wychaftowaną na płótnie, w ramach)
Pośrodku o. Iwan Raszević i o. Łuka









Św. Wasilij pragnął pomagać Serbom i po odejściu do życia wiecznego. Przypominał o tym trzy razy, siedem lat po śmierci, we śnie ihumenowi monasteru św. Łukasza w Żupie Niksićkiej. Ponieważ mnich ostrożnie podchodził do snów, nikomu o nich nie opowiadając, św. Wasilij za ostatnim razem przypalił mu ogniem twarz. Wtedy ihumen udał się do Ostroga. Otwarto grób. Zobaczono *mirotoczywe* relikwie, żółte jak wosk, od których roznosił się wspaniały zapach. Ciało ustawiono w pobliżu ikonostasu ostrogskiej cerkwi. Ikonę świętego napisał mnich z monasteru Moraćia.

Setki cudów za wstawiennictwem św. Wasilija zaczęły się dziać, również w czasach współczesnych. Oto człowiek po 27 latach życia w ciemności, po molebnu przed *moszczami* odzyskuje wzrok (1953 rok), zupełnie ociemniałej staruszce święty przywraca wzrok (1959). Ciężko chora na raka kobieta z Dubrownika – nie może już chodzić – posyła swoją sukienkę do Ostroga, by nad nią modlono się przed *moszczami*. Po włożeniu sukienki od razu czuje się lepiej. Szybko zdrowieje całkowicie.

Święty ratuje w 1959 roku z katastrofy lotniczej francuskich linii (lot Paryż – Lyon) matkę z małym dzieckiem. Czterdziestu pasażerów ginie, wszyscy, którzy są na pokładzie. Ocalała matka miała przedtem widzenie świętego Wasilija, który powiedział jej, że ze względu na dziecko, przeżyje.

Tylko w przypadku aborcji święty był bezwzględny. Dopuszczał wtedy męki i wyrzuty sumienia, chcąc w ten sposób przyprowadzić niedoszłą matkę albo obu małżonków do głębokiej skruchy. W jednej rodzinie, właśnie po aborcji, przyszło na świat troje dzieci, każde po tysiąc pięćset gram. Wszystkie szybko umierały. I dopiero po pokajaniu i modlitwach do świętego, urodziło się dwoje zdrowych, dużych dzieci.

I cud z najnowszych lat. Pod koniec NATO-wskich bombardowań Jugosławii, w 1999 roku, zachorował młody człowiek. Słyszał dziwne głosy, wierzył, że rozmawiają z nim zwie-

XVI-wieczne freski w monasterskiej cerkwi w Moraći





rzęta, męczyły go myśli, że ktoś go prześladuje. Przestał jeść, kąpać się. Schizofrenia. Nie do uleczenia. Taka była diagnoza.

8 sierpnia 1999 roku przywieziono go do Ostroga. Tam spędził jeden dzień i jedną noc. Poczuł się lepiej. Z Ostroga wzięto święty olej i świętą wodę. Przez dwadzieścia dni w domu pomazywał się olejem i pił wodę. Wyzdrowiał. Skończył prawo. Jest w pełni normalnym człowiekiem.

Czarnogóra to kraj kamieni, kraj-twierdza, bezcenny jak kryształ – czytam w jednej z książek o Czarnogórze. Niezliczone świętości, jedne obok drugiej, przypominają mnóstwo świec, stojących na jednym miejscu, niemożliwych do pogaszenia, bo jedna zapala się od drugiej.

W innej książce czytam „mały kraj wielkich świętości". I dalej o tym, że prawosławna Cerkiew Czarnogóry odrodziła się w ostatnich latach z taką siłą, że w wielu dziedzinach wyprzedziła wszystkie pozostałe serbskie eparchie. Znów pokazała światu, że jest niezwyciężoną twierdzą prawosławia.

Jedziemy więc od jednej zapalonej świecy do drugiej, wybierając choć niektóre.

W Ostrogu spotykamy mnicha. – **Łuka** – przedstawia się. Jest teologiem. Pracę doktorską obronił na Uniwersytecie Arystotelesa w Salonikach. Urodził się w Damaszku, w Syrii. Zaprasza nas do swego monasteru. To niedaleko.

Jedziemy. Zapada zmrok. Trafiamy do monasteru, w którym służy o. Łuka. Nasz czas, przed kolejnym spotkaniem, zupełnie się wyczerpuje.

– Na pięć minut – targuje się o. Łuka. Wchodzimy. Wita nas brat o. Łuki. Też jest mnichem na serbskiej ziemi. Witają ich rodzice, na miesiąc przylecieli z Damaszku do synów, Niemiec, który zauroczył się prawosławiem i jego żona Serbka z Belgradu, i trzy mniszki, które akurat przy nas przyjechały, dwie z Belgradu i jedna z Petersburga.

Pijemy kawę i rakiję, jemy syryjskie słodycze. Wpisujemy się do kroniki – na prośbę gospodarza.

Niczym płomień zapalonej świecy, postawionej na skalistej górze, ściąga ludzi z Serbii, Syrii, Niemiec, Polski, Rosji, władających różnymi językami, do jednej monasterskiej komnaty, od razu, natychmiast tworzących jedną rodzinę. Jakąż siłę, kruszącą odległości wielkości kontynentu, ma Chrystusowa miłość!

Niedaleko już do monasteru Ždrebaonik. Nie możemy go ominąć. Chroni wszak od 1856 roku *moszczi* św. Arseniusza, następcy św. Sawy. *Moszczi* przeniesiono w 1690 z Pećki do Czarnogóry, w obawie przed Turkami i chroniono w różnych monasterach. Św. Arseniusza uznano za *pokrowitiela* Czarnogóry. To przy jego grobie gromadzili się na modlitwie żołnierze, wyruszający na wojnę z Turkami w obronie ojczyzny. W pobliżu monasteru cmentarz. Spoczywa na nim mnóstwo czarnogórskich wodzów, którzy swe życie oddali za ojczyznę i wiarę.

W cerkwi, w półmroku, w cichych modlitwach mniszek, sączy się wieczernia.

Nie możemy ominąć i Moraći. Do niej jedziemy następnego dnia, mijając szesnaście tuneli, przebijających wysokie góry, podążając długo wzdłuż rzeki Moraćia, której koryto wryło się w przepastny jar. Monaster założono w 1253 roku. Wielu świętych niosło tu podwig, wśród nich św. Wasilij Ostrogski, zanim założył monaster w Ostrogu, św. Stefan Piperski, w pobliżu Moraći urodził się dzisiejszy metropolita **Amfilohij** (**Radović**).

Jest późno. Cerkiew zamknięta. Ihumen niesie jednak klucze. Uchyla drzwi. Pozwala fotografować. Przed nami otwiera się niezwyczajne piękno, w obfitości nieoczekiwanej. Całą cerkiew i jej narteks, wielkości nawy głównej, pokrywają wspaniałe XVI-wieczne freski. Tak musiała wyglądać i nasza cerkiew *Błahowieszczańska* w Supraślu! Tak wspaniale. Oblicza świętych niczym tą samą ręką pisane co oblicza widniejące na fragmentach ocalałych fresków supraskich. Ta sama

miękkość, krągłość linii i jednocześnie pewność ręki, która bez poszukiwania trafia w sedno piękna. Jakąż ponieśliśmy stratę – po raz pierwszy tak ostro uświadamiam sobie skalę barbarzyńskiego aktu wysadzenia przez Niemców w 1944 roku supraskiej cerkwi.

Zachłannie fotografujemy.

Przed naszym pokoleniem wielkie wyzwanie. Mury supraskiej świątyni już stoją. Trzeba je pięknem fresków wypełnić, najlepiej rodem z tej samej szkoły, serbskiej. Serbowie ją przecież przed pięcioma wiekami rozpisywali. W Moraći istniała słynna szkoła ikonopisania.

Wychodzimy. Noc połknęła już góry. Z jednej strony słyszymy szum natury – wodospadu Svietigora, mówią że pięknego, od którego wzięła nazwę prawosławna czarnogórska radiostacja, nadająca dwadzieścia cztery



godziny, i cerkiewny miesięcznik, z drugiej szum cywilizacji – samochodów, mknących na Belgrad.

Następnego dnia w podgorickim katedralnym soborze wieczór poezji i pieśni – o monasterze Moraća i rzece Moraća. To wieczór protest. Monaster Moriaća jest zagrożony. Władze Czarnogóry chcą budować na rzecze Moraća potężną zaporę z wodną elektrownią. Monaster może znaleźć się pod wodami.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**



Spotkania z Bułgarią

Ponad trzydzieści lat temu wakacyjne miesiące spędzałam w Bułgarii z rodzicami i najbliższą rodziną. Mieszkaliśmy przeważnie w monasterze św. Jerzego Zwycięzcy w Pomorju nad Morzem Czarnym. W tym roku, dzięki błogosławieństwu biskupa sliweńskiego Ionikija, znów odwiedziłam Pomorje, a także Sozopol, Neseber i Burgas.

POMORJE

Jak w wielu nadmorskich miastach południowej Europy, chrześcijaństwo pojawiło się tu w czasach apostolskich. Według przekazu, apostoł Andrzej w drodze do Kijowa przechodził przez Anchiało, czyli dzisiejsze Pomorje. Są także wzmianki w kronikach o biskupstwie w tym mieście w III i IV wieku.

Monaster założyli koloniści greccy w VII wieku. W czasie niewoli tureckiej został on zburzony.

Pod koniec XVII wieku osiedlił się w Pomorju Turek **Selim Bej** – władca feudalny. Gdy zachorował na nieuleczalną chorobę, miał cudowny sen. Na terenie jego dóbr miało bić źródło „żywej”, cudotwórczej wody. Polecił przekopać teren i znalazł marmurową rzeźbę świętego Jerzego na koniu i źródło wody, bijące do dziś. Selim Bej dzięki tej wodzie odzyskał zdrowie. Z całą rodziną przyjął chrześcijaństwo i wybudował małą kapliczkę, dając początek obecnej *obitieli*. Kiedy owdowiał, przyjął stan zakonny i podarował monasterowi swe dobra. Stał się pierwszym przełożonym monasteru.

W 1856 roku wzniesiona została nowa cerkiew monasterska. Chroni ona do dziś cudotwórczą ikonę św. Jerzego i wiele innych dzieł sztuki sakralnej. Woda z cudownego źródełka nadal przynosi nadzieję na wyzdrowienie ludziom chorym i szukającym wstawiennictwa w życiowych troskach u św. Jerzego.

Moje spotkanie z monasterem w Pomorju, po trzydziestu latach, miało miejsce w dniu święta Zaśnięcia Matki Bożej. Gdy weszłam do cerkwi, leżała tam płaszczanica Bogarodzicy. Cerkiew była przepełniona modlącymi się. Matki z dziećmi przykładały się do płaszczanicy, podchodziły do mirowania i układały kwiaty.

Na klirosie dwóch mnichów, śpiewając hymny ku czci Bogarodzicy, melizmatami i ćwierćtonami podkre-

Sobór św. Aleksandra Newskiego w Sofii, zbudowany w latach 1882-1924 dla upamiętnienia 200 tysięcy Rosjan, którzy polegli podczas wojny z Turkami o niepodległość Bułgarii

Niżej: Pielgrzymi z Bułgarii i Polski na tle cerkwi św. Jerzego w Sozopolu, gdzie wystawione są relikwie św. Jana Chrzciciela



śławo wielkość tego święta. Zapytałam stojącą obok matkę z dwojgiem dzieci: „Czy nie ma tu śpiewów chóralnych?". Odpowiedziała mi po rosyjsku potokiem słów zachwytu



nad jednogłosowym śpiewam mnichów, śpiewem o melodyce greckiej, wschodniej, stawiając je wyżej, w skali duchowości, od cerkiewnych śpiewów chóralnych.

Tak, śpiew jednogłosowy bardzo przypomina nabożeństwa w Jerozolimie przy Grobie Chrystusa. Zatem świadczy o głębszych korzeniach prawosławia w Bułgarii, aniżeli w Rosji. Jest zanurzone w prawdziwym źródle chrześcijańskiej wiary. Moja rozmówczyni z Rosji mówiła też o swym szacunku do Bułgarów, którzy – żyjąc przez pięć wieków w „islamskim kotle" – uchronili prawosławną wiarę i mowę słowiańską, dzięki monasterom i mnichom, którzy przepisywali święte księgi w języku świętych Cyryla i Metodego.

W czasie Liturgii wiele osób podchodziło do *priczastija*. Po nabożeństwie Bułgarzy święcili odzież, chleb, wino, dając świadectwo temu, że od ciemności do światła przez świętość tylko jeden krok.

Po zakończeniu liturgii ihumen monasteru niemal każdego wychodzącego witał po imieniu i świątecznie pozdrawiał.

Gdy byłam tu przed laty, monasterem zarządzali o. ihumen **Polikarp** i o. **Nasko**. Obaj o niezwykłej dobroci serca.

W okresie letnim monaster był miejscem wypoczynku biskupów, duchownych, ich rodzin i osób starszych, chorych, zasłużonych dla Cerkwi. Dzięki błogosławieństwu patriarchy **Kiryła** przebywała tu w latach 70., w czasach trudnych dla Cerkwi w Bułgarii, nasza rodzina oraz o. prof. **Jerzy Klinger**.

SOZOPOL

Ihumen monasteru w Pomorju umożliwił mi i małżeństwu bułgarskich teologów, **Borysławowi** i **Gerganie Bogdanow**, dotarcie do Sozopola i pokłonienie się relikwiom św. Jana Chrzciciela, niedawno odkrytym na wyspie św. Jana Chrzciciela na Morzu Czarnym. Relikwie znajdowały się pod ołtarzem cerkwi wraz z listem ofiarodawcy o imieniu Toma. 5 sierpnia tego roku przeniesiono je z wyspy do Sozopola w uroczystej procesji duchownych i wiernych, na czele z biskupem **Ionikijem**.

Na ulicach miasta pojawiły się transparenty „Sozopoł grad na spasienije to", przypominając greckie znaczenie słowa sozopol – „Miasto Zbawienia".

Relikwie zostały wystawione w cerkwi św. Jerzego. Proboszcz parafii, o. **Ioan**, udzielił błogosławieństwa na wykonanie fotografii relikwii. Poinformował nas, że odkrywcą relikwii jest **Krasimir**, syn prawosławnego duchownego. Relikwiami są kości palców ręki świętego. Wierni klękają przy relikwiarzu, modlą się i przykładają do niego.

BURGAS

Miasto położone jest dwadzieścia dwa kilometry na południowy zachód od Pomorja. To wielki port i stolica okręgu. Burgas jest spadkobiercą średniowiecznego miasta Debełtus, po którym została tylko nazwa pobliskiej wsi.

Do cerkwi św. Jana Rylskiego w Burgas przyszłam w dniu jej parafialnego święta. Dzień był powszedni, mimo to było sporo wiernych. Po liturgii o. prot. **Ioan Dragniew** zaprosił mnie do swej kancelarii. Jest tu proboszczem od czterdziestu lat. Wspomina z wdzięcznością swój pobyt w Krakowie oraz z szacunkiem i miłością mówi o ś.p. prot. **Eugeniuszu Lachockim** i matuszce **Julii**, i o duszach *błahotworitielnych*.

O. Ioan przekazał prawosławnym w Polsce życzenia, aby trwali mocno w swej wierze, a ich życie było zgodne z Bożym Słowem. Życzył jedności duchowej z Kościołem rzymskim. Należy pamiętać, że Bóg jest jeden i służyć Mu należy z czystym sercem i duszą. Podkreślił, że powinniśmy się oddzielić od grzechu, a nie od drugiego chrześcijanina, z którym należy dążyć do jedności.

NESEBER

To półwysep, na którym ulokował się wielki zespół historycznych budowli. Neseber jest jednym z najstarszych miast w Europie. W starożytności i w średniowieczu zwany był Mesembriją. Położony na skalistym półwyspie, połączony jest z lądem tylko wąską drogą, długości czterystu metrów. Cerkiew św. Jana Chrzciciela i metropolia są wielkimi pomnikami architektury greckiej od V do XI w. Także ruiny twierdzy i wiele greckich cerkwi znajduje się na tej małej wyspie. Najlepiej zachowana z nich jest metropolia z V wieku. Cerkwie są bogato zdobione i zachowały do dziś żywą kolorystykę cegieł. Piękne też jest budownictwo drewniane, tzw. czarnomorskie. Nadaje ciepły, romantyczny wygląd temu miastu.

W wędrówce po wyspie towarzyszyła mi *presfitera* **Mary Dragniewa**, matuszka o. Ioana. Dziękuję jej serdecznie za to spotkanie z Bułgarią po kilkudziesięciu latach. Jej wschodnia duchowość stanowi cząstkę mej drogi zakonnej.

Język bułgarski, bliski starocerkiewnosłowiańskiemu, stał się mi do tego stopnia znany, że ośmieliłam się podjąć pracy tłumacza na budowie elektrowni atomowej w Kozłoduju. W tym czasie Bułgaria obchodziła jubileusz 1300-lecia państwowości. Byłam obecna na uroczystościach jubileuszowych w soborze Aleksandra Newskiego w Sofii. W nabożeństwach uczestniczyli wówczas nasi arcypasterze, władycy **Sawa** i **Szymon**, i o. prot. **Serafin Żeleźniakowicz**.

Obecnie naród bułgarski, z natury dobry i pokorny, wychodzi prężnie z okresu ateistycznego i wchodzi w atmosferę religijną, troszcząc się o pobożne wychowanie przyszłych pokoleń. Wprowadzona została w szkołach religia, chociaż na razie jako przedmiot nieobowiązkowy.

Gergana i Borysław Bogdanowowie, nauczyciele religii, wierzą w Bułgarię religijną, opartą na 1300-letniej tradycji prawosławnej.

monachini Eudokia (Lachocka)
fot. **autorka**



Pocztówka, przygotowana przez dzieci pod kierunkiem matuszki Lilli Busłowskiej

Wyjść poza lekcje

Już od dwudziestu lat lekcje religii są obecne w szkołach, ale nasi katecheci nie ograniczają się tylko do nich. Organizują konkursy i pielgrzymki. Wiele z nich zainicjowała i od lat prowadzi matuszka Lilla Busłowska, katechetka z Hajnówki.

– Pierwszy konkurs plastyczny związany ze świętami Bożego Narodzenia zorganizowaliśmy w 2005 roku – mówi matuszka. – Potem kolejne jego edycje. Prosiliśmy uczniów o wykonanie dowolną techniką prac plastycznych, ukazujących bogactwo związane z obchodzeniem w domu i w cerkwi świąt Bożego Narodzenia. Postanowiliśmy szerzej zaprezentować te prace i upamiętnić je w formie pocztówek. W ubiegłym roku wydaliśmy cztery pocztówki, na których znalazły się prace laureatów konkursu. W tym roku chcemy wydać kolejne prace.

Konkurs wyszedł poza Hajnówkę. Były prace z Siemiatycz, diecezji wrocławsko-szczecińskiej, Bielska Podlaskiego. Prace można było oglądać podczas Hajnowskich Spotkań z Kolędą Prawosławną w domu kultury.

Doświadczenie w działalności pozalekcyjnej matuszka **Lilla Busłowska** wykorzystała pisząc pracę doktorską na temat „Aksjomat wiary w szkolnym systemie nauczania religii Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego po 1990 roku".

– W swojej pracy, oprócz części teoretycznej poświęconej ukazaniu głównych punktów prawosławnej pedagogiki religijnej, objęłam badaniami uczniów, którzy uczestniczyli w lekcjach religii po powrocie jej do szkół – mówi matuszka. – Zapytałam, co wpływa na zwiększenie ich religijności, na kształtowanie wiary. Okazało się, że wiarę i religijność wiążą uczniowie z obrzędami i tradycjami, z życiem cerkiewnym, parafią. Staramy się więc wzmacniać tę obrzędową aktywność, organizując konkursy plastyczne, fotograficzne, multimedialne czy poetyckie.

Konkursy kieruje matuszka Lilla Busłowska do uczniów wszystkich typów szkół.

To między innymi konkurs na prezentację multimedialną „Dziedzictwo kulturowe prawosławia", konkurs plastyczny „Moja cerkiew parafialna", „Tradycje świąt Bożego Narodzenia", konkurs fotograficzny „Życie cerkwi i sztuka sakralna w obiektywie", „Najpiękniejsza paschalna pisanka," konkurs recytatorski prawosławnej poezji religijnej „Prawosławie w poetyckim słowie", wieczór prawosławnej poezji religijnej i „Święty Hiob Poczajowski – wzór życia i przewodnik duchowy".

Matuszka Busłowska współpracuje także z uczelniami i instytucjami działającymi na rzecz edukacji. Efektem tej współpracy są opracowania dotyczące nauczania religii oraz filmowe materiały katechetyczne dla dzieci i młodzieży, przybliżające naukę i tradycję prawosławną.

Każdy uczeń ma pasję i ukryty talent, który nie zawsze może wyrazić w trakcie lekcji.

Zajęcia pozalekcyjne pozwalają na kształtowanie wiary i dają możliwość rozwoju różnorodnych zainteresowań.

Anna Petrovska

O dorastaniu nie tylko do Cerkwi

O okresie dorastania i kształtujących się w tym czasie postawach wobec Cerkwi, 29 listopada na otwarcie tegorocznej edycji Wszechnicy Kultury Prawosławnej, w białostockim Centrum Kultury Prawosławnej mówiła socjolog i pedagog Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, profesor Elżbieta Czykwin.



Dorastanie to czas ogromnych zmian społecznych i fizycznych. To okres przejściowy. Żegnamy dzieciństwo, witamy dorosłość. Młodzi ludzie próbują się określić. Zadają sobie pytania – kim będę w sensie zawodowym, politycznym, religijnym, jaki będzie mój styl życia. To trudne pytania. By znaleźć na nie odpowiedź, młodzi zakładają różne maski. Obserwują nauczycieli, rówieśników, „próbują" różnych zachowań wobec nich, badają reakcje. Bardzo ważna jest dla nich grupa rówieśnicza, czy czują się przez nią akceptowani, czy też nie. To czas odkrywania swojej seksualności, emocji. W tym czasie często problemem jest ułożenie relacji z rodzicami. Dobrze, jeśli rodzice wraz ze swą czułością, która może być wtedy źle pojmowana, potrafią w tym czasie nieco się usunąć - być wciąż blisko swoich dzieci, ale też starać się nie wchodzić w ich przestrzeń, którą sobie teraz budują. Budowanie własnej przestrzeni to też budowanie własnej odrębności. Cóż mogą zaproponować dziecku rodzice? Cierpliwość, a i odrobina poczucia humoru dobrze zrobi.

Kiedyś, chociażby ze względu na huśtawki emocjonalne, lekceważono ten okres w życiu człowieka, ale najnowsze badania wykazują, że właśnie wtedy zdolność rozumienia sztuki, filozofii jest największa. To też czas zagubienia, poszukiwania wzorców. Dlatego dobrym pomysłem jest trzymanie młodych możliwie daleko od mediów i pokazywanych tam wzorców.

Oczywiście bardzo ważna w tym okresie jest szkoła. W dzisiejszych warunkach najczęściej spełnia ona rolę klosza, osłaniającego przed problemami rzeczywistego świata. Młodzi ludzie poza nauką nie mają innych zadań. Zwalnianie, na przykład z obowiązków domowych, stało się powszechne.

Tymczasem nauka nie dla wszystkich jest jednakowo przyjemna, zwłaszcza w obowiązującym modelu „bycia kierowanym". Rzadko wiąże się z podążaniem za swoimi pasjami. To wszystko powoduje infantylizację – młodzi później się usamodzielniają, zakładają rodziny, decydują się na dzieci.

Obciążenie obowiązkami, realizacja pasji, pomagają w kształtowaniu swojej odrębności. To też czas budowania poczucia własnej wartości. Nie odbierajmy dzieciom prawa do czucia się wartością. Bądźmy z nich dumni, chwalmy, by czuli się przydatni, by nie pozostawali tylko konsumentami.

Okres dorastania to czas kształtowania swojej tożsamości, także religijnej. Młodzi decydują się na bycie z Bogiem, bycie w Cerkwi, praktykowanie lub nie.

Oczywiście, w dorosłości, w obliczu choroby czy śmierci, w sytuacjach granicznych, zdarzają się zwroty w stronę religijności, refleksyjności. W okresie dorastania bywają też bunty wobec Boga, odchodzenie od Cerkwi. Co robić? Cierpliwie czekać.

Kiedy przemiany w organizmie wyciszają się, młodzi, którzy byli wychowywani w Cerkwi, wracają. Zwłaszcza jeśli mają rozwinięte zainteresowania estetyczne. Kultura prawosławna – architektura, ikonografia, śpiew, jest bardzo bogata, atrakcyjna estetycznie.

Dzisiaj mamy bardzo dużo ofert uczestnictwa w życiu Cerkwi. Nie sposób przecenić roli Bractwa Młodzieży Prawosławnej. Uczestnictwo w obozach, zwłaszcza roboczych, gdy młodzi pracują na czyjąś rzecz, pielgrzymkach, wolontariacie, na przykład w Eleosie czy serwisie internetowym Cerkiew.pl, uczestnictwo w chórach. To naprawdę dorosłe działania. Mamy dobre wydawnictwa, radio Orthodoxia. Mamy skąd czerpać wiedzę.

Na wychowanie religijne młodzieży ogromny wpływ mają zachowania rodziców, ich religijność.

Nie zmuszajmy jednak dorastających dzieci do chodzenia do cerkwi. W tym okresie wszelkie zakazy mogą przynieść odwrotny skutek. Wysyłajmy sygnały „ja chodzę do cerkwi, modlę się, ty rób jak chcesz". Bądźmy cierpliwi.

Pokazujmy swoją dumę z tego, że jesteśmy prawosławni. Módlmy się za swoje dzieci, za to by były blisko Cerkwi.

W sali Centrum Kultury Prawosławnej z powodu potężnej tego dnia śnieżycy, paraliżującej transport, było mało słuchaczy, ale dzięki radiu Orthodoxia wykładu można było słuchać w domach. W takich sytuacjach tym bardziej cenimy istnienie diecezjalnej rozgłośni.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Stowarzyszenie ma przyszłość

Stowarzyszenie Prawosławne, organizacja laicka, działająca przy wrocławskiej parafii katedralnej, zarejestrowana została ponad dwadzieścia lat temu, 23 stycznia 1990 roku. Nie był to efekt transformacji ustroju, ale wieloletnich dążeń wiernych do zintegrowania się w nowej strukturze.

Pierwsze próby miały miejsce w latach 60., kiedy działało kiekierowane przez **Walentynę Szymańską** *sestryczestwo*. Wrocław, nazywany nawet „miastem młodych", był dużym ośrodkiem akademickim. Wielu przybyłych na studia prawosławnych związało potem ze stolicą Dolnego Śląska życie zawodowe i rodzinne. Początkowo miejscem spotkań był klub ukraiński przy ulicy Ruskiej. W latach 70. studenci po niedzielnej liturgii spotykali się u biskupa **Aleksego**.

Postacią, która ostatecznie zintegrowała środowisko na wzór Klubu Inteligencji Katolickiej był po 1983 roku nowy hierarcha diecezji wrocławsko-szczecińskiej, biskup **Jeremiasz**. Władyka, do niedawna, w życiu świeckim, **Jan Anchimiuk**, pracownik naukowy Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, wiedział, jak ważna jest rola inteligencji świeckiej w życiu Cerkwi. Mimo niechęci ze strony władz zaczęto organizować spotkania.

– Pewnego razu zawiadomił mnie o. Cebulski, że w klubie ukraińskim odbędzie się spotkanie – wspomina **Ksenia Seredyńska**, od początku w Stowarzyszeniu Prawosławnym, dziś jego wiceprezes. Sala była pełna. W powstanie organizacji zaangażowali się prof. **Rościsław Żerelik** z Uniwersytetu Wrocławskiego oraz dr **Igor Rydzanicz** z Politechniki Wrocławskiej. Jeszcze przed formalnym powołaniem stowarzyszenia, na stałe w harmonogram zajęć wielu wrocławskich parafian weszły organizowane dwa razy w miesiącu w formie wykładów spotkania czwartkowe.

– Bardzo je sobie ceniliśmy – mówi **Lubomira Bodak**, od dziesięciu lat prężnie działająca w stowarzyszeniu. – Wielu z nas, opuszczając dom, traciło kontakt z religią. Pierwsze doroczne sympozja, organizowane w jeszcze nieukończonym domu Cieplicach, skupiały kilkudziesięciu uczestników, od studentów po emerytów. Ambitne tematy, autorytety naukowe, przyciągały chętnych. Bywało, że brakowało miejsc. Zajęcia miały niezwykle wysoki, akademicki poziom. Przyciągały jak magnes. Od początku do Cieplic przyjeżdżała duża grupa wiernych ze Szczecina. – Podczas pierwszej pielgrzymki, organizowanej przez szczecińską parafię na Grabarkę, uznaliśmy, że powinniśmy się stowarzyszyć – mówi **Ludmiła Sławikowska**, pierwsza prezes oddziału stowarzyszenia w Szczecinie. Wkrótce dołączył prężnie działający oddział z Lubina.

– Na jednym ze spotkań poruszyłem kwestię organizacji nabożeństw z punktu widzenia jego uczestników – wspomina czas spontanicznej działalności Igor Rydzanicz, przez wiele lat stojący na czele sekcji naukowo-oświatowej. Statut zakłada szerzenie kultury prawosławnej, a także kultury świeckiej, co jest doskonałym uzupełnieniem działalności duchownych. Odważne postulaty nie zawsze spotykały się z aprobatą.

– Wybór patronów stowarzyszenia był procesem kilkuletnim – mówi Ksenia Seredyńska. – Wśród różnych kandydatur wysuwano św.św. Cyryla i Metodego obok św. Pantelejmona. Ostatecznie, tuż przed przyjazdem patriarchy **Bartłomieja** do Wrocławia, dokładnie w dziesiątą rocznicę powołania, 23 stycznia 2000 roku, wybór padł na Świętych Apostołów Piotra i Pawła.



Pielgrzymka „Śladami św. Jana Kronsztadzkiego i Kseni Petersburskiej", sierpień 2007 roku



Przed cerkwią Woskriesieńską w Narwie (Estonia), sierpień 2007 roku oraz na Świętej Górze Grabarce, rok 2010

– Chcieliśmy, aby patriarcha poświęcił ikonę patronów – mówi Igor Rydzanicz. – Przekazaliśmy ją potem do cerkwi.

Od wielu lat po liturgii w sali katechetycznej przy cieście i kawie odbywa się spotkanie członków stowarzyszenia. To oni zainteresowali wiernych rozprowadzaną w cerkwi literaturą dotyczącą prawosławia. W 1997 roku staraniem stowarzyszenia powstała solidna monografia „Katedra Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy" pod redakcją Igora Rydzanicza.

– Działalność stowarzyszenia można podzielić na pięciolecia. W pierwszym pięcioleciu, pełnym zapału, sympozja miały charakter popularnonaukowy – podsumowuje Ksenia Seredyńska.

Od połowy lat 90. zaczęto podczas sympozjów organizować wycieczki do zagranicznych parafii prawosławnych. Na Morawy, do Karlovych Varów, Pragi czy Drezna. Wieloletnią tradycją są też pielgrzymki na Świętą Górę Grabarkę, dokąd oddziały wrocławski i lubiński zazwyczaj jadą razem, a także pielgrzymki do prawosławnych miejsc kultu w Europie, od Rumunii, przez Ukrainę, po Petersburg.

Stowarzyszenie działa w kilku sekcjach. Charytatywna niesie pomoc osobom starszym i samotnym, organizuje wczasy dla rencistów i emerytów w Cieplicach, a także świąteczne paczki dla seniorów. **Lubomiła Rydzanicz**, obecna prezes, aktywnie działająca w sekcjach charytatywnej i naukowo-oświatowej, prowadziła obozy letnie i zimowiska w Cieplicach, przez które przewinęło się pokolenie dzisiejszych dwudziesto- i trzydziestolatków. Dzięki obozom młodzi ludzie, w tym kilku duchownych, aktywnie działają nie tylko na rzecz swoich lokalnych społeczności.

– Stowarzyszenie odgrywa w diecezji wrocławskiej dużą rolę – mówi dr **Andrzej Michaluk**, sympatyk organizacji. – Gdyby nie ono, ludziom, rozproszonym w kilku dekanatach, oddalonych nawet o kilkaset kilometrów, trudniej byłoby się poznać.

– Od ponad pół wieku wierni budują na ziemiach zachodnich prawosławie, a nie jest to łatwe zadanie. Potrzebne jest też wsparcie na terenach etnicznych, bo każdy do Miasta Spotkań, jak mówi się w ostatnich latach o Wrocławiu, skądś przyjechał – wyraża opinię dr Michaluk. – Stowarzyszenie Prawosławne doskonale wpisuje się w te potrzeby. Widoczne jest w kręgach ekumenicznych i naukowych. W 2005 roku zorganizowało konferencję naukową w instytucie historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego „Prawosławie w Europie". Ostatnio zaś, co świadczy o szerokim zakresie działalności, z zebranych funduszy zakupiło meble do sali katechetycznej. Panie ze stowarzyszenia służą pomocą w pracach przy wystroju cerkwi, piorą *obłaczenja*.

Pani **Luba Bodak**, księgowa stowarzyszenia, bardzo dokładnie rozlicza bilanse, bo urząd co roku szczegółowo kontroluje stan rachunków. Oddziały w Szczecinie i Lublinie mają odrębną księgowość.

Koniec roku jest szczególnie pracowity. Tradycją jest Wigilia, z udziałem arcybiskupa Jeremiasza, dla kilkudziesięciu osób, niekoniecznie samotnych. Przychodzą rodziny mieszane wyznaniowo, wcześniej świętujące według nowego stylu, obywatele dawnego Związku Radzieckiego. – Przywozili-



śmy osoby samotne, mające trudności z poruszaniem się – wspomina pani Ksenia, w tym starszą panią, która za nic nie chciała, by sąsiedzi wiedzieli, że idzie do cerkwi. Ludzi wzrusza poczucie, że się o nich pamięta.

Ten sam sztab przygotowuje potem koncert ekumeniczny.

– Dziś wrocławski oddział istnienie zawdzięcza pani prezes, ona jest sprężyną wszelkich inicjatyw – mówi pani Bodak. – Potrafi z pokorą „wychodzić" pieniądze na działalność statutową.

Dzięki stowarzyszeniu w mieście widać prawosławie, a Ekumeniczne Spotkanie Noworoczne świetnie wpisuje się w jego profil.

W 2001 roku we wrocławskim Arsenale zorganizowano nostalgiczną wystawę fotografii **Szymona Barny** „Magiczny Świat Łemkowszczyzny", której towarzyszył cykl wykładów oraz koncerty muzyki cerkiewnej.

Starsi ubolewają, że w stowarzyszeniu brak młodych. Wyjątkiem są **Jacek** i **Elżbieta Pierzchałowie**, urodzeni w latach 70., od pięciu lat w stowarzyszeniu. – To mąż zadecydował, że tu wstępujemy – mówi Elżbieta Pierzchała. Dziś przy organizacji koncertów ich pomoc jest bardzo ważna. – Trudno uwierzyć, że ekumeniczny koncert, imprezę na wysokim poziomie przygotowuje garstka ludzi – mówi prowadzący je od trzech lat Jacek Pierzchała, któremu spotkania i dyskusje ukazują sposób ludzkiego myślenia w zakresie wiary. – Bezpośrednich spotkań z prelegentami nie zastąpi wiedza z Internetu – stwierdza.

– Uważam, że rola inteligencji świeckiej w życiu Cerkwi powinna być znacząca. W rzeczywistości jest niewielka, ponieważ trudno mówić o inteligencji prawosławnej jako grupie, która ma własny etos. Sytuacja jest różna w różnych parafiach – mówi Igor Rydzanicz, bardzo licząc na grupy wspierające działalność rad parafialnych. W wielu przypadkach aktywne są w nich te same osoby. Tak jest w Szczecinie, Wrocławiu i Lubinie. – Stowarzyszenie i rada parafialna powinny działać wspierająco. W żadnym wypadku nie powinno być między nimi konfliktu interesów. W Szczecinie na początku lat 90. rada parafialna nie wykazywała inicjatywy. Zmieniło się to właśnie pod wpływem stowarzyszenia. Szczeciński oddział, dzięki ofiarności pani prezes, przyczynił się do wyremontowania świetlicy parafialnej, aby mieć się gdzie spotykać.

– Trzeba zastanowić się nad przyszłością, co zmienić, aby w środowisku mniejszościowym nie popełniać błędów – mówi Igor Rydzanicz. We Wrocławiu w tym samym czasie odbywały się na przykład spotkania młodzieży studenckiej. Zabrakło zwykłej koordynacji. Mimo to stowarzyszenie ma wielką przyszłość.

– Z boku widać, że młodzież w strukturach bractwa żyje trochę swoim życiem – mówi Andrzej Michaluk. Nigdy jednak nie żałuje czasu na pomoc przy pisaniu projektów czy układaniu trasy pielgrzymki. W 2006 roku niemało się natrudził, aby trasa pielgrzymki do Rumunii była iście pionierska. Do wyjazdu nakłonił młodzież z Warszawy. Podczas wyjazdu mieli okazję poznać przyszłego patriarchę Rumunii, **Daniela**.

Dla sekcji naukowo-oświatowej niezwykle ważny jest dobór tematyki spotkań oraz organizowanie konwersatoriów, mających podnieść świadomość religijną.

W szczecińskim oddziale, liczącym czterdzieści osób, raz w miesiącu organizowane są odczyty w sali parafialnej. – Jesteśmy stowarzyszeniem pielgrzymującym – mówi prezes, **Piotr Dzwinka**. W 2005 roku zorganizowali pielgrzymkę „Śladami łemkowskich cerkwi", połączoną z uroczystościami ku czci Apostołów Piotra i Pawła na Świętej Górze Jawor. Starają się także pomagać obywatelom byłego Związku Radzieckiego.

– Sądzę, że stowarzyszenie ma przyszłość, bo w parafii wciąż pojawiają się nowi ludzie – podsumowuje prezes Dzwinka.

Niewątpliwie stowarzyszenie się zmienia. Środowisko prawosławne jest w mieście widoczne. Zbliżyły się do siebie społeczności parafialne w diecezji.

W trzydziestoosobowym oddziale w Lubinie ster rządów przejęli młodzi. – W działalności na rzecz Cerkwi widzę głęboki sens – mówi **Jarosław Hładyk**, rocznik 1980. Przed rokiem przejął obowiązki prezesa oddziału w Lubinie od **Ewy Wąsacz**. Dotychczasowa pani prezes została w zarządzie i służy doświadczeniem.

Stowarzyszenie chce wspierać parafię. Wspólnie organizuje za miastem „Łemkowskie przywitanie lata", na które przychodzą wszystkie pokolenia. Najmłodsi otrzymują świadectwa z



religii, a potem przy ognisku odbywa się wspólna zabawa. Stowarzyszenie stara się też zapraszać do Lubina interesujących prelegentów.

– Chcemy wciągać w działalność coraz młodszych, żeby kiedyś przekazać im przekazać pałeczkę – mówi prezes.

We Wrocławiu zaś za sprawą Stowarzyszenia Prawosławnego wierni wkrótce znów zasiądą do wigilijnego stołu w sali parafialnej przy wrocławskiej katedrze, a kilka dni później wybiorą się na Ekumeniczne Spotkanie Noworoczne.

Anna Rydzanicz

fot. **archiwum stowarzyszenia i autorka**

Po liturgii przed cerkwią św. Archanioła Michała w Sokołowsku

Dom św. Elżbiety zaprasza



Minął już rok, od września 2009, działalności Domu św. Elżbiety, należącego do najmniejszej w Polsce parafii prawosławnej w Sokołowsku.

Dom służy i przyjmuje gości i pielgrzymów z całej Polski. Jego najważniejszym zadaniem jest ukazywanie, czym jest prawosławie i łamanie stereotypów drzemiących w ludziach innej konfesji. W roku 2010 goszczono tu kilka pielgrzymek katolickich, jedną ewangelicką i – co cieszy najbardziej – pielgrzymki prawosławne i prawosławną młodzież.

Drugie powołanie to praca dla utrzymania i pielęgnowania stojącej nieopodal domu cerkiewki św. Archanioła Michała. Dzięki przyjmowaniu gości udało się w 2010 doposażyć cerkiew oraz sporządzić dokumentację remontu uszkodzonego dachu – tu wielkie podziękowania należą się ofiarodawcom i czytelnikom Przeglądu Prawosławnego, wspierającym odrestaurowywanie cerkiewki.

We wrześniu 2010 roku, podczas świętowania rocznicy wyświęcenia domu, dzięki wsparciu sponsorów zainaugurowano działalność sali wystawienniczej w Domu św. Elżbiety. 2010 był zatem rokiem pełnym wyzwań, pracy, rokiem, w którym na małą „wyspę prawosławia", jaką jest parafia w Sokołowsku, dotarło wielu gości, z których wielu tu powróci.

Plany na przyszły rok są bardzo ambitne. W 2011 przypadnie 110 rocznica wybudowania cerkwi w Sokołowsku i stulecie przyjęcia święceń przez wielką księżnę Elżbietę, patronkę domu. Gospodarze domu zapraszają do skorzystania z gościny i wielu atrakcji. Najbliższe imprezy to:

6-10 stycznia Rożdestwo w Sokołowsku, na uczestników czeka oprócz noclegu, nabożeństw w cerkwi, koncert kolęd – są wolne miejsca.

21-23 stycznia zorganizowany zostanie Karnawał Słowiański (dwudniowe święto z kuchnią bałkańską i rosyjską).

W styczniu i lutym dom zaprasza na rodzinne tanie ferie, na narciarzy czekają stoki po polskiej i czeskiej stronie Sudetów oraz narty biegowe w Sokołowsku.

Marzec to miesiąc, w którym wraz z Sanatoriami Dolnośląskimi dom zaprasza osoby starsze na wypoczynek połączony z rehabilitacją (masaże, lampy, magnetoterapia, krioterapia i inne zabiegi).

Kwiecień to czas na Paschę (noclegi, nabożeństwo, śniadanie wielkanocne oraz tradycje i zajęcia dla dorosłych i dzieci).

W maju – jak co roku – zorganizowany zostanie ekumeniczny weekend z wieloma atrakcjami

Od czerwca do września dom zaprasza na wakacje, rowery, kurs nordic walkingu, wycieczki po Dolnym Śląsku i Czechach.

Wrzesień to uroczyste obchody 110 rocznicy wybudowania cerkwi św. Archanioła Michała w Sokołowsku oraz setnej rocznicy przyjęcia święceń przez św. Elżbietę Fiodorowną.

O października do grudnia dom zaprasza na warsztaty fotograficzne, artystyczne, językowe oraz wypoczynek grupowy i indywidualny.

Dokładny program imprez i cennik znaleźć można na www.eosi-sokolowsko.org. Organizatorzy mogą też wysłać program po przesłaniu zgłoszenia na adres: Dom św. Elżbiety, ul. Parkowa 4, Sokołowsko, 58-350 Mieroszów.

Anna Rydzanicz
fot. **autorka**

Cerkiew i dom parafialny w Zgorzelcu, u dołu: wyświęcenie miejsca pod plebanię



Potrzebujemy pomocy

Zwracam się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o pomoc materialną. Tylko dzięki niej będziemy mogli dokończyć budowę plebanii. Jesteśmy bliscy zakończenia inwestycji, niestety ceny materiałów budowlanych w ostatnim czasie znacznie wzrosły, przez co muszą się zwiększyć nakłady finansowe.

Nie pomogła też nam pogoda, dwie powodzie dotknęły miasto i okolice. Dzięki Bogu cerkiew i plebania nie ucierpiały, niestety firmy pracujące na naszej budowie tak. Przeciągnęły się terminy oddania poszczególnych etapów budowy. Pojawiły się też problemy ze znalezieniem kolejnych firm do wykonania następnych robót, ponieważ większość zajęła się usuwaniem skutków powodzi.

Ponieśliśmy też dodatkowe koszty. W maju ktoś strzelał do plebanii, przez co musieliśmy wymieniać kilka szyb, a pod koniec lipca dokonano włamania. Dzięki opatrzności Bożej złodzieje nie zdołali nic wynieść, zadziałał alarm, pomogła i moja interwencja. Ale zniszczono żaluzję antywłamaniową i całkowicie dwa okna.

Prace są kontynuowane, znalazła się firma, która podjęła się dokończenia budowy. Niestety, możliwości naszej niewielkiej wspólnoty są już znacznie ograniczone.

Dokończenie budowy plebanii to marzenie całej naszej wspólnoty. Osiem lat, przez cały czas istnienia parafii, dążyliśmy do tego, by obok cerkwi mieć dom. Długo staraliśmy się o pozwolenie na budowę, przechodząc przez gehennę złej woli urzędników państwowych. Uzyskaliśmy je po sześciu latach usilnych zmagań z biurokracją. W lutym 2009 roku rozpoczęliśmy budowę.



Wraz z rodziną muszę się tam jak najszybciej wprowadzić, ponieważ z Nowym Rokiem upływa termin wynajmu kawalerki, w której nasza czwórka mieszka już ponad osiem lat. Trzeba więc wykończyć przynajmniej dwa pokoje, kuchnię i łazienkę, wstawić drzwi wewnętrzne, wykonać inne niezbędne prace adaptacyjne.

Dom parafialny potrzebny jest naszej małej wspólnocie, aby rozwijało się życie duchowe, integrowała się różnorodna narodowościowo społeczność.

Niestety, dzisiaj wierni nie mają możliwości spotkać się po służbie. A przecież nasza parafia się rozwija i liczba wiernych wzrosła już trzykrotnie. Obecnie parafię tworzy około sześćdziesięciu wiernych – Białorusini z Białostocczyzny, Ukraińcy z Chełmszczyzny i Ukrainy, Bułgarzy, Grecy, Łemkowie, Rosjanie, Mołdawianie, Niemcy, Serbowie, Słowacy i jedna Gruzinka.

Każdy może nam pomóc, przesyłając kwotę na konto naszej parafii. My ze swojej strony zapewniamy o modlitwie i o tym, że każda złotówka, zostanie wykorzystana zgodnie z przeznaczeniem. Dziękujemy zarazem za wcześniejsze datki, które wpływały od czytelników „Przeglądu Prawosławnego” i wszystkich wiernych naszej Cerkwi.

Spasi Hospodi.

o. Marek Bonifatiuk
fot. **archiwum parafii**

Deutsche Bank PBS S.A.
Parafia Prawosławna w Zgorzelcu
54 1910 1064 2603 3255 4121 0001



Świątynia pięknieje

Od września w cerkwi św. wielkomęczennika Pantelejmona trwa rozpisywanie polichromii. Widać już efekty prac ikonopisców z Doniecka na Ukrainie.



– Grupa, którą kieruje Włodzimierz Teliczko, to znani ikonopiści w Polsce – mówi proboszcz parafii, o. **Anatol Szymaniuk**. Rozpisali już cerkiew Świętego Ducha na Antoniuku i Narodzenia św. Jana Chrzciciela w Hajnówce. Koloryt naszej świątyni podkreślić ma element męczeństwa, więc przeważa kolor czerwony.

Włodzimierz Teliczko rozpisuje wnętrza cerkwi od dwudziestu lat, choć sztuką pisania ikon zajmuje się od lat czterdziestu. – Przy rozpisywaniu polichromii nie kopiujemy ikony, a transformujemy ją na wypukłość ściany – mówi. – Na początku na cienkim papierze węglem rysujemy lustrzane oblicza świętych, odbijamy je na ścianie a potem wypełniamy farbami.

Wraz z Włodzimierzem Teliczko pracuje jego żona **Walentyna**, syn **Wasilij**, **Gienadij Żukow**, **Włodzimierz Kurajew** i **Mikołaj Szyszkin**. Oprócz cerkwi w rodzimej diecezji pracowali także w Światogorskiej Ławrze na Ukrainie, w monasterze Narodzenia Bogarodzicy w Grodnie i cerkwi domowej Domu Miłosierdzia w Mińsku na Białorusi.

W listopadzie 2010 roku w cerkwi św. Pantelejmona ikonopiscy wykonali freski na galerii od strony północnej, nad chórem oraz częściowo pod balkonami. Kolejny etap rozpisywania świątyni już w marcu.

Początki parafii sięgają roku 1992, gdy prawosławni wierni z Zaścianek, Grabówki i Sobolewa, miejscowości należących do parafii św. proroka Eliasza w Dojlidach, poprosili ówczesnego ordynariusza diecezji białostocko-gdańskiej, arcybiskupa **Sawę** o błogosławieństwo na budowę własnej kaplicy. Zakupiono plac, ustawiono na nim krzyż, a przy krzyżu regularnie odprawiano molebny z akatystem.

Wielką radością dla parafii było ofiarowanie przez państwa **Irenę** i **Aleksego Augustyńczuków** w 1997 roku działki budowlanej, przylegającej do posiadanych już gruntów. 9 sierpnia, w dzień św. Pantelejmona, arcybiskup Sawa w asyście wielu duchownych poświęcił kamień węgielny pod budowę cerkwi.

– Każdy rok przynosił coś nowego. – mówi o. Anatol – Mury rosły, zagospodarowaliśmy teren wokół cerkwi, ogrodzenie wyłożyliśmy kamieniem, a także ornamentami z betonu białego, odprowadziliśmy wody gruntowe, a w cerkwi założyliśmy centralne ogrzewanie.

Życie parafii św. Pantelejmona cechuje bogata wspólnotowość. Oprócz życia liturgicznego prowadzone są różne prace z dziećmi, młodzieżą, a także współpraca duszpasterska z rodzicami. Stały się już tradycją choinki, spotkania przy ognisku czy też świąteczne spotkania integrujące wszystkich parafian w jedną prawosławną rodzinę. W parafii działają trzy chóry – parafialny, młodzieżowy i dziecięcy. Od roku 1996 jest wydawany biuletyn informacyjny „Słowo Parafialne”.

Anna Petrovska
fot. **archiwum parafii**



Wiktor Downar z synami Aleksym i Mikołajem

Polichromia w cerkwi św. Marii Magdaleny w Mińsku



Czerpiąc z Bizancjum

Wiktor Downar jest ikonopiscem, członkiem Związku Artystów Plastyków Białorusi. Mieszka w Mińsku albo w innych miastach lub krajach. Bo taki jest los artysty, który nie tylko pisze ikony w ustronnej pracowni, ale i wykonuje monumentalne malowidła w cerkwiach. Spod jego ręki wyszły ikony do ikonostasu w cerkwi w Czyżach, polichromie dwóch siemiatyckich cerkwi – apostołów Piotra i Pawła i Woskresieńskiej, dwóch białostockich – Świętego Ducha i Woskresieńskiej i dwóch monasterskich w Czarnogórze, Narodzenia Bogarodzicy w Tarasowie koło Mińska, św. Marii Magdaleny w Mińsku, cerkwi w Nalibokach. Wiktor Downar napisał wiele ikon do ikonostasów, na analoje, do domów. Od kilku lat pisze z synem Aleksym. Ostatnio wspomaga go i drugi syn – Mikołaj. Razem tworzą grupę Ikonique, wspieraną jeszcze przez kilka innych osób. Wiktor Downar wchodzi i w inne sfery cerkiewnej sztuki – mozaikę, rzeźbę w drewnie i jego inkrustację, projektowanie i wykonywanie żyrandoli. Wchodzi w nurt sztuki sakralnej, zaszczepionej na białoruskiej ziemi tysiąc lat temu, z Bizancjum przybyłej. Z Wiktorem Downarem, ikonopiscem, rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Był Pan kształcony artystycznie na Białorusi, należy Pan do związku artystów plastyków Białorusi. W Polsce edukacja w zakresie historii sztuki zaczyna się w zasadzie od okresu odrodzenia, po uprzednim wprowadzeniu w świat sztuki antycznej, greckiej i rzymskiej. Przybliża się nam dzieła Michała Anioła, Leonarda da Vinci, Rafaela, potem plejadę zachodnich mistrzów pędzla, tak naprawdę wciąż inspirowanych odrodzeniowymi, realistycznymi trendami. Jak jest na Białorusi?

Wiktor Downar: – Podobnie. Całe wychowanie artystyczne bazuje u nas głównie na sztuce odrodzenia. Obrazy, rodem z odrodzenia, takie z łezką w oku, blaskiem, wielu zachwycają, wzruszają.

– Ikona nie wzrusza?

– Ikona jest surowa, bez zbędnych atrybutów, bez zbytniej symboliki nawet.

Ona sama jest symbolem. Jest prosta, dostępna, zrozumiała dla profesora i babuszki i jednocześnie piękna, wykonana na ogół na bardzo wysokim poziomie plastycznym. Jej rolą nie jest wzruszanie, tylko kontaktowanie z boskością i świętością, poznawanie nieograniczonego żadną perspektywą ogromnego świata duchowego.

– Nie ma więc w waszych szkołach miejsca na kurs sztuki bizantyńskiej,

która jak żadna inna była przepełniona treściami sakralnymi, sztuki ikony, polichromii, mozaiki, emalii, inkrustacji, płaskorzeźby w kości słoniowej i drewnie?

– W akademii jest kurs monumentalnego malarstwa. Ale nie przygotowuje on do pracy z polichromią w cerkwi, czy nawet ikoną. Ci, którzy go skończyli, mogą malować duże przedstawienia na ścianach wewnątrz budynków. I takie znajdują się choćby w Bibliotece Narodowej Białorusi.

– Gdzie więc studenci, przyszli artyści, i cały lud Boży mają się dowiadywać, jaka jest prawdziwa ikona?

– Najprostszą drogą jest najpierw oświecanie w tej kwestii duchownych. To oni codziennie kontaktują się z wiernymi. Powinni więc uczyć odróżniania ikony od obrazu na tematy religijne, bywa, że tak nieudolnego i niedojrzałego, że nie sposób przed nim się modlić i jeszcze „ozdobionego" jakąś firanką, wstążką różową. Mam nadzieję, że w mińskiej akademii duchownej, której gmach rośnie obok soboru Świętej Trójcy, znajdzie się więcej czasu na przybliżenie sztuki chrześcijaństwa wschodniego. Bo jakże wielu duchownych jest jednocześnie budowniczymi cerkwi. Oni muszą wiedzieć, jaka jest kanoniczna ikona i architektura. Wiedzieć choćby, gdzie i jakie umieścić okna, by nie przeszkadzały w programie ikonograficznym, jak rozwiązać część ołtarzową, by była zwyczajnie wygodna i praktyczna. Ikonopiscy też powinni włączyć się w proces oświecania. Osobiście przyjmuję zaproszenia na wykłady – tu na Białorusi i w Polsce – opowiadam o ikonie w radiu i telewizji, umieszczamy o niej informacje na naszej internetowej stronie www.ikonique.org, ikonique.livejournal.com.

– Jeśli więc nie w akademii, to gdzie należy się uczyć sztuki pisania ikon i cerkiewnej sztuki?

– U mistrzów.

– Starych?

– Najlepiej. Kiedy odsłonięto dwunastowieczne freski w cerkwi św. Eufrozyny Połockiej, w Połocku oczywiście, ujrzeliśmy wspaniałość, mistrzostwo, duch. Zobaczyliśmy świętych o ogromnych oczach, pisanych jednym duchowym porywem. Te freski są mocne, prawdziwe, duchowo głębokie! Albo w Czarnogórze, Serbii, wchodzisz do cerkiewki i patrzą na ciebie święci z jedenastowiecznych fresków. *Krasatiszcze*! Pozostało jeszcze wiele fresków i ikon z piętnastego, szesnastego wieku, czyli wciąż jeszcze wspaniałego okresu w rozwoju sztuki cerkiewnej.

– Ale chyba nie na Białorusi.

– Niestety nie. To jest nasz ból.

– Nie było ich?

– Ależ były, musiały być. Ale zostały rozgrabione lub zniszczone przez wszystkie armie depczące naszą ziemię, przez Francuzów, Niemców, Polaków, Żmudzinów, Tatarów, Rosjan. Wywozili wszystko, co się dało. Fresków wywieźć nie mogli, chyba że zburzyli razem z cerkwią.

– Z ziem białoruskich wywożono i rzemieślników artystów.

– Tak, już Iwan Groźny wielu ich wywiózł do Moskwy. Stawali się oni twórcami słynnych ikonostasów w moskiewskich cerkwiach. Wytwarzali ceramikę, szkło ozdobne, tkaniny na potrzeby bogatych moskiewskich domów. Musiała ich zrodzić ziemia o bogatych artystycznych tradycjach. Słynęły na całą Europę wyroby z fabryk radziwiłłowskich, znajdujących się przecież na naszych ziemiach, chociażby żeliwo, wytwarzane z rud błotnych w Nalibokach, kryształy, szkła, pasy słuckie, teraz znajdujące się w kolekcjach muzealnych Paryża, Moskwy, Petersburga.

– Na jednym ze spotkań w Polsce, adresowanych do rzymskich katolików, opowiadał Pan o losach Efeskiej Ikony Matki Bożej.

– Tak, to dobry przykład, jak świętości i dzieła sztuki opuszczały w ciągu wieków białoruskie ziemie. Tę ikonę zamówiła w drugiej połowie XII wieku w Konstantynopolu księżna połocka św. Eufrozyna. Połockie mniszki podczas najazdu wojsk moskiewskich za cara Iwana Groźnego na Wielkie Księstwo Litewskie, m.in. na Połock, schroniły Efeską Ikonę w Toropcu. Teraz Toropiec leży w Rosji. Ikonę tę podczas rewolucji gdzieś zarzucono. Potem komuniści opamiętali się, że to zbyt cenna świętość i należy ją albo sprzedać za granicę za duże pieniądze, albo umieścić w muzeum. Wybrano muzeum w Petersburgu. Trudno mówić, że ją tam chroniono. XII-wieczną ikonę znaleziono w magazynie, gdzie nawet „oddychać" nie mogła. Zrobiono dla niej kiot i wybudowano czasownię św. Aleksandra Newskiego pod Moskwą, w dzielnicy domków jednorodzinnych. Oburzyli się dziennikarze. Jakże to, świętość narodową trzymać w jakimś podmoskiewskim *posiołku*! A przecież na przewiezienie ikony musiała być zgoda ministra kultury i dyrektora muzeum. Metropolita białoruskiej Cerkwi Filaret prosił rosyjskie władze o zwrot ikony do Połocka. – Nie zwrócimy. Możemy zrobić jedynie jej kopię – taką odpowiedź miał otrzymać nasz hierarcha.

Podobny los spotkał XV-wieczną ikonę *Uspienije* Bogarodzicy, nazywaną Błękitną. Jest w jednym z rosyjskich muzeów.

– Na Białorusi zostały późniejsze ikony?

– Tak. W mińskim muzeum chroniono ikonę *Umilenije* z Małoryty z końca XIV wieku. Niedawno ją skradziono. W muzeum sztuki znajdują się ikony z XVI-XVII wieku. Są to ikony Smoleńska Bogarodzicy z XVI w., św. Paraskiewy z XVI w., Matki Bożej Odegetrii z XVI w., Ostrobramska, Mińska Ikona Bogarodzicy z XVII w. Ikona Mińska była napisana w stylu bizantyńskim – na to wskazuje głęboka analiza i rentgenowskie zdjęcia. Większość jednak ikon, które u nas ocalały, przeważnie gdzieś na prowincji, pochodzi z XIX wieku i ma wyraźnie zachodni już charakter, naniesiony przez czasy unii. Historycy sztuki, nie wiedzieć czemu, mówią o takiej XVIII- lub XIX-wiecznej ikonie, że to białoruska szkoła. Innej ikony nie znają. Nie sięgają do bizantyńskiej warstwy, czyli do XII-XVI wieków.

– Różne państwa zabiegają jednak, nieraz z powodzeniem, o zwrot swoich zagarniętych świętości i dzieł sztuki.

Wiktor Downar z miejsc, w których pracuje, lubi przywozić stare przedmioty. Trzyma lestwicę, drabinkę inaczej, niegdyś na Rusi bardzo popularną, pełniącą rolę czotek. Obok ikony napisane ręką Wiktora Downara oraz freski w monasterskiej cerkwi w Czarnogórze.





– Ten proces wymaga szerokiego ruchu. Głos jednej czy kilku osób nie będzie słyszalny. Potrzebujemy najpierw wydań, również albumowych, w których przedstawilibyśmy wartość naszych utraconych dzieł sztuki i świętości oraz rozmiar strat.

– Na Białorusi cenią rodzimych ikonopisców?

– Nie masz proroków we własnym kraju – chciałoby się nieraz powiedzieć. Bywa, że do rozpisania jakiejś cerkwi zaprasza się ikonopisców zza granicy, płacąc za ich pracę dużo więcej, niż naszym. Tymczasem u nas jest już wielu dobrze przygotowanych, zdolnych ikonopisców, czekających na pracę.

– Nie dotyczy to grupy Ikonique.

– Tak. Pracy mamy wiele.

– Wróćmy do Polski. Spędził w niej Pan wiele lat. Jak Pan tu trafił?

– Rodzinne korzenie i moje, i żony Natalii sięgają Polski. Mój pradziad urodził się w Warszawie, a pod Białymstokiem mam nawet „swoją” wieś – Downary (żartuje), na Białorusi dwie: Downary i Downarowszczyna, a na Litwie Downariskis. Rodzina żony pochodzi z Klejnik na Białostocczyźnie. Kiedy ją odwiedziliśmy, w sąsiedztwie Klejnik, w Czyżach, stała nowo wzniesiona, ogromna jak na wieś, cerkiew. Z błogosławieństwa metropolity Sawy pisałem ikony do ikonostasu cerkwi w Czyżach ze swoim szwagrem Aleksandrem Łosiem. Potem pisaliśmy ikony do ikonostasu w Czarnej Białostockiej i około 260 ikon do cerkwi Świętego Ducha w Białymstoku. A gdy Aleksander zajął się muzyką ludową, z pomocą przyszli mi synowie.

– Jak się w Polsce pracowało?

– Bardzo dobrze, choć wiele zależało od konkretnej parafii.

W Białymstoku proboszcz parafii Świętego Ducha, o. Jerzy Boreczko, wszystko nam przygotował: – Oto wasza pracownia, oto stolarze, ślusarze do waszych usług, półki, deski, narzędzia. Doskonale tam się pracowało. Przychodzili młodzi duchowni. Podobały się im nasze prace. Zamawiali u nas dodatkowo ikony swoim dzieciom.

W cerkwi *Woskresieńskiej* w Białymstoku, gdzie proboszczem jest o. Włodzimierz Cybuliński, ludzie przychodzili i zachwycali się: *O Bożе, jakaja krasata!* Ile w nich było wdzięczności i radości! Ci ludzie jakby uczestniczyli w całym procesie tworzenia polichromii. Nieśli pieniądze i prosili: – Ja chcę ofiarować pieniądze na ten fragment polichromii, a ja na tamten.

Zupełnie inaczej było w innej parafii w innym mieście. Ludzie w tamtym mieście widocznie nie rozumieli kanonicznego przedstawienia.

W dużym stopniu jesteśmy wychowani na malarstwie Zachodu. Ale trzeba, abyśmy uczyli się rozumienia sztuki cerkiewnej, a ona odkryje przed nami wielką tajemnicę Królestwa Bożego.

– Zna pan prace naszego ikonopisca Jarosława Wiszenki?

– Tak. Widziałem jego pierwsze prace i ostatnie. Zaczął on inaczej pracować. Jego styl nawet się zmienił. Widać już rękę mistrza. Cieszy mnie to.

– W świecie artystycznym jest dużo zazdrości. A Pan się cieszy?

– Ależ to jest radość w Cerkwi. O konkurencji mowy być nie może! Im bardziej będziemy wspólnie oświecać nasze prawosławie, im więcej piękna w nim pozostawimy, tym bogatsze i pełniejsze przekażemy następcom. Jeśli Bóg zechce, by było wielu ikonopisców, będzie. Z ikonopiscami dzielę się wszystkim, co mam – fotografiami polichromii, które zrobiłem w wielu cerkwiach, technikami i materiałami, których używam. A oni dzielą się ze mną. Myślę, że im więcej oddajesz, tym więcej otrzymujesz.

Bardzo mi się podoba to, co czyni diakon o. Siergiej, ikonopisiec z monasteru św. Elżbiety w Nowinkach koło Mińska. Organizuje on kursy pisania ikon i wyjazdy studyjne do różnych ośrodków, głównie w Rosji, nawet do słynnego o. Zinona, czy do Opty.



Uczy się od mistrzów współczesnych, staroruskich i bizantyńskich i rozpowszechnia swoją wiedzę i umiejętności. Warsztat ikonopisców z Nowinek jest na wysokim poziomie.

– I z rzymskimi katolikami dzieli się Pan umiejętnościami. Ofiarował Pan też dużą ikonę stowarzyszeniu sióstr katolickich, modlących się za dzieci nie narodzone.

– Jest to ikona św. Joanny Beretti Molly, współczesnej Włoszki, która świadomie umierała na raka, ratując życie swemu czwartemu dziecku, z którym akurat była w ciąży, gdy dowiedziała się o zawansowanej chorobie. Oboje z żoną kochamy dzieci. Mamy ich troje. A Kościół zachodni? Daj Boże, niech rozwija kanoniczną ikonę, choć jego wierni przywykli już do obrazu odrodzeniowego, o emocjonalnych treściach. Jest im bliski, rozumieją go.

– W Pana pracowni widzę nietypowe ikony – wąskie i wysokie, gdzieś na pół metra.

– To ikony zwane miernymi. Otóż odcina się deskę o długości wzrostu dziecka przy jego narodzeniu i pisze się na niej ikonę jego niebiańskiego opiekuna.

To piękna, stara, ruska tradycja, znana już na pewno w czasach Iwana Groźnego. Wtedy zamawiali takie ikony książęta, bojarzy. Tę tradycję spopularyzowało obecnie rosyjskie pismo Foma. Kilka tego typu ikon napisałem i dzieciom w Polsce. To piękna tradycja. Między rosnącym dzieckiem a jego ikoną, dokładniej *pokrowitielem*, nawiązuje się bliska więź.

– Wiem, że ostatnio pokrywał Pan polichromią ściany w miejscu bardzo nietypowym.

– Prawosławny człowiek o asyryjskich korzeniach, który wtopił się w białoruskie społeczeństwo, chciał, bym pokrył polichromią pokój modlitwy w jego prywatnym domu. Z efektu pracy oboje byliśmy bardzo zadowoleni.

Wykonaliśmy z synem dla tego samego człowieka również *anałoj*, inkrustowany kamieniami i masą perłową, dla nas zadanie technicznie niezwykle trudne. Powstał unikalny przedmiot. Ten człowiek wiele pomaga Cerkwi.

– A Pana czarnogórskie doświadczenia? Pojechał Pan z rodziną, by pracować na Bałkanach, gdzie jest dużo dobrych ikonopisców i tradycje sztuki chrześcijańskiej o wiele starsze, niż w naszym regionie.

– Baliśmy się tego wyjazdu. Tak wielu tam dostojnych mistrzów. A nam trzeba było pisać ikony na mokrym tynku. To bardzo trudne.

Moi pomocnicy wstawali o piątej. Kładli gruby tynk. Ten podsychał. Potem kładli cienki. Na koniec jeszcze jedna warstwa, którą trzeba było wygładzić i wyszlifować jak masełko. W samo południe był gotowy fragment ściany.

Wtedy zaczynałem kłaść na niej malowidło. Temperatura na dworze sięgała czterdziestu stopni. Tynk szybko sechł. Pracowałem do zmroku, najlepiej przy świetle dziennym. Syn Aleksy malował szaty, żona z młodszym synem ornamenty. Gdy jakiejś powierzchni nie zdążyliśmy zamalować, tynk zbijaliśmy i z rana kładliśmy od początku.

W nagrodę mieliśmy przepiękny widok z monasterskiej cerkwi na górzyste brzegi Adriatyku z głęboką zatoką. W Czarnogórze w 2009 roku pokryliśmy freskami wnętrza dwóch monasterskich cerkiewek.

– Przed wami praca w kolejnym monasterze.

– Tak, tym razem na Białorusi, w odradzającym się słynnym Monasterze Ławryszewskim, znajdującym się niedaleko Mira, w przepięknym miejscu, gdzie na brzegu Niemna szumią wiekowe sosny, gdzie w bizantyńskim stylu wznoszony jest nowy piękny sobór, gdzie sięgnięto po drewno jako lokalny materiał budowlany.

– Życzę wielu pięknych realizacji *wo błago* Cerkwi. Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**
i **z archiwum Wiktora Downara**

O Matce Bożej mądrze i pięknie

Kult Matki Bożej jest niewątpliwie najbardziej charakterystyczną cechą prawosławnej pobożności. Nie ma domu, w którym nie byłoby ikony Najświętszej Bogurodzicy. Prawosławni zanoszą poruszające i głębokie modlitwy do Najczystszej Dziewicy nie tylko podczas nabożeństwa. Zwracają się do Orędowniczki i Szybkiej Pomocnicy podczas każdego duchowego nieszczęścia, a Ona pociesza wszystkich strapionych, zaspokaja spragnionych, wskazuje drogę do zbawienia. Pobożna miłość całego narodu, niezachwiana wiara w obfitość łask, wylewanych przez Nią na rosyjską ziemię – wszystko to pozwala mówić o maryjnym charakterze rosyjskiego prawosławia.

To fragment wstępu do wydawnictwa niezwykłego, tak ze względu na treść, jak i urodę, dwutomowego albumu, którego część pierwsza poświęcona jest „Bogurodzicy w kulturze i tradycji katolickiej w Polsce”, druga „Kultowi Najświętszej Bogurodzicy w Rosji”. Przygotowany został do druku wspólnie przez Wydział Wydawniczy Patriarchatu Moskiewskiego i Fundację Tolerancja.

Autorzy tekstu nieco inaczej ujęli temat, autorzy opracowania graficznego inaczej dobrali ilustracje, powstały w efekcie dwie autonomiczne prace, bliskie sobie, ale – choć równolegle tłumaczone – na istotę kultu maryjnego spoglądające z dwóch perspektyw.

Prawosławnego czytelnika, co oczywiste, bardziej zainteresuje tom przygotowany w Moskwie. Autor, prof. **Jewgienij Poliszczuk**, dał nam swoiste kompendium wiedzy o Matce Bożej, od teologicznych podstaw i liturgicznego wyrazu jej kultu, przez historię, po przedstawienie najbardziej znanych, cudotwórczych ikon i ich miejsca w rosyjskiej państwowości i życiu zwykłych wiernych.

Poruszająca to lektura, jednocześnie porządkująca teologiczną świadomość w kwestiach czci oddawanej Matce Bożej podczas dedykowanych Jej świąt i oddająca bogactwo przeżyć, emocji, wiary i nadziei ludzi, zwracających się do Przeczystej z prośbą o wstawiennictwo, pocieszenie, ratunek. Wiele w niej opowieści o niezwykłych, cudownych doświadczeniach, będących udziałem ascetów, mnichów pełniących służbę w głębinach rosyjskiej prowincji, za życia naznaczonych świętością, i prostych chłopów, nie zawsze nawet pobożnych czy chociażby godnie, po chrześcijańsku, żyjących. Matka Boża wysłuchuje bowiem wszystkich.

Jej łaska, o czym warto pamiętać, zawsze jest łaską Syna, przed którym najdoskonalsza z ludzi jest naszą orędowniczką.

Prof. **Aleksander Wojciech Mikołajczak** z kolei opowiada o najbardziej znanych w Polsce wizerunkach Matki Bożej i miejscach, gdzie doznają czci – Jasnej Górze, Gietrzwałdzie, Leżajsku, Piekarach Śląskich, Licheniu, Kodniu... Więcej też w tym tomie fragmentów literackich.

Warto czytać, warto i oglądać.

Album „rosyjski” to przede wszystkim ikony, wszystkie omówione w tekście, w kilku nieraz wariantach, i cerkwie poświęcone Matce Bożej, Jej Narodzeniu, Wprowadzeniu do Świątyni, Zwiastowaniu, Zaśnięciu, Opiece... Nie brakuje i scen z cerkiewnych uroczystości. Album „polsko – katolicki” znowu skupia się na obrazach i rzeźbach, ukazuje ich detale, kierując uwagę głównie ku stronie wizualnej.



Takiego zestawienia, nie narzucanego porównania form kultu w dwóch krajach, nigdzie nie zrobiono. Interesujące jest ono i dla katolików, i prawosławnych.

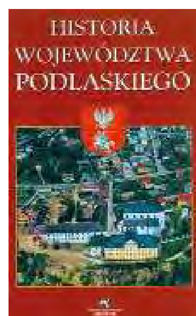
Nie byłoby tego wydania, gdyby nie wieloletnia bliska znajomość redaktora naczelnego Przeglądu Prawosławnego i **Kazimierza Morawskiego**, prezesa fundacji Tolerancja, z ówczesnym przewodniczącym wydziału stosunków zewnetrznych patriarchatu moskiewskiego, a obecnie patriarchą **Kiryłem**. Podczas jednego ze spotkań, kiedy poruszono problem nie najlepszych stosunków polsko-rosyjskich i szerzej słabej znajomości kultury i tradycji, także religijnej, obu krajów, **Eugeniusz Czykwin** zaproponował wydanie albumu poświęconego kultowi Matki Bożej, jednakowo intensywnemu i Rosji i Polsce, jako elementowi przybliżającemu oba narody.

I oto książka jest gotowa.

Albumy, przygotowane na najwyższym poziomie, wydrukował białostocki Orthdruk, kolejny raz dowodząc swego poligraficznego mistrzostwa. Doskonała jakość ilustracji, twarda oprawa, obwoluta, pudełko na oba tomy czynią z pracy, w której sztuka, wyraz artystyczny dzieła, jest tylko pomocą, drogą przybliżającą prawdy wiary, pozwalając pełniej odbierać poczucie świętości, małe dzieło sztuki edytorskiej i drukarskiej.

Dorota Wysocka

Wyznania na Podlasiu



Grupa białostockich historyków napisała, a Instytut Wydawniczy Kreator wydał „Historię Województwa Podlaskiego". Redaktor tomu, prof. Adam Dobroński, zachęcając do lektury książki napisał: „To naprawdę fascynująca historia ziem ubogaconych przyrodą, zamieszkałych przez społeczność potrafiącą zespolić siły, przełamywać uprzedzenia, także te wynikające z odmiennych rodowodów". Z kolei marszałek województwa podlaskiego Jarosław Dworzański – Urząd Marszałkowski pokrył znaczną część kosztów wydania – we wstępie wyraził radość z faktu, „że w przeciwieństwie do wielu innych województw mamy największą różnorodność etniczną, językową i religijną. To nasze bogactwo – stwierdza marszałek – które musimy dobrze spożytkować, między innymi bez wpadania w konflikt z prawdą historyczną".

Przybyszy spoza regionu, pomyślałem, w pierwszej kolejności zainteresuje historia i teraźniejszość istniejących tu wspólnot religijnych. Zróżnicowanie religijne – co do tego wśród historyków panuje zgoda – w znacznym stopniu wpływało na dzieje tej ziemi, a i dziś jest jednym z istotnych jej wyróżników.

Ze zrozumiałych względów lekturę rozpocząłem od rozdziału „Wyznania na Podlasiu", w którym znalazł się podrozdział „Kościół prawosławny". Autor, prof. **Józef Maroszek**, rozpoczyna go od zdania „Przybywające grupy Rusinów przywiozły swoją ortodoksyjną religię. Dla utrwalenia osadnictwa konieczne było zakładanie po wsiach i miastach cerkwi". Prawie wszystkie wzmianki o tych cerkwiach – stwierdza autor – pochodzą z okresu realizacji pomiary włóczonej. I przechodzi do wyliczenia miejscowości, w których w drugiej połowie XVI wieku istniały cerkwie, przy czym najwcześniejszą datą, jaką wymienia, jest rok 1547, w którym to królowa Bona „dała cerkwi Przemienienia Pańskiego i jej popu w Surażu włókę gruntu...".

Pozostaje tajemnicą białostockiego historyka, dlaczego w spisie miejscowości posiadających cerkwie zabrakło Mielnika, który podobnie jak Bielsk, Suraż czy Brańsk od połowy XI wieku znajdował się we władaniu książąt ruskich – zapis w kronice o modlitwie księcia Wasylka Romanowicza w mielnickiej cerkwi jest, a raczej powinien być, znany każdemu licealiście.

Opis historii prawosławia w województwie podlaskim zajmuje w książce dwie strony, z czego pół stronicy autor poświęcił informacji o zamieszkujących w północnej części województwa staroobrzędowcach. Półtorej stronicy tekstu o tysiącletniej historii Cerkwi w liczącej 360 stron książce z pewnością pomoże czytelnikowi „przełamywać uprzedzenia", tym bardziej, że znaczącą część tekstu zajmuje akapit o powszechnym w XVIII wieku oskarżaniu „prawosławnych o współpracę z Rosją". Następny podrozdział „Kościół Unicki 1596-1795" pod względem objętości jest dwukrotnie większy od „prawosławnego". Najwięcej miejsca zajmuje wykaz parafii unickich, chociaż autor wzbogaca go swoimi głębokimi myślami typu „Unici poczuwali się do łączności z kulturą polską", „Unia kościelna umożliwiła mieszkańcom Podlasia integrację kulturową, stworzenie synkretycznej kultury". Dalej, po pół strony tekstu autor poświęcił „Kościołowi kalwińskiemu", „Arianom" i „Islamowi".

Rozdział „Wyznania na Podlasiu" zamyka podrozdział „Miejsca kultowe słynące łaskami", gdzie Grabarce poświęcono cztery zdania. Opis religijnego zróżnicowania Podlasia uzupełnia dwustronicowy tekst „klasztory" w rozdziale „Infrastruktura społeczna". Profesor Maroszek pisze: „Na terenie współczesnego nam województwa podlaskiego funkcjonowały katolickie klasztory i kongregacje" i dalej wymienia kilkadziesiąt miejscowości z datami. Kończąc ten wykaz ni z tego, ni z owego autor przechodzi do swoich dywagacji na temat braku pokory ihumena supraskiego Pafnucego Siehienia, który „nie wychwalał za podjęte działania Chodkiewicza, Heleny, Bołharynowicza czy Sołtana, ale samego siebie".

Trudno powiedzieć, jaki cel przyświecał wydawcy i redaktorowi, który akceptował sposób i merytoryczny poziom rozdziału „Wyznania na Podlasiu". Jeśli było nim pogłębienie istniejących stereotypów i wzajemnej nieufności, to cel swój częściowo osiągnęli. Prawosławni do tego typu publikacji są przyzwyczajeni. Jeszcze nie tak dawno profesor Maroszek udowadniał unickie początki supraskiego monasteru. W „Historii Województwa Podlaskiego" już tego nie twierdzi. Dzięki lekturze jego tekstu czytelnik dowie się, że prawosławie w naszym województwie istniało już w drugiej połowie XVI wieku. To i tak postęp w porównaniu do utrwalonego w dużej części Białostocczyzny przekonania, że „wprowadził je car".

Marszałek Dworzański we wspomnianym wstępie wyraził przekonanie, że tom trafi „do szkół i do domów, gdzie będzie czytany i pobudzi dyskusje, doczeka się uwag i następnych wydań". Jak na razie można zgłosić jedną. Sposób, w jaki przedstawiono „Wyznania na Podlasiu", można określić jednym słowem. Żenada.

Emilian Żółtkowicz



Wszystkim wyborcom dziękujemy za głosy oddane na Forum Mniejszości Podlasia w ostatnich wyborach samorządowych

Andrzej Danieluk, Marek Masalski, Adam Musiuk, Sławomir Nazaruk, Stefan Nikiciuk, Aleksander Wasyluk, Dariusz Żdanuk

Finowie śpiewają kolędy

Zbiór fińskojęzycznych kolęd ukazał się w listopadzie 2008 roku nakładem prawosławnego wydawnictwa. Kolekcja zawiera 28 kolęd, które zebrała, przetłumaczyła na fiński i opracowała na czterogłosowy chór mieszany **Maria Takala-Roszczenko**, żona mieszkającego w Finlandii o. **Aleksandra Roszczenko**.

Fińska społeczność prawosławna nie ma w swej tradycji bożonarodzeniowych pieśni paraliturgicznych. W okresie świąt oprócz pieśni liturgicznych, takich jak troparion i kondakion, do niedawna śpiewane były, podobnie jak w tradycji luterańskiej większości, tradycyjne pieśni świąteczne. Są one często bardzo powolne, poważne. Przeważnie opisują fińskie krajobrazy, zimę, mróz, śnieg. Narodziny Chrystusa bywają tematem pobocznym, a główny akcent pada na czynienie dobra, pomoc biednym. Ostatnio w Finlandii coraz powszechniejsze stały się świąteczne pieśni, które w ogóle nie wymieniają Chrystusa, a Jego miejsce zajmują elfy i święty Mikołaj.

– Poznałam tradycję kolęd, gdy byłam na wymianie studenckiej w Lublinie. Wówczas śpiewał je chór katedralny pod kierunkiem prof. **Włodzimierza Wołosiuka** – wspomina matuszka Maria. – Ogromną pomoc w zbieraniu materiałów muzycznych i poznawaniu tradycji kolędowania otrzymałam od rodziców męża.

– Tłumaczenie sprawiało mi wiele radości. Była to w pewnym sensie także zabawna praca. Można powiedzieć że niektóre pieśni tłumaczyły się same. Na przykład, *Nowa radost' stała* i *Nocz ticha nad Palestinoj* są niemal dosłownym tłumaczeniem oryginalnych tekstów. Starałam się stworzyć tłumaczenie zgodne ze strukturą wiersza, z rymami parzystymi i korzystać z dźwięcznie brzmiących fińskich słów. W niektórych przypadkach tłumaczenie było wręcz niemożliwe. Zdecydowałam się więc napisać nowe słowa w języku fińskim (np. *Oj, na mori*).

Po opublikowaniu zbioru, **Juhani Matsi**, dyrygent Prawosławnego Chóru Kameralnego, postanowił włączyć kolędy do repertuaru i nagrać bożonarodzeniową płytę. Jesienią 2009 roku chór w monasterze Nowy Wałaam nagrał 17 kolęd z nowo wydanego zbioru na płytę *Julistaa viestin tähtönen* (*Holosyt' ljudjam wistku zirnycja*). Na płycie solo śpiewa **Sanna Heikkinen**. Płyta osiągnęła niespotykaną dotąd popularność w Finlandii. Tylko w pierwszym roku sprzedano 4000 egzemplarzy, co jest wielkim sukcesem.

Kolędy prawosławne zaczęto śpiewać także w innych fińskich cerkwiach. Rozbrzmiewają one na świątecznych koncertach i uroczystościach kościelnych, także w kręgach protestanckich.

(xgm)

Wigilia dla samotnych

Osoby samotne, starsze, będą mogły spotkać się przy wigilijnym stole w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku. Spotkanie odbędzie się 6 stycznia o godz. 15.30. Wcześniej trzeba się zapisać osobiście w Centrum lub pod numerem telefonu 85 744 30 10.

Na święta w telewizji

3 stycznia w programie 2 TVP o godz. 7 zostanie wyemitowany reportaż „Bóg przedwieczny się narodził", który 6 stycznia o godz. 17.10 zostanie powtórzony na antenie TVP Białystok. 7 stycznia o godz. 12.35 w programie 2 TVP rozpocznie się transmisja nabożeństwa świątecznego z parafii w Zabłociu, w diecezji lubelsko-chełmskiej. Tego samego dnia na antenie telewizji Białystok będzie można obejrzeć: o godz. 17.15 świąteczne wydanie magazynu „U źródeł wiary", a po nim o godz. 17.35 powtórkę nabożeństwa w Zabłociu. 8 stycznia na antenie TVP Białystok zostaną wyemitowane dwa reportaże: o godz. 17.15 „Cerkiew na granicy", a o godz. 19.35 „Terespolskie kolędowanie".

Prawosławny Chór Kameralny z Finlandii zaprezentuje słowiańskie kolędy po fińsku 9 stycznia podczas wieczoru kolęd w białostockiej Filharmonii. Śpiewu Finów będzie można również posłuchać w sobotę 8 stycznia przed nabożeństwem całonocnego czuwania w cerkwi św. Jerzego na Nowym Mieście w Białymstoku. W niedzielę 9 stycznia goście z Finlandii będą śpiewać podczas św. Liturgii (o godzinie 8) w cerkwi św. Archanioła Michała w Bielsku Podlaskim, a o godzinie12 w bielskim domu kultury. Te dodatkowe parafialne spotkania i koncerty w Białymstoku i w Bielsku Podlaskim są efektem wieloletniej współpracy naszych parafii z fińskimi partnerami. Parafia św. Michała już w latach 80. zaprzyjaźniła się z prawosławną wspólnotą w Nurmes, a białostocka parafia św. Jerzego niemal od początku istnienia pielęgnuje więź z parafianami cerkwi św. Hermana z Alaski w Espoo.



Nie opuściliśmy rąk

Każdego roku prace nad budżetem to najważniejszy okres w poselskiej działalności. Uchwalenie budżetu zamyka na cały rok możliwości wpływania nie tylko na najważniejsze sprawy – płace, inwestycje, nakłady na ochronę zdrowia, naukę, kulturę. Po przyjęciu budżetu ministrowie mają związane ręce i możliwość pozyskania jakichś środków, nawet na najbardziej potrzebny i słuszny cel – a każdy poseł tylko z takim zwraca się do rządu – ograniczona jest do minimum. Gdy rozpoczynałem swoją poselską karierę, ze zdziwieniem obserwowałem starych sejmowych wyjadaczy. Niewidoczni w czasie debat, mało aktywni w pracach komisji, nie nękający zbytnio ministrów swoimi interpelacjami, ożywiali się w końcówce każdego roku. Ciągle ich widziałem na sejmowych korytarzach, jak zagadywali reprezentujących rząd ministrów czy wiceministrów, a w szczególności towarzyszących im dyrektorów departamentów. Moje zdziwienie wywoływała też zażyłość z posłami konkurujących partii i obecność, choć nie byli jej członkami, na posiedzeniach Komisji Budżetu i Finansów.

Zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi i jak skutecznie działać w Sejmie, prócz moich obserwacji, pomogły mi nauki doświadczonego posła. Najpierw zapytał mnie co, jako poseł, chcę osiągnąć. Gdy usłyszał, że gdyby mi nawet zaproponowano, nie zgodzę się nigdy pełnić jakichkolwiek urzędniczych, a tym bardziej partyjnych funkcji, i że moim głównym celem jest zabieganie o prawa i należne miejsce prawosławnych i zamieszkujących w Polsce, mniejszości, trochę się zdziwił i dał mi kilka rad. Będąc w parlamentarnej większości, nie zadzieraj z opozycją. Za jakiś czas to oni będą rządzić i to u nich będziesz prosił. Nie wymądrzaj się za dużo z sejmowej trybuny. Dobrze będąc w opozycji błysnąć, „dołożyć” ministrowi, ale i tak to od rządu i większości sejmowej zależy, czy cokolwiek konkretnego zdziałasz. I pamiętaj, jeśli czegoś nie załatwisz przy budżecie, to nie załatwisz tego wcale. Staram się tych rad trzymać, tym bardziej, że współbrzmią one z dewizą naszego metropolity **Sawy**, która brzmi: „Ze wszystkimi miejcie pokój”. W pracy poselskiej pamiętam też o słowach arcybiskupa **Jeremiasza**, który – gdy stawaliśmy wydawałoby się wobec beznadziejnych spraw – mówił zawsze: „Prawosławny nigdy nie opuszcza rąk”.

Właśnie dobiegają końca prace nad budżetem na rok 2011. W ostatnim, wyborczym roku – wybory do Sejmu i Senatu zaplanowano na październik - listopad 2011 roku – w Sejmie trwa prawdziwy poselski koncert życzeń. W szczególności posłowie opozycji zgłaszają do projektu budżetu wiele poprawek. Większość z nich dotyczy inwestycji w ich okręgach wyborczych. Preferowane są drogi, szpitale, remonty kościołów. W modzie jest także troska o głodne dzieci i postulat wycofania wojsk z Afganistanu. Choć szanse na ich przegłosowanie są bliskie zeru – jeśli już rządzący chcą coś w danym województwie załatwić, to stosowną poprawkę zgłasza poseł koalicji rządzącej – to i tak w kampanii wyborczej można będzie wykazać się dobrymi intencjami, a przy okazji wykazać złą wolę konkurencji.

Spośród 123 poprawek do budżetu rozpatrywanych 17 stycznia 2010 roku Sejm przegłosował na „tak” tylko dwanaście, wśród nich przyznającą Wyższemu Seminarium Duchownemu w Warszawie dofinansowanie w wysokości 450 tysięcy złotych. Jej uchwalenie poprzedzone było dziesiątkami rozmów, próśb, także wypitych piw z posłami wszystkich obecnych w Sejmie opcji. Szanse jej uchwalenia były niewielkie. Zmalały do zera gdy w czasie już ostatniej rozmowy z przewodniczącym klubu Platformy Obywatelskiej, **Tomaszem Tomczykiewiczem**, usłyszałem, że „minister finansów kategorycznie się nie zgadza”, a zmiana decyzji może zapaść „na poziomie premiera”. **Donald Tusk** był w tym dniu w Brukseli, wychodziłem więc z gabinetu Tomczykiewicza zrezygnowany. Przypomniałem sobie jednak słowa arcybiskupa Jeremiasza „Prawosławny nigdy nie opuszcza rąk”. Trochę z rozpaczy zagadnąłem pierwszego spotkanego posła. Był nim wiceprzewodniczący klubu PO, **Waldy Dzikowski**. Gdy tłumaczyłem mu, jakie to zbawienne skutki dla jego formacji będzie miało przyjęcie poprawki o naszym seminarium, „przypadkowo” pojawił się inny życzliwy mi poseł PO, **Leszek Cieślik** z Augustowa. Zaraz po nich „przypadkowo” spotkałem minister **Barbarę Kudrycką**, z którą już kilkakrotnie wcześniej poszukiwaliśmy wyjścia z legislacyjnego klinczu. W tej ostatniej, na godzinę przed głosowaniem, rozmowie, pojawiła się szansa. – Może – powiedziałem do minister – święta Barbara nam pomoże. Zaraz po tej rozmowie nastąpiło kilka zdarzeń, kuluarowych rozmów i to co wydawało się niemożliwe, stawało się realne.

Ostatecznie za poprawką zagłosowało 395 posłów, przeciw było dwudziestu trzech, a dwóch wstrzymało się od głosu. Poprawkę poparli wszyscy posłowie SLD.

Z dwustu trzech biorących udział w głosowaniu posłów PO, tylko sześciu było przeciw, m.in. **Krzysztof Tyszkiewicz** i **Łukasz Tusk**. Z PiS przeciwko poprawce byli tylko **Antoni Macierewicz** i **Artur Góski**, a także dwóch posłów z PSL.

Idąc 17 grudnia do Sejmu nie spojrzałem na kalendarz. Gdy następnego dnia opowiadałem rodzinie o tych wyjątkowych zbiegach okoliczności, mój najstarszy syn **Michał** powiedział: – Ojcze, przecież wczoraj było świętej Warwary. Służyliśmy liturgię i pomodliliśmy się w intencji naszego seminarium.

Podobnie jak w latach poprzednich, Sejm przyznał – tym razem 1,2 mln złotych – supraskiemu monasterowi. Dzieląc się tymi dobrymi wiadomościami, życzę naszym Czytelnikom radosnych świąt.

Eugeniusz Czykwin

■ Zdecydowana większość Polaków docenia działalność Kościoła w naszym kraju. Z sondażu GfK Polonia na zlecenie „Rzeczpospolitej" respondenci (próba tysiąc osób) najbardziej ufają papieżowi (83 proc.) następnie biskupowi, episkopatowi i papieżowi. Ufają także prymasowi (73 proc.). Ale tylko 15 proc. badanych wiedziało, że prymasem jest abp **Józef Kowalczyk**. Tyle samo uważało, że prymasem jest nadal kardynał **Józef Glemp**, a 17 proc. (najwięcej), że kardynał **Kazimierz Nycz**. Polacy deklarują, że postrzegają Kościół przede wszystkim jako miejsce spotkania z Bogiem. W drugiej kolejności jako wspólnotę wiernych, a w trzeciej jako instytucję. 75 proc. badanych uznaje, że „polski katolicyzm jest i pozostanie wyjątkowy w Europie".

■ **Izabella Sariusz-Skąpska**, prezes Zarządu Federacji Rodzin Katyńskich, o sprawie odszkodowań ze strony Rosji: „To głosy spoza środowisk Rodzin Katyńskich. I na dodatek podyktowane doraźną grą polityczną, a my jesteśmy organizacją apolityczną. Niektórzy politycy nie robią nic poza zaognianiem sytuacji. Na dodatek insynuują rodzinom, że działamy z pobudek finansowych. To upokarzające. Już w 2008 roku Federacja Rodzin Katyńskich uchwaliła, że nie będziemy występowali z roszczeniami finansowymi. (...) To nie zamyka indywidualnych spraw o odszkodowanie, ale my jako organizacja nie bierzemy w tym udziału. ".

■ Według opracowanego przez Bank Światowy rankingu „Doing Business 2011" Polska zajmuje 70. miejsce na świecie pod względem warunków prowadzenia działalności gospodarczej. W 2010 roku wyprzedzają nas m.in. Litwa (miejsce 23), Łotwa – 24, Słowacja – 41, Słowenia – 42, Węgry – 46, Bułgaria – 51, Rumunia – 56, Czechy– 63, Czarnogóra – 66, Białoruś – 68.

■ Kto jest najsympatyczniejszy z sąsiadów? – spytał Litwinów popularny w krajach bałtyckich portal Delfi. Litwa graniczy z czterema krajami: Łotwą, Białorusią, Rosją i Polską. Aż 63 proc. czytelników odpowiedziało, że Łotysze. Na drugim miejscu znaleźli się Rosjanie (13 proc.), na trzecim Białorusini (8,8 proc.), na ostatnim – Polacy (8,5 proc.).

■ **Martin Pollack**, austriacki pisarz, autor wydanej po niemiecku książki „Cesarz Ameryki" o chłopskich emigrantach z XIX-wiecznej Galicji, w „Gazecie Wyborczej": „Odczarowywanie Galicji jest potrzebne. Szczególnie w Austrii, ale myślę, że także w Polsce i na Ukrainie. Mit Galicji jest sztucznie utrzymywany. Nawet w Krakowie te portrety kajzera w restauracjach, fascynacje filmem „C.K. dezerterzy". W Austrii oczywiście jest to dobrze przyjmowane. Kto by się nie cieszył, że na bazarach we Lwowie czy w Krakowie kupuje się obrazy z Franciszkiem Józefem i wiesza w domu? Z drugiej strony, czy można sobie wyobrazić, że w Warszawie hołubi się rosyjskiego cara, a w Poznaniu Wilhelma II?".

■ Dwie opinie Białorusinów z Białorusi w najbardziej opiniotwórczych polskich gazetach. **Andrej Dyńko**, redaktor naczelny gazety „Nasza Niwa", będącej od 2008 roku w legalnym obiegu, w „Gazecie Wyborczej" (11-12 XII 10): „Białoruś w ciągu ostatnich piętnastu lat bardzo się zmieniła. Mimo dyktatury, a zdaniem niektórych właśnie dzięki dyktaturze, gospodarka rosła dwa razy szybciej niż na Ukrainie. (...) W 1995 roku 70 proc. ludności chciało odbudowy ZSRR, a dziś chce tego zaledwie 10 procent. Trzy razy mniej niż na sąsiedniej Ukrainie gnębionej kryzysem gospodarczym. Jaka jest przyczyna tak słabych nastrojów prosowieckich? Zaowocowały reformy rynkowe lat 90. Ludzie zarabiają, przesiedli do zachodnich aut. Na przejściach granicznych kolejki. W bagażnikach wożą polską glazurę. Gdyby tak jeszcze Europa zniosła dla nas wizy…". **Swietłana Aleksijewicz**, reporterka, autorka kilku książek, w tym najbardziej znanej „Krzyk Czarnobyla", w Rzeczpospolitej (2 XII 2010): „Łukaszenko cieszy się realnym poparciem – nie w wyniku zastraszenia, ale dlatego, że zapewnia ludziom to, czego chcą: pracę, jedzenie, w miarę dobre życie. Reżim jest problemem tylko dla inteligencji. (...) Na obszarach zideologizowanych, gdzie religia została zakazana, zastępowała ją kultura. Była podręcznikiem życia i katechizmem. W rzeczywistości kapitalistycznej straciła wpływ na społeczeństwo. Obserwowałam to w różnych krajach europejskich – pisarze pracują dziś tylko dla rozrywki czytelników. Michaił Szołochow wysłał kiedyś list do Stalina, lamentował w nim, że giną ludzie. Nie on jeden tak robił. A dziś oligarchowie się chwalą, że mają pozłacane sedesy i żaden autor nie podnosi krzyku". Autorka mieszkała kilka lat na emigracji we Francji, Włoszech i Niemczech. Wróciła do kraju i mówi, że już nie wyjedzie. Widać, że pobyt na Zachodzie był pouczający dla reporterki.

■ Pod koniec 2010 roku prezydent Rosji **Dmitrij Miedwiediew** publicznie ogłosił, że przy okazji realizacji dziesięciu milionów państwowych zamówień ukradziono trylion rubli, to około trzystu miliardów dolarów. Według Amnesty International, Rosja w rankingu uczciwości zajmuje 154 miejsce na 178 zbadanych pod tym względem państw. Razem z nią miejsce dzielą Papua-Nowa Gwinea, Kongo i Gwinea Bissau. Czołowe miejsca w korupcji zajmują organa celne, służba zdrowia, policja drogowa, wymiar sprawiedliwości, instytucje podatkowe, organa porządku publicznego. Krótko mówiąc – filary państwa. Pierwsze miejsce w łapownictwie zajmuje obwód moskiewski.

■ Według Federalnej Służby Kontroli nad Obrotem Narkotyków, w Rosji doszło do „narkotykowej apokalipsy". W kraju liczącym niespełna 142 mln mieszkańców co roku na skutek przedawkowania umiera 100 tys. ludzi przed trzydziestym rokiem życia. W Rosji jest dziś 2,5 miliona narkomanów, uzależnionych przede wszystkim od heroiny.

Dynamit „Rzeczpospolitej"

„Rzeczpospolita", opiniotwórczy dziennik prawicowy, niemal co dnia przelewa na papier myśli Bronisława Wildsteina. W felietoniku z 7 grudnia 2010 „Odbudować cerkwie w Warszawie" dworuje sobie z „barbarzyństwa", jakim było niszczenie prawosławnych świątyń w Warszawie po odzyskaniu niepodległości. Wedle niego „trudno dziś wyobrazić sobie podobne zdziczenie…".

Redaktor ma swoje lata i nie musi wyobrażać sobie „podobnego zdziczenia". Kilka lat temu wolne i demokratyczne kraje zrzeszone w NATO (a więc i Polska) bombardowały suwerenne państwo Nową Jugosławię, w tym jej monastery i cerkwie. A potem przyglądały się bezczynnie niszczeniu (trwa to do dziś) duchowego dziedzictwa Serbów w Kosowie i Metochii.

Ale wróćmy do sprawy, która leży na sercu redaktorowi „Rzeczpospolitej", czyli cerkwiom i prawosławiu.

W Warszawie było w czasach zaborów chyba ze czterdzieści świątyń prawosławnych (licząc razem z kaplicami w różnych gmachach i cerkwiami polowymi). W wolnej Polsce zostawiono prawosławnym dwie – na Pradze i na Woli. Może pan Wildstein o tym się dowiedzieć choćby z książki naukowej Piotra Paszkiewicza „Pod berłem Romanowów. Sztuka rosyjska w Warszawie 1815-1915", Instytut Sztuki-Polska Akademia Nauk. Warszawa 1991.

W owym czasie w Warszawie – pisze Piotr Paszkiewicz – powstaje duży neoromański kościół św. Piotra i Pawła na Koszykach (1883-1885), trwa przebudowa kościoła św. Aleksandra na Placu trzech Krzyży (1864-1894), wzniesione zostają trzy duże kościoły projektu Dziekońskiego: św. Karola Boromeusza na Powązkach (1891-1898) św. Floriana na Pradze (1896-1901) i św. Stanisława na Woli (1896-1905).

Sobór św. Aleksandra Newskiego, stale przywoływany jako symbol caratu, po odejściu z Warszawy Rosjan, po ponownej konsekracji, służył wojskom niemieckim. W 1916 roku odprawiano tam msze katolickie oraz ewangelickie.

Pod koniec 2009 roku minister spraw zagranicznych, Radosław Sikorski, z wiadomych tylko jemu powodów w radiu „Zet" potrącił patriotyczne struny, przywołując czas burzenia soboru na Placu Saskim w Warszawie. To był piękny moment katharsis nowego początku, gdy patriotyczna ludność stolicy zburzyła cerkiew na dzisiejszym Placu Józefa Piłsudskiego – rozmarzył się minister. Mocno przesadził, bo decyzję o likwidacji większości świątyń prawosławnych, w tym i soboru Aleksandra Newskiego, podjął magistrat. A wielu znaczących ludzi było przeciwnych likwidacji. Pisarz Stefan Żeromski uważał zniszczenie soboru za akcję barbarzyńską.

Świątynie prawosławne pozostawione do dziś dobrze służą warszawiakom innych wyznań. Niech pan Wildstein zajrzy do wzmiankowanej książki, a dowie się, jakie dawne cerkwie i kaplice prawosławne służą katolikom, ewangelikom czy innym.

Na początku lat dwudziestych XX wieku wiele dyskutowano na łamach gazet o tych drażliwych sprawach. Rozsądni i przewidujący publicyści w „Gazecie Warszawskiej" w 1920 roku przestrzegali, że w przypadku burzenia świątyń prawosławnych podobne akcje – o odwetowym charakterze – wystąpić mogą na Podolu i Ukrainie, gdzie istniejące kościoły katolickie ani swą wielkością, ani stylem również nie harmonizowały z otoczeniem.

Zwyciężyła opcja inna, prezentowana np. w „Polsce Zbrojnej", gdzie Aleksander Krygier postulował nawet, aby w Warszawie na Woli „raz wreszcie skończyć ze śladami niewoli należy zburzyć cały cmentarz prawosławny aż do samej cerkwi".

Co się stało z prawosławnymi świątyniami w Polsce po 1918 roku Bronisław Wildstein mógłby się dowiedzieć z dobrze udokumentowanej pracy naukowej Mirosławy Papierzyńskiej-Turek „Między tradycją a rzeczywistością. Państwo wobec prawosławia 1918-1939". Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa 1989.

W owych latach, w wyniku rewindykacji z 389 prawosławnych cerkwi na Podlasiu i Chełmszczyźnie, 149 zamieniono na kościoły, 111 zamknięto, inne palono, burzono. W rewindykacji prawosławnych cerkwi i zamienianiu ich na kościoły polskiemu klerowi pomagało wojsko.

A w 1938 roku na Chełmszczyźnie w ciągu dwóch miesięcy, od maja do czerwca, wyburzono 127 prawosławnych świątyń. Tak uczyniono, bo mieściło się to w polityce ówczesnego państwa polskiego.

Dziś Bronisław Wildstein bawi swych czytelników postulatem: „Odbudujmy przynajmniej te dwie wielkie i piękne świątynie. (...) Ponowne postawienie ich w Warszawie zostałoby więc docenione zarówno na Wschodzie, jak i Zachodzie…".

Owszem, prawosławnym w Warszawie, dużym mieście, potrzebne są nowe świątynie. Ale niech publicysta „Rzeczpospolitej" śpi spokojnie. Nikt tego nie zrobi.

W roku 2008, w 70-lecie burzenia cerkwi, poseł Eugeniusz Czykwin bardzo aktywnie zabiegał o to, aby Sejm uchwałą wyraził żal z powodu tej akcji.

Nie chcieli tego posłowie z Platformy Obywatelskiej, posłowie PiS, zdając się bliscy ideowo panu Wildsteinowi, byli zdecydowanie przeciwni takiej uchwale.

Łatwo przewidzieć reakcję na uchwałę zgłoszoną w Sejmie przez redaktora Wildsteina w sprawie odbudowy cerkwi w Warszawie.

Michał Bołtryk

AUSTRIA

Chrześcijanie prześladowani w Europie

Czterdziestostronicowy dokument, zawierający spis przypadków prześladowania i nietolerancji chrześcijan w Europie, przygotowano na zorganizowane z inicjatywy OBWE forum „Spotkanie w sprawie wolności wyznania". Dokument opowiada o przemocy wobec wierzących, ograniczaniu wolności sumienia i wyznania, upowszechnianiu błędnych informacji i oszczerstw w środkach masowego przekazu, wandalizmie symboli religijnych i chrześcijańskich obiektów, które miały miejsce we Francji, Włoszech, Wielkiej Brytanii, Szwecji, a także w Turcji, Grecji i Albanii. Szczegółowo omawia te przypadki, wskazuje konkretne osoby nietolerujące i dyskryminujące chrześcijan w krajach Europy. Zawiera szereg rekomendacji, skierowanych do europejskich rządów, Unii Europejskiej i międzynarodowych organizacji w sprawie obrony praw człowieka, a dokładniej chrześcijan.

Polscy katolicy protestują

Zwierzchnik katolików Austrii, arcybiskup Wiednia kardynał **Christoph Schönborn**, odpiera zarzuty o antypolskie działania. W liście skierowanym do mieszkających w stolicy Austrii polskich katolików broni swojej decyzji o przekazaniu tutejszego kościoła Matki Boskiej Bolesnej serbskim prawosławnym. Ze świątyni tej korzystają Polacy, dla których w niedziele o godzinie jedenastej jest odprawiana msza po polsku. Nie tylko tam, msze po polsku odprawiane są w większości spośród kilkunastu wiedeńskich kościołów, których proboszczami są księża Polacy.

Decyzja o rozwiązaniu parafii Matki Boskiej Bolesnej i połączeniu jej z inną, leżącą dwieście metrów dalej, pod wezwaniem Imienia Maryi, oraz przekazaniu świątyni tej pierwszej prawosławnym Serbom wywołała liczne protesty ze strony polskich wiernych.

– *Wszystko zaszło już tak daleko, że zarzuca się mi, iż świadomie działałem przeciwko polskim katolikom* – przyznaje kardynał i zapewnia, że nic podobnego nie ma miejsca.

Wcześniej wyjaśniał wielokrotnie, że *w Wiedniu wiele się zmienia i my, katolicy, musimy się na to nastawić*. Zwracał uwagę, że liczba katolików zmniejsza się, a większość świątyń była budowana na miarę dawnych potrzeb. – *Tak dużej liczby świątyń nie jesteśmy w stanie utrzymać na zawsze* – tłumaczył.

W Wiedniu mieszka około 150 tys. Serbów, którzy korzystają z trzech niewielkich pomieszczeń modlitewnych, podczas gdy 75 tys. katolików tego miasta ma 172 parafie.

Z prośbą o wykupienie jednej ze świątyń Wiednia zwracał się do kardynała Schönborna podczas swojej niedawnej wizyty w stolicy Austrii serbski patriarcha **Ireneusz**. Prośba została spełniona, bowiem – jak skomentował to wikariusz biskupi Wiednia, ks. Ruhringer – *prawosławni są naszymi braćmi, a nasza decyzja oznaką prawdziwego ekumenizmu*. Kard. Schönborn wyjaśniał, że Kościołowi w interesie ekumenicznym, ale także społecznym, powinna leżeć na sercu troska o to, *aby migranci chrześcijańscy pozostali chrześcijanami również w następnym pokoleniu*.

– *Trzeba też pamiętać, że dziś mieszka w Austrii około pół miliona wyznawców prawosławia i prawosławnych Koptów tradycji wschodniej* – podkreślał. Dodał, że potrzebują oni świątyń. Poinformował też, że z prośbą o możliwość urządzenia własnych miejsc modlitwy zwrócili się członkowie Syryjskiej Cerkwi Prawosławnej, Koptowie i Etiopczycy. Już w 1974 roku prawosławnym Syryjczykom został przekazany jeden z wiedeńskich kościołów, a prawosławni Koptowie otrzymali dwa niewielkie kościoły, z których jeden znajduje się w kompleksie ONZ. – *W duchu chrześcijańskiej solidarności musimy pomagać siostrzanym Kościołom* – tłumaczył kardynał, dodając że jest to ważne również dla przyszłości.

Ciekawe, że jeden z przodków Schönborna był gubernatorem Galicji, która po pierwszym rozbiorze Polski znalazła się w granicach imperium Habsburgów.

BUŁGARIA

Związek zawodowy duchownych?

Synod Bułgarskiej Cerkwi dementuje, że jest inicjatorem utworzenia związku zawodowego duchownych, poinformowała bułgarska agencja „Bnews". Problem ten nie będzie też dyskutowany na zimowej sesji Synodu, w najbliższym czasie oczekiwane jest w tej sprawie specjalne oświadczenie jednego z synodalnych biskupów. Na razie wypowiedział się jedynie metropolita lowczanski **Gavriił**. Jego zdaniem, istnienie takiego związku będzie sprzeczne z cerkiewnymi kanonami, które nie dopuszczają istnienia świeckich ugrupowań w łonie Cerkwi. Sporne sytuacje powinny być rozwiązywane przez cerkiewne sądy w ramach cerkiewnego *ustawu*. Zdaniem hierarchy, utworzenie organizacji związkowej doprowadziłoby do podziału w Cerkwi. Tydzień wcześniej bułgarską prasę obiegła informacja, że prawosławni duchowni zadeklarowali wolę wstąpienia do Konfederacji Pracy „Podkrepa" (Wsparcie) i utworzenia związku zawodowego.

W wywiadzie dla bułgarskiej stacji telewizyjnej „TB7" przewodniczący Konfederacji Pracy **Trenczew** poinformował, że cele związku zawodowego duchownych nie są sprzeczne z bułgarskim prawem i w najbliższym czasie „Podkrepa" zwróci się do państwowych organów z prośbą o sprawdzenie umów o pracę w cerkwiach. Dochodzą bowiem liczne sygnały o poważnych naruszeniach przy ich zawieraniu, o braku urlopów i niewypłacaniu ubezpieczeń socjalnych.

Przyczyną utworzenia związku zawodowego jest trudna sytuacja materialna, w jakiej znajduje się większość bułgarskiich duchownych, zwłaszcza w miasteczkach i wsiach. Na prowincji duchowny ze średnim wykształceniem zarabia 300 lewa (około 150 euro), z wyższym 50 lewa więcej.

W bułgarskim klasyfikatorze zawodów, który reguluje minimalny poziom

płac, duchowni znaleźli się w jednej rubryce z barmanami i dyżurującymi przy łóżku chorego pielęgniarkami, chociaż znaczna część bułgarskiego duchowieństwa ma wyższe wykształcenie. Jednym z zadań cerkiewnego związku zawodowego byłoby podniesienie pozycji duchownych w klasyfikatorze zawodów i podwyższenie minimalnego wynagrodzenia.

W Bułgarii zmniejsza się liczba duchownych i, zdaniem Trenczewa, należy podjąć środki, by proces zatrzymać. W Bułgarii służy około 1100 duchownych, z których połowa ma ponad 60 lat. W Grecji, dla porównania, liczba duchownych sięga 24 tys.

O zamiarach duchownych włączenia się do „Podkrepy" poinformował bułgarski minister bez teki, **Bożydar Dimitrow**. Jego zdaniem, dziesiątki duchownych chcą przystąpić do związku zawodowego, ale liczba tych, którzy się temu sprzeciwiają jest cztery-pięć razy większa.

– Fakt, że związek powstał, świadczy o tym, że strach został pokonany – podsumował o. **Mario Najdenow**. Zdaniem duchownego, związek zawodowy duchownych nie stanowi spisku przeciwko Cerkwi. Jest powołany do tego, by w sposób zgodny z prawem bronić godności duchowieństwa.

FRANCJA

Wystawa ikon w kościele

Wystawę współczesnych prawosławnych bułgarskich ikon można oglądać od 12 grudnia do 4 stycznia w kościele Saint Pierre de Montmartre w Paryżu. Zorganizowało ją stowarzyszenie artystów i pisarzy Notre Dame de Montmartre – Notre Dame de Beaute i Ośrodek Bułgarskiej Kultury. Na wystawie pokazano prace czterech bułgarskich ikonopisców – **Christo Popkostadinowa**, **Ludmiły Kolarowej**, dr **Wani Sapundrzijewej** i **Jeleny Siniewoj**.

GRECJA

Kryzys odbija się na Cerkwi

Podczas spotkania z premierem Grecji **Jeoriosem Papandreu** nie rozmawialiśmy o możliwości oddzielenia Cerkwi od państwa, poinformował arcybiskup Aten i całej Hellady **Hieronim** na pierwszym posiedzeniu sesji zimowej Synodu Greckiej Cerkwi Prawosławnej, dementując informacje prasowe na ten temat. Hierarcha dodał, że nigdy nie podnosił tej kwestii. Następnie odczytał apel do ministra szkolnictwa i spraw wyznań, krytykujący plany likwidacji związanych z teologią wydziałów na Uniwersytecie w Atenach. Synod zaakceptował treść pisma.

Pojawiające się w ostatnim czasie informacje o oddzieleniu greckiej Cerkwi od państwa, likwidacji szeregu szkół teologicznych i zaprzestaniu wypłaty pensji ze skarbu państwa duchownym są wywołane trudną sytuacją ekonomiczną w Grecji i nadziejami niektórych greckich polityków, że w ten sposób będzie można zaoszczędzić państwowe środki.

Na sesji synodu rozpatrzono też szereg kwestii związanych z pielgrzymkami, wysłuchano referatu **Zorbasa**, członka przedstawicielstwa greckiej Cerkwi przy Unii Europejskiej na temat „Męczeństwo religijne na terenie Unii i USA.

GRUZJA

Otwarcie Domu – Muzeum św. Ekwtime

Otwarcia Domu – Muzeum św. Ekwtime (Takaiszwili, 1863-1935), wybitnego naukowca, w jego rodzinnej wsi w Lichauri dokonał katolikos patriarcha Gruzji **Eliasz II**.

Wkład Ekwtime Takaiszwili do gruzińskiej kultury jest nieoceniony – dokonał on nie tylko wielkich odkryć w dziedzinie historii i archeologii, ale i uratował prawosławne świętości, wywożąc je w czasie rewolucji za granicę.

Mimo iż na emigracji głodował, nie sprzedał ani jednego z wywiezionych przez siebie skarbów. Wszystkie zostały dostarczone do ZSSR już po ustanowieniu radzieckiego konstytucyjnego porządku, ale ich kustosz popadł w niełaskę.

W Domu – Muzeum można obejrzeć osobiste rzeczy św. Ekwtime, oraz wystawę, obrazującą jego życie i działalność.

Obecni na otwarciu uczeni i biznesmeni mówili o tym, że placówka ta stanie się jednym z największych w tej części kraju ośrodków nauki i kultury, w którym odbywać się będą konferencje, wystawy i kongresy.

– Mamy dzisiaj szczęśliwy dzień i jestem szczęśliwy, że podczas mego patriarszestwa nastąpiło otwarcie Domu – Muzeum św. Ekwtime Takaiszwili. Raduje się dzisiaj jego dusza, i jest razem z nami – powiedział katolikos patriarcha Eliasz II, witając setki zebranych na tej uroczystości.

Dla ratowania Ewangelii

Charytatywny koncert na rzecz restauracji jednego z najstarszych i najcenniejszych rękopiśmiennych zabytków Gruzji – Mokwskiej Ewangelii – odbył się w grudniu w Państwowym Teatrze im. K. Mardzaniszwili w Tbilisii. W koncercie wzięli udział najwięksi wykonawcy i zespoły wokalne.

W foyer teatru organizatorzy przygotowali wystawę poświęconą Mokwskiej Ewangelii. Dla wszystkich chętnych uczniowie, zwycięzcy konkursu młodych kaligrafów, wykonywali pamiątkowe napisy na papierze, kartonie i wyrobach ceramicznych. Można było kupić specjalnie przygotowane, tematycznie związane z Mokwską Ewangelią, suweniry. W ten sposób zarobione pieniądze zasiliły konto restauracji.

Mokwska Ewangelia została przepisane w 1300 roku w Abchazji, na zamówienie biskupa **Daniła** (**Mokweli**). Rękopis został wykonany na etracie koloru kości słoniowej i listkach złota, zdobią go ornamenty i 155 miniatur. Z wiekiem farba na koszulce Ewangelii osypała się, a miniatury zbladły i zniknęły. Rękopis potrzebuje szybkiej ekspertyzy i restauracji, co wymaga dużych nakładów finansowych.

Przyczyny tak opłakanego stanu jednego z najlepszych, zdaniem specjalistów, zabytków chrześcijańskiej rękopiśmiennej kultury, tkwią w niedokładnie wybranej technologii jego powstania. Klej wiążący złoto w

Patriarcha Kirył
Na stronie obok: Gimnastyka w Majówce. Kawelin w pierwszym rzędzie z lewej w otoczeniu swoich pracowników

listkach i etrat wysechł, co doprowadziło do zniszczenia kart.

Specjaliści mają nadzieję, że uzyskane podczas koncertu środki pomogą im zakończyć początkowy etap konserwacji zabytku.

ROSJA

Rosja pomaga cerkwiom Kosowa

Rosja weźmie udział w finansowaniu odbudowy prawosławnych świątyń w Kosowie. Umowę podpisano w końcu listopada w paryskiej siedzibie UNESCO. Rosyjski rząd zadeklarował na ten cel dwa miliony dolarów. Na mocy bilateralnego porozumienia prace będą prowadzone przy czterech zabytkach prawosławnej architektury, wpisanych na listę światowego dziedzictwa – patriarszym monasterze w Peć, monasterach w Dečani i Gračanica, a także w cerkwi Bogarodzicy Lewiszskiej.

Decyzję taką podjęto w ramach zorganizowanej przez UNESCO akcji odbudowy i zachowania zabytków kultury, zniszczonych podczas działań bojowych z kosowskimi Albańczykami.

W 1998 roku międzynarodowy konflikt przerodził się w krwawe działania zbrojne. 24 marca 1999 roku, bez nałożenia sankcji ONZ, rozpoczęła się operacja wojskowa NATO. Wskutek masowych bombardowań zostały niszczone jugosłowiańskie miasta i wojskowe obiekty.

Bożonarodzeniowy koncert

I Bożonarodzeniowy Festiwal Muzyki Sakralnej odbędzie się w Moskwie od 9 do 23 stycznia. Na scenie moskiewskiego Międzynarodowego Domu Muzyki zaprezentuje się sześć światowej sławy chórów z różnych krajów świata, m.in. westminsterskiego opactwa, św. Stefana Dečani soboru Trzech Hierarchów z Novego Sadu (Serbia) i Eczmiadzyna z Armenii. Rosję reprezentować będą – Moskiewski Chór Synodalny, Męski Chór Srietienskiego Monasteru i chór Akademii Chóralnego Śpiewu im. Popowa.

– *Organizując festiwal, postanowiliśmy potraktować pojęcie „muzyka sakralna” bardzo szeroko, często bowiem pod tym pojęciem rozumiemy jedynie muzykę wykorzystywaną podczas nabożeństw* – wyjaśnił metropolita wołokołamski **Ilarion** (**Ałfiejew**). – *A przecież można tutaj włączyć ogromną ilość utworów muzycznych napisanych na tematy ewangeliczne, biblijne. Biblioteka nutowa takich utworów jest niewyczerpalna. Muzyka jest tym szczególnym językiem, którym ludzie porozumiewają się między sobą i rozmawiają z Bogiem. Prawosławnej liturgii nie sposób sobie wyobrazić bez śpiewu chóru, nawet w najmniejszej wiejskiej parafii podczas nabożeństwa będą śpiewać dwie-trzy babcie* – dodał.

Podkreślił, że muzyka jest językiem, którym mogą się posługiwać ludzie najróżniejszych kultur, do tego „potrzebne jest jedynie serce”. – *Muzyka jest językiem, którym Cerkiew rozmawia ze światem. Całe wieki Cerkiew rozmawiała z ludźmi poprzez utwory sztuki: ikony, freski, utwory cerkiewnej poezji, i oczywiście, przez muzykę*.

Włodzimir Spiwakow, drugi artystyczny kierownik Bożonarodzeniowego Festiwalu, zwrócił uwagę, *że już w chwili narodzin w człowieku założona jest nie tylko informacja genetyczna, ale i duchowa spuścizna, z której trzeba umieć skorzystać. Ludzie, używając słów Osipa Mandelsztama, „tęsknią za światową kulturą”. Codziennie obcuję z muzyką, która – o czym jestem głęboko przekonany – została podyktowana z góry*.

Patriarcha Kirył człowiekiem roku

Człowiekiem roku 2010 w kategorii religia został patriarcha moskiewski i całej Rosji **Kirył**.

Fundator nagrody, Rosyjski Instytut Biograficzny, uhonorował w ten sposób „ogromny wkład hierarchy w duchowe odrodzenie Rosji”.

Wśród innych laureatów tej kategorii znalazł się metropolita miński i słucki **Filaret** oraz przewodniczący synodalnego wydziału do spraw cerkiewnej działalności charytatywnej i służby socjalnej, biskup orechowo-zujewski **Pantelejmon**, który, zdaniem ekspertów, wniósł duży wkład w organizację pomocy ofiarom pożarów.

Nagroda „Człowieka roku” została ustanowiona w 1993 roku. Przyznaje się ją w następujących kategoriach: religia, działalność polityczna, stosunki międzynarodowe, gospodarka, edukacja, nauka, kultura, medycyna, mała i innowacyjna produkcja, sport.



TURCJA

Cerkiew na sprzedaż

W regionie Mudanya wystawiono na sprzedaż jedną z najstarszych świątyń prawosławnych na świecie. Proponowana cena wynosi 400 tys. lirów (około 200 tys. euro). Cerkiew Archaniołów znajduje się we wsi Kumiaka, pochodzi z VIII wieku, z czasów panowania Konstantego VI.

Przewodniczący wsi **Ramiz Batmaz** chciał kupić świątynię, ale w związku z tym, że cena jest bardzo wysoka, postanowił się targować.

– Za dwieście tysięcy lirów możemy ją kupić, żeby wyremontować i otworzyć dla turystów – powiedział.

Zdaniem miejscowych władz do tej cerkwi przyjeżdżają setki turystów. Ramiz Batmaz poinformował tureckie media, że zwracał się do konstantynopolitańskiego patriarchatu z prośbą o sfinansowanie restauracji, ale nie otrzymał odpowiedzi.

Na podstawie pravoslavie.ru i sedmitza. ru
opracowała **Ałła Matreńczyk**

ISSN 1899-9016
Nr indeksu 271416

сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /26/ styczeń 2011



Mikołaja Kawelina znali wszyscy

15 sierpnia 1905 roku. Ze Zwierzyńca rusza pierwszy w historii Białegostoku wyścig kolarski dookoła miasta. Trzydziestodwukilometrowy dystans jako pierwszy pokonuje Konstanty Żyłkiewicz, uczestnik wojny rosyjsko-japońskiej, późniejszy świetny zegarmistrz, główny konserwator zegara na miejskim ratuszu. Rower nie jest zbyt powszechnym środkiem lokomocji nad Białą – bo choć od czasu, kiedy syn Hermana Comminchau, znanego i bogatego fabrykanta sukna (w jego pałacu przy Warszawskiej mieści się obecnie Wydział Ekonomii Uniwersytetu w Białymstoku), sprowadził pierwszy wielocyped nad Białą, upłynęło kilkanaście lat, pojazdy te są nadal drogie. Mikołajowi Kawelinowi, carskiemu pułkownikowi i organizatorowi pierwszego wyścigu dookoła Białegostoku, nie brakuje jednak śmiałych wizji.

Jego osobę podczas tegorocznych Dni Kultury Rosyjskiej przypomniał **Zbigniew Karlikowski**, autor książki „Mikołaj Kawelin i kolarstwo w Białymstoku". Spotkanie, w którym uczestniczyło kilkadziesiąt osób, zorganizowało Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe.

W 1905 roku **Mikołaja Kawelina** (1865-1944) znają w mieście wszyscy, bo i zadomowił się tutaj na dobre.

Zjawił się nad Białą w końcu XIX wieku, ożenił z **Heleną Kruzenstern**, córką senatora **Aleksandra Kruzensterna**, wnuczką admirała **Iwana Kruzensterna**, który w latach 1803-1806 dowodził pierwszą rosyjską morską ekspedycją dookoła świata. Papa wybranki nie ma z morzem nic wspólnego, jest dyrektorem kancelarii dyplomatycznej namiestnika Królestwa Polskiego, tajnym radcą dworu, od połowy XIX wieku właścicielem dóbr zabłudowskich, budowniczym pałacu w Dojlidach, w którym mieści się obecnie Wyższa Szkoła Administracji Publicznej. Aleksander Kruzenstern, ojciec trojga dzieci, bogato je uposażył. Pałac, Zabłudów i Dojlidy z bro-



warem pozostawia córce **Zofii**, która wychodzi za mąż za hrabiego **Rydygiera**. Helena jako wiano otrzymuje folwarki Borowiki, Kamionkę, Kucharówkę, Rafałówkę i Zacisze, razem, bagatela, ponad siedem tysięcy hektarów ziemi, w tym niemało lasów.

Wśród tych lasów, w Majówce, piętnaście kilometrów od Białegostoku, Kawelinowie budują dla siebie pałac, do którego wiedzie dwukilometrowa, wybrukowana prywatna droga.

Przychodzą na świat dzieci, dwie córki – **Helena** i **Tatiana**.

Wkrótce Mikołaj Kawelin daje się poznać jako mecenas sportu – po pierwszym wyścigu dookoła Białegostoku przychodzą kolejne – w latach 1909-1912. Wszystkie, z wyjątkiem ostatniego, wygrywa **Konstanty Żyłkiewicz**. W ostatnim też prowadzi – ale chuligański wybryk nieznanych sprawców, którzy z premedytacją rozkopali jezdnię, doprowadza do bolesnego upadku lidera i zmienia kolejność na mecie.

Pierwsza wojna światowa nie tylko przerywa sportową rywalizację, ale burzy spokojne życie. Część ludności ruskiej udaje się w *bieżeństwo* na wschód, ci bogatsi, zwłaszcza gdy z Rosji dochodzą coraz bardziej niepokojące wieści o rewolucji – na zachód. Kawelinowie docierają do Francji. Tam małżeństwo się rozpada, córki pozostają przy matce.

Mikołaj Kawelin decyduje się na powrót do Polski. Wraca 11 maja 1920 roku samolotem z Nicei do Warszawy (wojna bolszewicko-polska trwa). Musi być znaczącą osobistością, bo jego przybycie i kłopoty odnotowuje warszawska prasa: *„Dziennik Warszawski" doniósł wczoraj wieczorem, że właściciel dóbr Rafałówka płk Kawelin otrzymał stanowcze wezwanie do opuszczenia Polski i na razie jest internowany w Konstancinie, skąd nie wolno mu wyjeżdżać do Warszawy. Jak nas poinformowano ze źródła miarodajnego, panu Kawelinowi pozwolono pozostać w Polsce pod warunkiem mieszkania w Konstancinie*.

Po kilkunastu dniach temat powraca: *Aresztowanego w hotelu pułkownika Kawelina, właściciela dóbr Rafałówka pod Białymstokiem – uwolniono, ale komisarz m. Warszawy Anusz wezwał go, aby w ciągu dni dziesięciu opuścił Polskę*.

Tu dzieje się rzecz niebywała. Wyznaczony termin mija, a carski pułkownik nie tylko nie wyjeżdża z Polski, ale otrzymuje polskie obywatelstwo i zwrot swego całego majątku. Musi mieć wysoko postawionych przyjaciół. Czyżby prawdziwe były pogłoski, że w młodości uratował życie **Piłsudskiemu**?

Zbigniew Karlikowski nie wyklucza takiej możliwości.

Jedno jest pewne. Pułkownik po powrocie do zdewastowanego majątku przeznacza 130 ha ziemi ornej dla legionistów.

Widok zniszczonej siedziby nie przeraża go. Pałac rozbudowuje i czyni jeszcze piękniejszym. Zajrzyjmy na chwilę do środka. Tuż przy wejściu po obydwu stronach stały dwa duże akwaria z rybkami. W salonie oprócz fortepianu były stylowe meble i skórzane brązowe kanapy, na podłodze leżały perskie dywany. W gabinecie nie brakowało ani maszyny do pisania, ani ogniotrwałej kasy.

Najbliższe otoczenie pałacu też wzbudzało podziw. Były korty tenisowe, studnia głębinowa i wieża ciśnień, prywatna linia telefoniczna – tel. nr 2. Kawelin miał też do swojej wyłącznej dyspozycji apartament w luksusowym hotelu Ritz. A był to hotel nie byle jaki. Zbudowany z inicjatywy finansjery rosyjskiej i francuskiej w latach 1909-1913, stał nad Białą w bliskim sąsiedztwie obecnego Pałacu Ślubów. Jako jedyny budynek w mieście posiadał windę, bez krawatu czy muszki do niego nie wpuszczano. Nad dobrym samopoczuciem gości czuwał liczny personel.

W pałacu w Majówce Kawelin też miał służbę – około dwudziestu osób. Zbigniew Karlikowski wymienia je z nazwiska. Jak udało mu się skompletować tę listę? Odszukując związanych z pałacem ludzi. Po ruinach pałacu oprowadzał go **Jerzy Pankiewicz**, wiele informacji udzieliła **Jadwiga Pankiewicz**, siostra pracującej u Kawelinów pokojówki. W poszukiwaniu innych wiadomości Zbigniew Karlikowski przewertował roczniki lokalnych i stołecznych gazet. W „Białostockim Głosie Codziennym" natrafił na szczegółową relację z powitania pułkownika i jego drugiej małżonki **Olgi**: *W środę 24 kwietnia 1929 roku o godz. 7 wieczorem samolotem z Warszawy wrócił z podróży poślubnej z Nicei do Majówki właściciel majątku, płk Mikołaj ze swą młodą żoną Olgą Kawelinową. Służba majątku i ludność okolicznych wsi zgotowała młodej parze uroczyste przywitanie* – donosił reporter. Zachwycał się dwiema bramami powitalnymi, zbudowanymi przy wjeździe na dwukilometrową prywatną drogę pułkownika oraz bezpośrednio do jego pałacu, podziwiał kunszt technika **Michała Blausztejna**, który wykonał wspaniałą iluminację elektryczną zarówno drogi, jak i samej siedziby. *Na spotkanie nowożeńców wyjechali na szosę – cała straż*





Na stronie obok: Mikołaj Kawelin z zawodniczkami, stadion w Zwierzyńcu, 1933 r.
Rok 1933. Mikołaj Kawelin i czołowy kolarz Jagielonii, Leonard Łuszczewski
Olga Kawelin ze swoim ulubionym psem na werandzie w Majówce

ogniowa w hełmach i mundurach wsi Kamionka (która utrzymywana jest z całości z funduszów Kawelina), Zarząd Domu Ludowego w Kamionce (dom ten budowany jest z funduszów Kawelina), okoliczni wieśniacy oraz z kilku sąsiednich wsi (Rafałówka, Dobrzyniówka, Zacisze, Zajezierce, Płoski, Łukjany, Tatarowce, Henrykowo, Sobolewo, Izoby, Zajma) – pisał. *Było ich kilkuset, którzy następnie ruszyli w ślad za samochodem wiozącym pułkownika z małżonką. Ponad 600 jeźdźców harcowało na koniach za samochodem Kawelina*.

Parę młodą powitali w imieniu Powiatowego Związku Ziemian prezes związku, **Tadeusz Teczyński**, w imieniu służby nadleśniczy majątku **Lucjan Głuchowski**, chlebem i solą najstarszy wiekiem gajowy, **Hejdel**, który pracował u pułkownika od czterdziestu lat. *Wzruszony Kawelin gorąco dziękował wszystkim za serdeczne życzenia i uroczyste spotkanie, podkreślając że zawsze starał się jako dziedzic rozumieć i cenić swych ludzi, swoją służbę i sąsiadów. Uroczyste spotkanie, które urządziła panu Kawelinowi ludność okolicznych wsi, wybitnie świadczy o tem, jak popularny jest wśród ziemiaństwa i chłopów pan Kawelin i jakim szacunkiem i sympatią się cieszy.*

Sympatie ludności pan Kawelin zaskarbił nie tylko swoją szczodrością i hojną kieszenią, lecz zaletami swego charakteru, swą szczodrością, prostotą i dobrocią w obejściu z ludźmi. (…) Tyle relacja w „Białostockim Głosie Codziennym".

Tę szczodrość, o której pisał reporter, podkreślali wszyscy, zarówno pracownicy, jak i sportowcy.

Pracowników pułkownik zatrudniał wielu, bo i majątek miał niemały. Zarząd znajdował się w Kamionce, w odległości trzech kilometrów od pałacu. W majątku hodowano głównie krowy – stado liczyło 50 sztuk, były też konie, zarówno do pracy w polu, jak i wyścigowe, które brały udział w gonitwach na warszawskim Służewcu.

Kawelin nieczęsto bywał w Kamionce, odkąd się ożenił, tę powinność przejęła żona Olga. Z myślą o mieszkańcach wsi zbudował tam Dom Ludowy, wyświęcony w 1930 roku. Na tę uroczystość przybyli dostojni goście z Białegostoku z prezydentem miasta **Wincentym Hermanowskim** na czele.

W pałacu w Majówce bywała nieraz **Irena Tarasewicz** z domu **Czesnowicz**. Urodziła się w Cieliczance, w rodzinie drwala.

– Co ty Adolf cale życie będziesz siekierą machał, przychodź do mnie jako gajowy pracować – zaproponował mu pewnego dnia Mikołaj Kawelin. I widząc, że w domu Czesnowicza się nie przelewa, dodał: – Masz sto złotych, kup krowę, żeby dzieci miały mleko.

– Ale kiedy ja oddam – nie przestawał martwić się Adolf.

– Oddasz, kiedy będziesz mógł, a jak nie, to i tak zostanie.

I tak rodzina Czesnowiczów przesiedliła się do rogatki w Majówce, obok której przebiegała prywatna droga do pałacu. Drogę zamykał szlaban. Kiedy nadjeżdżał samochód, mama pani Ireny wybiegała, żeby go podnieść. Pani Kawelinowa nieraz zabierała małą Irenkę do pałacu, kupowała prezenty, a to pantofelki, a to sukieneczkę.

W 1936 roku Maria Czesnowicz była w ciąży z trzecim dzieckiem. Kiedy nadszedł czas porodu, wezwano położną z Zacisza, ale ta była bezradna. Poród nie następował, a matka czuła się coraz gorzej. Adolf w końcu powiadomił Kawelina. Ten natychmiast dał swój samochód i Marię odwieziono do szpitala. W ostatniej chwili. Bo choć dziecko urodziło się martwe, matkę udało się uratować.

Olga Kaweliniowa nieraz wynajmowała Marię Czesnowicz do różnych prac we dworze. I zawsze zapraszała na święta, także katolickie, które urządzała dla służby. Ogromny stół uginał się wówczas od smakołyków.

Głównym bogactwem Kawelinów są lasy, oczkiem w głowie pułkownika pozostaje sport. W 1927 roku Mikołaj Kawelin wchodzi w skład zarządu Klubu Sportowego „Ognisko" i już niebawem ofiarowuje na budowę hangarów lotniczych na Krywlanach tysiąc metrów sześciennych drewna. Rok później podczas tenisowych Mistrzostw Białegostoku funduje zwycięzcom bardzo cenną nagrodę – dwie rakiety słynnej firmy Slezenger. Jego talent menadżerski i organizatorski ujawnia się najbardziej, gdy w 1932 roku zostaje jednym ze współzałożycieli białostockiego klubu sportowego „Jagiellonia". Pierwszym prezesem wybrano co prawda starostę grodzkiego **Jana Mieszkowskiego**, ale już po siedmiu miesiącach pałeczkę przejmuje pułkownik Kawelin. To za jego rządów klub rozkwita, ma aż czternaście sekcji, w lekkiej atletyce zajmuje trzecie miejsce w kraju. Gdy pułkownik w 1935 roku odchodził z klubu, nadano mu tytuł honorowego członka „Jagiellonii". A on ofiarował drewno także na trybuny stadionu na Zwierzyńcu.



Grobowiec rodziny Kawelinów po remoncie

Cały czas jak mógł pomagał sportowcom, nie tylko poprzez fundowanie nagród.

– Kolarz Leonard Łuszczewski wspominał, że Kawelin dostarczał mu bezpłatnie opał na zimę – dzieli się swoimi kolejnymi odkryciami Zbigniew Karlikowski.

Pułkownik działa też aktywnie w Rosyjskim Towarzystwie Dobroczynności. Bierze udział w balach charytatywnych, organizowanych w hoteli Ritz, a także w spektaklach wystawianych w Rosyjskim Teatrze.

– W naszym domu nieraz mówiono, że roli Wujaszka Wani Mikołajowi Kawelinowi pozazdrościłby niejeden aktor – wspomina pani **Halina Romańczuk**, przewodnicząca Rosyjskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego.

Nadchodzi rok 1939. Wojna wisi w powietrzu. W sierpniu, gdzieś o trzeciej w nocy, rodzinę Czesnowiczów budzi dźwięk klaksonu. Maria czym prędzej wybiega z domu, by podnieść szlaban. – Wyjeżdżamy do Warszawy, księgowy wypłaci wam pieniądze – uspokaja leśniczego Kawelin i wysypuje im wiele drobnych monet.

To są ostatnie godziny pobytu pułkownika w Białymstoku. Umiera tuż przed powstaniem warszawskim, w lipcu 1944 roku. Potem odchodzi także Olga Kawelinowa.

Zbigniew Karlikowski bardzo chciał odnaleźć ich grób. Kupił mapę Warszawy i zaczął szukać prawosławnego cmentarza. Znalazł na Woli.

– Wszystkie dokumenty spłonęły podczas powstania – **Mirosław Kuprianowicz**, pracownik parafialnej kancelarii, bezradnie rozłożył ręce. – Proszę zostawić swój numer telefonu, jeśli czegoś się dowiem, zadzwonię.

Odezwał się po dwóch tygodniach z wiadomością, że w starej części cmentarza znalazł poszukiwany grobowiec.

Pan Zbigniew od razu wsiadł do pociągu. Radość rozpierała mu serce. Nawet fatalny stan grobowca nie był w stanie jej zmniejszyć. Wiadomość o odkryciu obiegła wszystkich białostockich historyków, dotarła także do Jagiellonii.

– Odrestaurujmy pomnik – z taką inicjatywą wystąpił **Jarosław Dunda**, były przewodniczący Stowarzyszenia Kibiców Jagiellonii, nauczyciel historii w liceum na Antoniuku.

Pomysłu nie trzeba było dwa razy powtarzać. Podczas meczu Jagiellonii z Legią Warszawa kibice zebrali do czapek ponad 6 tys. złotych. Do akcji włączyli się sympatycy klubu, **Sławomir Przestrzelski** oraz **Adam** i **Marcin Bałakierowie**, fachowcy od obróbki kamienia i metaloplastyki. Bezpłatnie odrestaurowali 24 metry zardzewiałego ogrodzenia, wymienili rozsypujące się słupki na granitowe, odczyścili krzyż z piaskowca i nagrobną płytę. Dzięki temu napis „Mogiła Kawelinych” stał się bardziej czytelny. Za zgodą administracji cmentarza zamontowali jeszcze jedną płytę z napisem „Mikołaj Kawelin 1865-1944. Prezes Jagiellonii Białystok w latach 1932-1935. Renowację grobowca przeprowadzili kibice Jagiellonii”.

– Podczas prac wykonawcy wpuścili kamerę do środka grobowca – wspomina Zbigniew Karlikowski. – Odkryli, że trzy razy chowano w nim zmarłych. Pierwszy został zamurowany ścianą z pięknej gotyckiej cegły, starannie połączonej fugą. Widać, że praca nie była wykonywana w pośpiechu. Przy drugim pochówku ten pospiech był już widoczny – wykorzystano różne kawałki cegieł, a i połączono je bez należnej staranności, najprawdopodobniej podczas wojny. Trzecią trumnę po prostu wstawiono do środka.

Kto spoczywa w grobowcu oprócz Mikołaja Kawelina i jego żony Olgi? Tego już chyba nigdy się nie dowiemy.



Pamięć o Kawelinie, dobrym panie, przetrwała wśród ludzi pracujących na jego polach. Wśród nich była także mama radnego **Stefana Nikiciuka**. To on wystąpił z propozycją, by białostockiemu rondu u zbiegu ulic Ciołkowskiego i Baranowickiej nadać imię Mikołaja Kawelina.

– Dyskusja była bardzo burzliwa – wspomina Zbigniew Karlikowski – który uzasadniał pomysł merytorycznie. W końcu się udało.

Udało się też przed rokiem poprowadzić rajd rowerowy im. Mikołaja Kawelina, od miejsca, w którym stał nieistniejący już hotel Ritz do Majówki. Szkoda, że w tym roku zabrakło już na to środków.

Szkoda też, że wciąż nie załatwiona jest jak należy sprawa tabliczki na replice przedwojennego psa – śmietniczki. I tu kilka zdań wyjaśnienia.

Przed wojną białostoccy twórcy – rzeźbiarze wpadli na żałosny pomysł, by parkowej śmietniczce w kształcie psa buldoga nadać rysy twarzy Kawelina.

– W ten sposób chciano go poniżyć – uważa Halina Romańczuk. – Jak na to reagował? Ze śmiechem, bo jak twierdził, *obiżatsa można tolko na rownych siebia*, a autorów pomysłu nazywał *żałkimi lud'mi*.

Przed kilku laty współcześni białostoccy twórcy poszli dalej. Wykonali replikę śmietniczki, która urosła już do miana rzeźby, a na niej umieścili tabliczkę. „Pies Kawelin, replika rzeźby Piotra Sawickiego seniora, wykonana przez Małgorzatę Niedzielko. Dar Podlaskiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych dla mieszkańców Białegostoku. Mecenas Contractus Spółka z o.o. Białystok, 24 czerwca 2005 roku".

Ten napis wielu białostoczan uważa za skandaliczny. Jedna litera ostudziłaby niepotrzebne emocje. Na podpis „Pies Kawelina" zgadzają się wszyscy.

Ałła Matreńczyk
fot. **archiwum Zbigniewa Karlikowskiego**

Серада з Мірай Лукшай

Літаратурныя серады, якія ладзіць Ксёнжніца Падляшская ў Беластоку, не абмяжоўваюцца толькі да польскамоўных аўтараў. Час ад часу гасцямі ў Ксёнжніцы бываюць і беларускія літаратары. У сераду 1 снежня адбылася сустрэча з Мірай Лукшай.

Паэтэса, журналістка, перакладчыца і рэдактар. **Міра Лукша** нарадзілася 9 лістапада 1958 г. у Гайнаўцы, родам яна з вёскі Баравыя, што ў Нараўчанскай гміне. Закончыла рускую і польскую філалогіі.

– Патэлефанаваў да мяне дырэктар Ксёнжніцы **Янка Леанчук** і кажа: «Пара ты каб выступіла», – гаворыць Міра Лукша. – Я згадзілася.

Асноўныя пытанні, якія цікавілі слухачоў, краналі яе літаратурную творчасць. Калі стала пісаць і чаму якраз на беларускай мове? – Першыя мае вершы друкаваліся на калонцы ў "Ніве" – "Парнасіку", – гаворыць Міра Лукша. – Галоўны рэдактар **Георгій Валкавыцкі** вылаўліваў таленты, рознага ўзросту. Я вучылася тады ў пачатковай школе ў Семяноўцы, у "Зорку" (старонка для дзяцей у "Ніве") не пісала. Мой дэбют у "Ніве" адбыўся ў 1973 г. Адзін з першых вершаў (якія пад ложкам знайшла мама) быў пра малую айчыну, месца, дзе жыву. Чаму пішу пабеларуску? Гэта мая родная мова, усе "ніўцы", усе "белавежцы" размаўляюць і ствараюць на беларускай мове дзеля таго, каб мова не памерла; даказваем, што мы тут ёсць. На нашай мове можам выказаць усё.

Міра Лукша з'яўляецца членам Беларускаага літаратурнага аб'яднання "Белавежа" і Саюза Беларускіх Пісьменнікаў. Ад 1985 г. яна штатная журналістка "Нівы". Усё яе жыццё звязана з "Нівай" і беларускім рухам. Піша на беларускай і польскай мовах.

– Пішу рэдка па-польску, але пару тэкстаў напісала. Зборнік "Wiersze tutejsze" на польскай мове, але гэта па зместу беларускія вершы, – паясняе.

Як кожны літаратар Міра верыць у натхненне каб пачаўся твор, але пасля ёсць ужо праца. Твор, які аддаецца чытачу, павінен быць дапрацаваны.

Прозу Міра Лукша піша ў кароткай форме, на ўзроўні навелы, не больш чым тры старонкі тэксту.

Літаратурная спадчына гэта 9 кніг: паэзіі – "Замова" (1993), "Ёсць" (1994), "Wiersze tutejsze" (2003), "Жывінкі з глыбінкі" (2009) і прозы: "Дзікі птах верабей" (1992), "Выспа" (1994), "Бабскія гісторыі" (2001), "Дзяўчынка і хмарка" (2006), "Гісторыі з белага свету" (2008). Яе тэксты перакладваліся на англійскую, польскую, чэшскую і рускую мовы.

Анна Пятроўская
фота: **аўтарка**

Наші старі давні традиції

В наші дні ми можемо спостерігати, як наші старі давні традиції та народні благочестиві звичаї втрачають свою силу та значимість. Ці традиції, котрі були дорогими для серця наших дідів та батьків, для наших дітей відходять на другий план, стають чужими і незрозумілими, стають формальністю. Це стосується головним чином традиції, пов'язаних з святом Різдва Христового.

З кожним роком росте лічба православних християн, котрі зауважують, що колядників стає все менше і менше. А більшість тих, що приходять колядувати, колядуючи забувають найголовніше – що в колядках ми прославляємо від усієї душі і усього серця Новонародженого Христа, радуємось Його Різдву, а не формально виконуємо обряд, співаючи одні і ті ж колядки, не стараючись зберегти нескороченими відомі чи відтворити давні.

В наші часи майже зникла стара традиція вертепів, коли у театральній формі відтворювались події далекої давнини. Хоча Різдвяний Вертеп веде свої коріння від західних містерій, але він прижився і видозмінився на західних землях Русі. Колядки і Вертеп у поєднанні ніби відтворювали для слухачів та глядачів події 2-х тисячолітньої давності.

Хотілось би трохи поділитись спогадами про Різдво Христове на Західній Україні та традиції цього свята, де стараються зберегти вікову спадщину наших прабатьків, котрі були за часів моєї молодості.

В перший день Різдва Христового усі стараються потрапити у Церкву на святкове богослужіння. Зазвичай Різдвяна Утреня звершувалась вночі, а святкова Лі-тургія зрана. По розговінню після Різдвяного посту, трохи відпочивши, господарі приймали гостів. За звичай це була родина, діти, внуки, свати, куми... Ми, дітвора, в цей час бавились біля вбраної ялинки, під котрої покладали сіно, а на котрій ставили зображення Різдва Христового. Гості доповнювались, змінялись, батьки піклувались про гостинність, а ми чекали святого вечора, щоби піти колядувати. Уже в кутку хати чекала «Звезда», з котрою за звичай ходили колядники колядувати. І як тільки починало вечоріти, ми, зібравшись разом у немалу групу, з «Звездою» в руках йшли колядувати. Святкова радість переповнювала наші серця і ми старались поділитись цією радістю зі всіма, хто святкував Різдво Христове. Ми колядували. І кожного року ми старались мати у своєму репертуарі стару, давну забуту колядку, щоби вразити слухачів, а самим стати вище на сходинку свого вдосконалення у колядуванні.



Нас завжди радісно усюди приймали, давали почастунок та винагороду за коляду. Під час коляди ми зустрічались з другими колядниками, вітали їх з Різдвом Христовим, та питали де вони були, щоби піти до тих, котрих може вони оминули.

У середині 90-х минулого століття була видана книга: «Колядки, Щедрівки, Вертеп». Ця книга спонукала мене поставити Різдвяну сценку – Вертеп. Зібра-

вшись групою єдинодумців ми приступили до репетицій. Важко вдавалося вкласти в усіх учасників Вертепу освідомлення про особливу, незмінну їх роль у виконані театральної постанови, та відображення у цій формі історичних подій. Попутно, коли були розібрані ролі і проводились репетиції, ми готовили костюми. Цілий Різдвяний піст ми проводили репетиції і співки. І ось надійшло довго очікуване Різдво. Такого незвичною прийому у домах ми не чекали. Так як ми колядували по своїх теренах, де усі всіх знають, це було чимось неперевершеним. Наші костюми були настільки досконалими, що лише по голосу люди догадувались, що це Різдвяне театральне дійство створили їх сусіди, рідні, знайомі. Усі були у захваті. В першу чергу ми, бо відкрили для усіх давню традицію. Потім, усі близькі і знайомі, котрі зобачили щось дивовижне і давно забуте, а також почули старовині, майже забуті колядки. Наші труди були винагородженні сторицею.

А тепер… зостали лише спогади. Після нас на наших вулицях ніхто не організовував Вертепу.

Приїжджаючи до дому, розпитуючи про Різдвяні Свята, важко чути, що традиція колядування з кожним роком відходить в небуття. Мало колядників, а ті що колядують, роблять це не стільки для прославлення Новонародженого Христа, скільки для матеріального прибутку. Забуваючи про саме головне – Колядою ми славимо Новонародженого Христа.

Хотілось би побажати усім у Різдвяні свята радості Різдва Христового, духовного співпереживття цих великих подій, а для колядників – колядування від усього серця і душі, щоби спів їх коляд від самих глибин їх сердець передавався усім православним християнам.

о. Олексій Петровський
фото **Марэк Долецкі**

На тоту книжку ждали не лем наймолоды. В подарку під яличку і на Новий Рік презентуєме ауторску байку Анны Рыдзанич зо сьвіжо выданой „Як липняне сонце до міха імали”, де, окрем версиі ауторскых, найдете адаптациі літерацкы народных байок і оповідань спід пера Юрка Стариньского, Петра Трохановского, Теодора Кузяка, Семана Мадзеляна і Анны Рыдзанич. А ціліст зостала прекрасьні зъілюструвана през Хулєту Ґонзалез-Спрінґер.

Пташий король

Єдного разу на поляні в лісі злетіли ся птахы, жебы выбрати свойого короля. Кого там не было. Ворони, жолны, сорокы, боцан, гластівкы, сова, голубы, астрябы, хмара воробли і єден орел. Вшыткы зобрали ся на пташий сейм.

– Кра, кра!!!

– Цьвірр, цьвір, цьвір!!!

– Клее, клее !!!

– Тірлі, тірлі!!!

– Уху, уху!! ! – Зглашали свою приявніст послове.

– Дорогы послове, – розпочала обрадуваня маршалок сейму, сова – на гнешнім засіданю выбереме з подедже нас короля, котрий буде нам милостиві владарйом і всяди репрезентувал нашу пташу громаду.

– Найвижший час, жебы сме мали свойого владаря – узнали птахы, але не знали, якым способом го выбрати.

– Може зробме голосуваня – забрала голос жолна.

– Кле, кле, але што нам з голосуваня – противил ся боцан. – Кєд выбереме короля, а він буде слабий і не буде надавал ся на нашого владаря, то допіро буде встыд.

– Має рацию – поперли го літаючи аж до Афрыкы гластівкы.

– В такым разі, – одозвала ся маршалок сова – хто з вас послів хоче зголосити інчы пропозиции?

– Пані маршалку, шановны послове – на трибуну сеймову зробену з дубового пняка вступил астряб. – По мойому, зробме заводы, хто найвижше полетит в гору, а втолды будеме мати певніст, же выграт найліпший. Тот буде нашым корольом.

– Бравоооо!!!

– Добрі радит – загучала ціла поляна од пташого попертя.

- Но в такым разі, достойны послове, приймую проєкт посла астряба і най корольом остане тот, хто взлетит найвижше – прикликала до порядку барз розентузязмуване товариство маршалок сова. – В само полудне, на середині поляны оглашам заводы!

– Бравоо!!! – Зас загучало докола, а потім вшытки скоро розышли ся по лісі, іжыти своі перка до заводів на пташого короля.

– Мам долгы крыла і потрафю выбити ся скоро в гору, – думал собі по тихы астряб – то може мі ся пощестит ?

– Гварят, же спрыту мі не бракує – повідат сорока пару сирым воробля. – Хто зна, што іщы може ся притрафити?

– Гру, гру – втрутил ся барз обурений голуб. – Тобі?



найдостойніжший, орел. Якисый час летіли обік себе. Єднак з двох наймiцнiйших кандидатів на перед выбил ся орел.

– Но певно то буде наш король – повідали до себе обзераючи змаганя о пануваня над пташом громадом суді і кібицы. І наглі, колы уж вшыткы думали, же корольом птахів буде орел, стала ся річ барз дивна. На самым переді появил ся маленький, ледво опірений, вороблик.

– Цьвір, цьвір! – Одозвал ся – я буду вам новым корольом.

– Як то – дивувала ся пташа громада, бо нихто не дізрил, як малий шахрай, на ленії стартові, сховал ся під величезне крыло орла, а коли тот добрі взлетіл понад астряба, вороблик допіро выстартувал в конкурсі.

– Такий малий і непозорний – протестували. – Орел то вроджений владар, а ты, така дрібота?!

– Но штож, – дискусию прервала барз зафрасувана маршалок сова – шановны послове, реґулямін заводів єст реґуляміном і мушу узнати, же тепер нашым корольом буде воробель.

– Цьвір, цьвір – втішыли ся з того лем кузине вороблі, но і сорока, бо знала, же на єй ріжны поступкы король – орел міг бы смотрити не рад, а дрібний воробель не буде інґерувал в сорочу слабіст до кольоровых пацюрків і перстеників, а і тіж, до чужых гнізд.

Так то на пташым троні за вдяки шахрайству засіл сирий воробель, а орел, котрому корона ся належала, мусіл ждати до наступных выборів, бо сирий король долго не здолял панувати над пташом громадом. Подібні тіж быват в людзкым сьвіті. Некотры, тяжком і чесном працом доходят до чогоси, а інчы – як сирий вороблик – підступом.

– А што маш на против мене? – заскречала сорока.

– ороль мусит быти уцтивий, – повідат голуб - а медже намы сут такы, што можут посьвідчыти, же виділы, як выберала єс яйця з чужых гнізд, а і деси зо сьвіта зносил єс якисы блищаяы пацюркы і перстеникы.

– Но де тоты сьвідкове?

– А дала быс спокій – заклекотал знетерпливений боцан. – Навет за границьwю твоя зла слава сігат. Як літам на полудне, то о тобі і твоіх сорочых кузинках повідают не інакше, як „сорока – злодійка".

– Маш щестя, же хоронит тя імунітет посла – доповіл голуб.

– Кра, кра – лем тілько одповіла на такы слова посланка сорока. Скорчила хвіст і на кусьцьок підлетіла до групкы крикливых ворон, бо высокє сонце на небі вказувало, же зближала ся дванадцета в полудне.

Внет вшыткы зачали уствяти ся на вызначені през середину поляны стартові ленії. Порядку змагань зобовязала ся пильнувати маршалок сова з помочом слабше літаючых дикых качок і двох куропатв.

І так, вшыткы справні ждали на коменду старт. Астрябы, жолны, сорока, вороны, голубы, орел і пару воробли постановило взяти участ, а решта остала кібіцувати.

– Най выграт найліпший – одозвала ся в само полудне маршалок сова. - Старт! – подала коменду і участникы полетіли в гору!

На початку вшыткы разом, але в кінцы на сам перед вылетіл барз амбітний астряв і найвекший з пташой громады, і

Анна Рыдзанич

Ілюстрації:

Хулєта Ґонзалез-Спрінґер

Иван Грозный
известный и неизвестный

В конце ноября закончились ежегодно проводимые Русским Культурно-Просветительным Обществом (РКПО) Дни Русской Культуры – Белосток'2010. Это были уже XII и, как всегда, они были событием. В рамках этих дней проходили и VII Дни российских фильмов в Белостоке. Здесь были и современные молодёжные драмы и комедии, остросюжетные и военно-психологические ленты и исторические фильмы. Общество не забыло и детей. Большинство из фильмов – выпуска 2009 г., 2 фильма – 2010г., 3 фильма – 2008 г., 1 фильм – 2007 г. Все фильмы отмечены наградами на российских и международных кинофестивалях.

Их было достаточно много, чтобы каждый мог выбрать, что же посмотреть. Выбрала и я, но не всё удалось, что хотелось бы увидеть. Первым фильмом был «Щенок», я его посмотрела на открытии XII Дней Русской Культуры, в день учителя, как раз о школе, о детях и о многом другом. А потом, увидя его в программе показа, снова с удовольствием его посмотрела. Действие фильма происходит в наши дни, а воспоминания служителя церкви переносят нас в 70-е годы прошлого века. Он пришёл в класс одной из школ на урок религии и рассказал ребятам о событиях, которые круто изменили его жизнь, когда он, как и они, был 10-летним школьником. Рассказал он им о своей встрече с Богом, трудно её заметить, но с ним это произошло.

А был он, как и все в его возрасте: мог и хорошо и плохо делать, мог и обидеть кого-то. На день рождения подарили ему щенка; Тиша, Тишенька, назвал он его. Рассказал о своих родителях, которые, особенно мама, мечтали о сыне – музыканте. Как во дворе школы, играя с ребятами в футбол, заметив странно одетого мальчика, грубо выгнал его и другие мальчишки его поддержали. Но так произошло, что этот самый мальчик спас оставленного им без присмотра щенка, не украл, а именно спас. – Простите его Христа ради, он чужого не мог взять. Видать Ваш сын оставил его без присмотра. Так было, молодой человек? – говорила бабушка мальчика. Как оказалось, он был сиротой, только она у него и осталась. Получил он своего щенка и пошёл с мамой домой, но вдруг остано-вился и побежал обратно. Отдал он насовсем своего Тишу этому мальчику со словами: – Ты приходи в футбол играть. Я тебя никому в обиду не дам.

И вот ещё об одном фильме хотелось бы мне поделиться своими впечатлениями. Это исторический фильм режиссёра **Павла Лунгина** «Царь», 2009 г. Последняя роль замечательного актёра Олега Янковского, сыгравшего в фильме митрополита Филиппа. Действие фильма происходит во времена царствования Ивана IV Грозного, роль которого играет **Пётр Мамонов**. Это уже не первый фильм о Иване Грозном (1530-1584 гг.). Конечно, о тех далёких от нас событиях написаны книги, поставлены фильмы и даже сериалы. О царе Иване IV Грозном знаем и много и мало. Был первым русским царём, 16 января 1547 г. в Успенском соборе Московского кремля прошла торжественная церемония венчания великого князя Ивана Васильевича на царство. Митрополит Макарий возложил на Ивана Васильевича шапку Мономаха – символ царской власти, помазал миром и благословил. Иван IV был противоречивой фигурой в истории. Талантливый государственный деятель, мудрый реформатор и кровавый тиран. Обустраивал государство, сам участвовал в походах, сознавал ответственность за свой народ и карал его. Был одним из самых образованных людей своего времени, обладал феноменальной памятью, богословской эрудицией. Способствовал организации книгопечатания в Москве и строительству храма Василия Блаженного на Красной площади. К концу его царствования площадь русского государства стала больше всей остальной Европы.

Но вот режиссёр Павел Лунгин снова обращается к этой теме и снимает фильм, который даёт возможность открыть для себя что-то новое. В фильме Лунгина показан только один из эпизодов (царь – митрополит Филипп) в трагической жизни царя и государства.

1565 год. Вот первая встреча царя с новым митрополитом Филиппом, которого он привёл с Соловецких островов. – Один я. Вот теперь я стал не так одиноким, – говорит ему царь и слышит в ответ, что будет митрополит говорить ему правду обо всём, понравится она ему или нет, а он не будет обижаться. Согласился царь.

По ходу фильма я обратила внимание, что там, где митрополит Филипп, очень светло: это и цветущий яблоневый сад, и белокаменные стены. Вот ведёт он к царю спасённую девочку, оставшуюся сиротой, когда опричники расправились с её семьёй. И занимается с ней царь, не выдаёт её боярам



Иван Грозный (Пётр Мамонов), митрополит Филипп (Олег Янковский, его последняя роль)

и опричникам, а даёт ей даже икону Божьей Матери, сажает на колени. Здесь царь довольный собой, уравновешенный, рядом с ним и митрополит. И всё хорошо, но ненадолго. Как будто спят, спят и просыпаются в нём такие его стороны, о которых нельзя сказать, видя его отно-шение к девочке-сироте. И в дальнейшем действии фильма икона помогает победить врага. Девочка пускает её под мост, где один из воевод царя рубит сваю, чтобы обрушить мост и помочь сражавшимся. И он обрушился, была одержана победа, великая сила Божья. Но опередили воевод опричники, оклеветали их перед царём, что сдан Полоцк, а враги с тыла обошли и оборонявшие сами ворота открыли. И хотел уберечь митрополит воевод от верной гибели, но прознали опричники, донесли царю на митрополита Филиппа, что приютил у себя опальных воевод. – Государь, это моя вина. Воеводы ехали честно к тебе, это я их позвал, – говорил митрополит, пытаясь спасти воевод и показать их преданность государю. Но царь неумолим: – Всех на кол посажу.

– Грех творишь, – говорит митрополит царю, видя, как уводят воевод. Иван Грозный расправляется с воеводами. И снова митрополит обращается к царю: – Христом Богом прошу, останови. И одного из них снова спасает девочка, с иконой Божьей Матери подбегает к воеводе, которого вот-вот загрызёт тигр. И ушёл зверь. И молится митрополит перед иконой, просит: – Смягчи сердце царю. Возьми мою жизнь.

Тянется царь к митрополиту, хочется ему с ним поговорить, но стоят между ними опричники, не хотят, не нужен им митрополит Филипп, который много видит и понимает и пытается царю правду сказать. – Кайся государь, легче будет. Ведь прогнали воеводы неприятеля, о чём царю и шли сказать. Ещё и ещё раз пытается он подействовать на царя: – Оглянись, что ты с государством творишь. Ад мы несём в себе. И не прощает царь этих слов митрополиту. – Нет у меня больше митрополита, – в гневе говорит он. И бьют опричники митрополита и не останавливает их царь, хотя когда-то не воспротивился словам нового митрополита, что всю правду будет он говорить царю. В клетке везут его и стоит народ, и читает боярин Басманов приговор, что был в заговоре митрополит Филипп против царя, колдовством занимался.

На казнь воеводы, племянника митрополита, привезли Филиппа, чтобы видя муки, назвал его вором, как хотел царь. – Не вор, – были слова Филиппа. И махнул царь рукой и отрубили голову воеводе. – В оковы до конца жизни, – были слова царя об участи Филиппа. И была исполнена воля царя. Но вспомнил как-то царь – Где Филипп? Хочу к нему, а в ответ, – молится. И приехал царь повидать его, с глазу на глаз с ним поговорить. И обращается он к Филиппу, закованному в цепи: – Хочу покаяться перед Богом за козни мои к тебе. Отец, оставь обиду, благослови меня. Понимает Филипп, что если не послушает царя, то погибнет, но говорит царю: – Останови кровь. Нет тебе прощения. И дал знак царь, и погиб Филипп. Не отдали монахи тело Филиппа опричникам, даже когда подпалили они их обитель, а похоронили его, как полагается. Боялись люди гнева и расправы, а вот в такие моменты появлялось в них противодействие насилию и не боялись ослушаться, даже если придётся погибнуть.

Так создатели фильма и исполнители главных ролей перенесли нас в те далёкие, далёкие времена, дали нам почувствовать дух и нравы того непростого времени, показали некоторые черты характера первого русского царя в сложную пору становления государства.

Не нужен был боярам и опричникам новый митрополит Филипп, гнев и злость вызывают у них проводимые между царём и митрополитом разговоры, мешал он им расправляться с верными, преданными царю людьми, на которых они наговаривали, клеветали и обвиняли в чём только могли.

Не надо было им, чтобы покаялся царь в своих злодеяниях, а чтобы оставался таким, каким был в то время, а лучше, чтобы всегда был одиноким. Такие были непростые времена.

Людмила Зайцева





Pomnik Jakuba Kołasa w Mińsku
Michaś Mickiewicz

W muzeum Jakuba Kołasa

Muzeum Jakuba Kołasa w Mińsku mieści się w domu, gdzie poeta żył po wojnie, tworzył i umarł. Na parterze i piętrze stoją meble z tamtego czasu, leżą książki poety, przybory do pisania, notatniki, fotografie… Dodatkową atrakcją placówki jest to, że czasami zwiedzających oprowadza syn klasyka literatury narodowej – **Michaś Mickiewicz**. Był on też pierwszym dyrektorem muzeum, utworzonego w rodzinnym domu wieszcza po jego śmierci w 1956 roku.

Mickiewicz? Tak, Mickiewicz. Białoruska nadniemeńska ziemia wydała na świat dwóch geniuszy słowiańskiego słowa. Tu, w 1798 roku, urodził się **Adam Mickiewicz** – autor epopei narodowej „Pan Tadeusz". Tu 3 listopada 1882 roku przyszedł na świat **Konstanty Mickiewicz** – klasyk literatury narodowej, mistrz słowa, pedagog, krytyk literacki, publicysta, tłumacz, działacz państwowy. Kastuś Mickiewicz do historii literatury przeszedł jako **Jakub Kołas**.

Pan Michaś Mickiewicz jest trzecim, najmłodszym, synem Jakuba Kołasa. Urodził się w 1926 roku.

– Teren, na którym się znajdujemy – opowiada pan Michaś – należy do Białoruskiej Akademii Nauk.Dom nasz spłonął w trzecim dniu wojny. W 1944 roku stanął na tym placu mały drewniany domek. W 1944 roku pierwszy osiedlił się tu mój najstarszy brat **Daniło**. Po 1945 roku, po śmierci mamy, **Hanny** z **Losików**, do Mińska przyjechał ojciec. W tym domu odbyło się moje wesele.

Pan Michaś Mickiewicz już ze swoją rodziną mieszkał z ojcem. Było nam ciasno – opowiada. W 1947 roku dobudowano jedno piętro. Tam ojciec miał pracownię.

Nasz przewodnik, oprowadzając, snuje wspomnienia o rodzicach, braciach, sprzętach domowych, książkach, pamiątkach…

Na przykład zegarek – to pamiątka rodzinna, droga sercu. Ojciec był na antyfaszystowskim kongresie w Paryżu w 1935 roku. Kupił mamie zegarek. Dom nasz spłonął. Ale zegarek, leżący w sejfie, przetrwał.

Oto kielich – prezent od Janki Kupały na 25-lecie ślubu rodziców. Pamiętam – mówi pan Michaś – jak mój średni brat **Jerzy** wznosił toast za rodziców: „Dziękuję wam za to, że nigdy nie słyszałem w tym domu kłótni rodziców". Podobny toast zawsze wznoszę na ślubach swoich przyjaciół.

Jerzy Mickiewicz był znakomitym strzelcem, przed wojną brał udział w zawodach strzeleckich w Polsce. Niestety, z wojny nie wrócił. Na ścianie wisi jego strzelba, prezent od ojca. To też cała historia.

Jakub Kołas w 1937 roku był na VII zjeździe partii w Saratowie. Ordżonikidze prezentował osiągnięcia przemysłu sowieckiego. Trzy rzeczy z wystawy każdy uczestnik zjazdu mógł kupić. Jakub Kołas kupił rower z Penzy, samowar z Tuły i strzelbę.

– Jakiego wyznania był Jakub Kołas? – zapytałem pana Michasia.

– Ojciec był chrzczony w cerkwi – odpowiada pan Michaś. – Chodził do cerkwi, aby słuchać chóru. Bardzo lubił oprócz cerkiewnych pieśni piosenki serbskie, ukraińskie, bułgarskie. Muzyki symfonicznej raczej nie lubił. Ale, i tu pan Michaś wskazuje na skrzypce wiszące na ścianie, na tych skrzypeczkach lubił grać proste melodie – lawonichę, poleczki.

Tuż przy biurku poety stoją artystycznie wystrugane kijki, mogące służyć do podpierania się przy chodzeniu. Struganie takich kijków to jedna z pasji Jakuba Kołasa.

Utwory Jakuba Kołasa są autobiograficzne, często oparte na białoruskim folklorze, niezwykle bogatym, może jednym z najbogatszych w Europie. O każdej książce ojca pan Michaś może długo i ciekawie opowiadać. Ale zatrzymajmy się na dziele najwybitniejszym. To „Nowaja ziamla" (Nowa ziemia), encyklopedia białoruskiego chłopa, białoruska Pieśń nad Pieśniami.

Poeta rozpoczął pisanie poematu w 1911 roku w więzieniu. W celi powstało siedem pieśni. Po wyjściu na wolność do pracy nad poematem Jakub Kołas powracał epizodycznie.

W latach 1919-1920 powstały dwie pieśni. Szesnaście pieśni, napisanych w latach 1921-1922, nadało poematowi ostateczny kształt artystyczny i kompozycyjny. Praca została zakończona 5 stycznia 1923 roku (pieśń „Śmierć Michała"). Wszystkich pieśni poemat liczy trzydzieści.

Poeta miał świadomość wartości swego dzieła. Zazwyczaj skromny Jakub Kołas po skończeniu poematu powiedział: „Sądzę, że





Pokój i biurko poety
Przed wejściem do Muzeum Jakuba Kołasa

narody słowiańskie przeczytają ten poemat z zainteresowaniem. To poemat fundamentalny w całej mojej twórczości poetyckiej”.

„Nowaja ziamla” bardzo cząsto jest porównywana przez krytyków i badaczy literatury białoruskiej z poematami „Pan Tadeusz” i „Eugeniusz Oniegin”. Słusznie.

Białorusini tłumaczyli i wydawali „Pana Tadeusza” wiele razy. W Polsce poemat Jakuba Kołasa ukazał się w tłumaczeniu **Czesława Seniucha** w 2002 roku. Nieśmiertelny poemat ukazał się z okazji 120 rocznicy urodzin Jakuba Kołasa w trzech językach – białoruskim, polskim, rosyjskim.

O tłumaczeniu na język polski syn poety Michaś jest bardzo dobrego zdania.

Czesław Seniuch podczas prezentacji dzieła w ambasadzie białoruskiej w 2002 roku, wyraźnie wzruszony, mówił: – To moje wielkie święto, wielki powód do radości. Dziesięć lat temu byłem na otwarciu ambasady Białorusi. Dziś uczestniczę w prezentacji dzieła należącego do najwybitniejszych w literaturze słowiańskiej i europejskiej. Do końca moich dni będę się cieszył z tej książki.

Czesław Seniuch pracował nad przekładem dziesięć lat. I tu ciekawostka, o której mało kto wie. Tłumacz także, jak dwóch Mickiewiczów – Adam i Kastuś – urodził się w nadniemeńskiej ziemi Mickiewiczów 9 lipca 1930 roku.

A wracając do naszego przewodnika, Michasia Mickiewicza. Pan Michaś jest doktorem nauk technicznych. Pracował 55 lat w Białoruskiej Akademii Nauk. Także



pisze wiersze i epigramy. Nie jest zachwycony swoją twórczością – jak powiada.

Kończymy zwiedzanie muzeum w gabinecie poety. Tu na biurku jest kalendarz z datą 13 sierpnia 1956 roku.

– Byłem w tym dniu w Moskwie – mówi Michaś Mickiewicz. – Mój ojciec miał napisany list do centralnego komitetu partii w sprawie białoruskiego języka. Poszedł 13 sierpnia do siedziby partii. Listu nie przyjęto. Wrócił zdenerwowany. Usiadł przy biurku. Pękła mu aorta. To był koniec życia poety.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Піянер славістыкі

21 лістапада мінула 226 гадавіна з дня нараджэння Міхала Баброўскага. Ён быў родам з падляшскай зямлі, пасвяціўся даследванню яе духоўнага багацця, падняў славянскую мову на высокі ўзровень. Адораны талантам у валоданні замежнымі мовамі, Баброўскі не саромеецца свайго, паказвае прыгажосць славянскай мовы ды ўвогуле славістыкі шырокаму свету.

Нарадзіўся **Міхал Баброўскі** ў 1784 г. у вёсцы Вулька, дзе яго бацька **Кірыл Баброўскі** быў уніяцкім святаром. Навакольныя землі здаўна належалі роду Баброўскіх. Іх продкі ў XVII і пачатку XVIII стагоддзя валодалі некалькімі маёнткамі ў Драгічынскай ці Драгіцкай зямлі - кутком паміж Драгічынам, Мельнікам і Бельскам.

Кірыл Баброўскі быў жанаты з Ганнаю з роду Крупскіх. Маладая жонка нарадзіла яму пяцёра сыноў, аднак у жывых засталіся толькі старэйшы **Іосіф** і малодшы Міхал. Праз некаторы час памерла і сама **Ганна**.

Дзеці гадаваліся паслухмянымі, абодва імкнуліся да ведаў, любілі чытаць кнігі.

Асабліва вылучаўся Міхал. У дзесяцігадовым узросце бацька адправіў яго ў Клешчальскую царкоўную школу, дзе перад гэтым вучыўся Іосіф, а пасля браты наведвалі заняткі ў Драгічынскай вучэльні піяраў. Вучобу Міхал прадоўжыў у

Беластоцкай гімназіі, якую скончыў з сярэбраным медалём і з рэкамендацыяй, падпісанай дырэктарам Мацееўскім і двума выкладчыкамі. Асабліва адзначаліся поспехі юнака ў авалоданні грэцкай, нямецкай, лацінскай і французскай мовамі.

Жывучы ў Беластоку, Баброўскі зацікавіўся рукапіснымі славянскімі помнікамі, якія захоўваліся ў бібліятэцы Супраскага манастыра.

Манастырская бібліятэка ўразіла яго сваім багаццем, але гімназіст Баброўскі не меў часу пазнаёміцца з усімі матэрыяламі, якія яго цікавілі. У гэтую бібліятэку ён зноў зазірнуў у 1822 г., калі набыў значны вопыт у даследаванні пісьмовых старажытнасцяў. Тады сярод іншых матэрыялаў і напаткаў тры рукапісныя зборнікі, якія неўзабаве будуць названы Супраскім рукапісам, ці Супраскім летапісам.

Найбольш каштоўны першы зборнік, дзе змешчаны жыціі і казанні, запісаныя яшчэ ў XI стагоддзі. Занатаваны яны на пергаменце, тэкст пададзены на старaславянскай мове і складаецца з 285 лістоў. На сённяшні дзень гэты зборнік разам з Тураўскім Евангеллем з'яўляецца адным з самых старажытных помнікаў славянскага пісьменства.

Ужо адкрыцця Супрасльскага летапісу было дастаткова для таго, каб імя Міхала Кірылавіча ўвайшло ў гісторыю славістыкі. Але ж гэта толькі частка яго даследчыцкай працы.

Як чалавек глыбока веруючы, Баброўскі вырашыў стаць святаром. Пачаў вучыцца ў галоўнай духоўнай семінарыі пры віленскім універсітэце. У семінарыі ён вучыўся з 1809 да 1812 года. Прычым у 1811 г. атрымаў ступень магістра філалогіі, у год заканчэння семінарыі стаў магістрам багаслоўя, а яшчэ праз два гады – магістрам філасофіі.

З 1815 г. Баброўскі – святар і амаль адначасова ад'юнкт (выкладчык) пры Віленскім універсітэце, а ўжо праз год яго прызначаюць дацэнтам Галоўнай Віленскай духоўнай семінарыі.

17 верасня 1817 г. Міхал Баброўскі выехаў з Вільні і ў кастрычніку быў у Вене. Бібліятэкі Вены хутка яго расчаравалі і направіўся ў Прагу да вядомага славіста Іосіфа Добраўскага.

Шмат далі Баброўскаму і кантакты з яшчэ адным знакамітым славістам – **Вячаславам Ганкам**.

З Прагі праз Маравію Баброўскі вярнуўся ў Вену. Паехаў на Рабе, потым – на Эйзенштат. На шляху сустракаліся паселішчы, жыхарамі якіх былі і немцы, і славакі, і харваты, і мадзьяры. У Любляне затрымаўся надоўга, каб лепш даведацца пра жыццё славенцаў, а яшчэ таму, што тут жыў вядомы мецэнат барон Цойс, які на некалькі дзён аддаў у распараджэнне Баброўскага сваю багатую бібліятэку. Са згоды гаспадара, Баброўскі склаў для сябе каталог значнай часткі рэдкіх славянскіх кніг. Шмат далі яму і вусныя аповеды Цойса, найперш тыя, што былі звязаныя з помнікамі глаголіцкай пісьменнасці.



Пасля Любляны Баброўскі, верагодней за ўсё, наведаўся ў Трыесту, Венецыю, у якой на працягу месяца знаёміўся з рэдкімі кнігамі ў бібліятэцы св. Марка і вывучаў біблейскія рукапісы. Пабываў таксама ў Падуі, Балоні, бібліятэках Рыма. У Ватыканскай бібліятэцы Баброўскі рабіў падрабязнае апісанне кніг і рукапісаў, абазначаў кожны экзэмпляр асобным нумарам.

Праца ў Ватыканскай бібліятэцы прынесла М.Баброўскаму два адкрыцці сусветнага значэння. Адно звязана з даследаваннем першай кнігі, надрукаванай глаголіцай. Гэта – «Місал» па закону Рымскага двара», які пабачыў свет 22 лютага 1483 года (верагодней за ўсё ў Венецыі).

А першым апісаў «Місал» Баброўскі, які разумеў значэнне гэтай кнігі для гісторыі славянскай культуры. Вучоны звярнуў увагу на мову кнігі, афармленне і паліграфічнае выкананне (яна выдадзена ў двух колерах – чырвоным і чорным); набор зроблены ў два слупкі.

Міхал Баброўскі асабліва ўважліва ставіўся да глаголіцкіх кніг. Іх вывучэнне, якое стала сістэматычным пасля наведвання Вены і Прагі, было абумоўлена і рэлігійнымі перакананнямі Міхала Кірылавіча.

Як даследчык старaславянскай мовы ён не мог не задумвацца і над тымі прычынамі, што паступова прывялі да з'яўлення ў ёй нехарактэрных слоў і выразаў, да заняпаду, які пагражаў знішчэннем.

У гэтым Баброўскі бачыў вынік неспрыяльных палітычных абставінаў, уп-лыў говараў з іншых моваў. Не адмаўляў і таго, што на занядбанне старaславянскай мовы паўплывала адсутнасць належных дапаможнікаў для яе вывучэння, а таксама слоўнікаў, граматыкаў.

Міхал Баброўскі не толькі канстатаваў трывожнае становіш-

ча. Не толькі ўзнімаў голас у абарону старaславянскай мовы. Ён бачыў выйсце ў складанні паралельных табліцаў азбук усіх славянскіх гаворак з абавязковым указаннем правільнага маўлення кожнай літары і з тлумачэннем недахопаў кожнага алфавіта. Тым самым лягчэй стала б чытаць кнігі на розных славянскіх мовах.

А каб ратаваць мову ўсіх славянаў, найперш трэба зберагчы мову канкрэтнага славянскага народа.

Асабістая бібліятэка Баброўскага стала першым спецыяльным зборам помнікаў беларускай старадрукаванай літаратуры, не кажучы пра тое, што ў ёй былі і матэрыялы, якія кранaлі іншыя літаратуры.

Вывучаючы рэдкія рукапісы і старадрукі, Баброўскі, меў непасрэднае дачыненне да ўзнікнення новага кірунку ў гуманітарных навуках – беларусазнаўства.

У 1833 г. Міхал Кірылавіч развітаўся з Вільняй – пераехаў у мястэчка Шарашова (колішняга Пружанскага павету), дзе атрымаў прыход.

У лютым 1847 г. прадаў частку сваёй бібліятэкі памешчыку-бібліяфілу **Уладыславу Трэмбіцкаму**.

Памёр Міхал Баброўскі 3 кастрычніка 1848 года.

Памяць аб Баброўскім-славісту, арыенталісту будзе набываць сваё канкрэтнае ўвасабленне кожным разам, калі мы будзем згадваць яго важкія набыткі.

Шкада толькі, што нямногае з яго даследчыцкай спадчыны захавалася. Частка яе, рукапісная, на жаль, знікла адразу пасля яго смерці.

А тая, якую набыў Трэмбіцкі, трапіла ў розныя сховы. Большая частка згарэла ў Варшаве ў 1944 годзе. У тым ліку і рукапіс «Граматыкі мовы славянскай».

Анна Пятроўская

фота **архіў тыднёвіка Ніва**

Mali tutejsi

Od słów *Sława wam bratija słowian proswietitieli,* czyli hymnu ku czci świętych Cyryla i Metodego, patronów prawosławnej niepublicznej szkoły podstawowej, działającej w Białymstoku, i organu ją prowadzącego, czyli Bractwa, diecezji białostocko-gdańskiej, 15 grudnia w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku rozpoczął się premierowy pokaz filmu „Orthpower – mali tutejsi. Z dziejów szkolnictwa na Podlasiu". Hymn zaśpiewały dzieci – uczniowie szkoły i zarazem aktorzy występujący w tym niezwykłym filmie.

– Poszukujemy historii dotyczącej szkolnictwa cerkiewno-parafialnego na Podlasiu na przełomie XIX i XX wieku – mówiła w jednej z pierwszych scen **Anna Misiejuk**, zaangażowana mama, pomysłodawczyni i koordynatorka projektu pod tym samym tytułem, którego owocem jest film.

Poszukiwania polegały na wyjazdowych spotkaniach, podczas których opowiadano o dawnej szkole. Wszystkie je zebrano w filmie. – Kiedyś, tak jak i teraz, książki wręczano jako nagrody. Ale, że było ich dużo mniej, były bardzo cenne. Taką książkę z podpisem nauczyciela przekazywano z pokolenia na pokolenie – pokazując dawne podręczniki mówił **Doroteusz Fionik** z Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach. O szkołach gramoty, jedno- i dwuklasowych, i nie tylko w murach Muzeum Baćkauszczyna w Rybołach opowiadał o. **Grzegorz Sosna**, o puchłowskich duchownych o. Grzegorzu i o. Florze Sosnowskich, animatorach oświaty, o. **Paweł Łapiński**. O tym, jak przebiegał dzień w szkole, kiedy zaczynał się i kończył rok, jakich przedmiotów uczono i wielu innych spawach małym odkrywcom historii opowiadała dr **Irena Matus**.

Ale to nie wszystko, na podstawie dawnych programów nauczania przygotowano lekcje przykładowe. Dziewczynki w długich spódnicach, z chusteczkami na głowach, chłopcy w rubaszkach wcielali się w rolę uczniów dawnych szkół. Pod okiem o. **Leoncjusza Tofiluka** uczyli się kaligrafii, z pomocą **Ireneusza Ławreszuka** poznawali śpiew cerkiewny, wraz z **Włodzimierzem Naumiukiem** odkrywali tajemnice pszczelarstwa, dzięki matuszce **Annie Romańczuk** poznawali proces robienia świec, przypatrywali jak siostra **Ewa** z monasteru w Zwierkach wyszywa ikony.

Wszystko to ułożyło się w ciekawie podaną i dla dzieci, i dorosłych, opowieść z wielką dawką wiedzy, o tym jak prężnie się rozwijające szkolnictwo cerkiewno-parafialne przeobraziło obraz podlaskiej wsi.

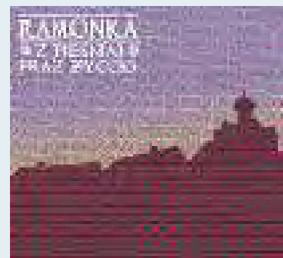
Film zrealizowali znani i cenieni podlascy filmowcy **Ireneusz Prokopiuk** i **Marek Włodzimirow** ze Stowarzyszenia Edukacji Filmowej, którzy w ramach projektu poprowadzili także warsztaty filmowe dla dzieci. Muzykę, specjalnie zaaranżowaną melodię znanej pieśni z Bohohłasnika, *Nauczy mienie Boże smirytsia*, przygotował **Piotr Kożan**.

Na premierę przybył arcybiskup **Jakub**, konsul Białorusi **Aleksander Bierebienia**, przedstawiciele urzędów marszałkowskiego i miejskiego, oświaty, rodzice, dziadkowie, i nie tylko, młodsi i starsi. Pod wrażeniem byli wszyscy.

Film trzeba obejrzeć. Można go dostać kontaktując się ze Stowarzyszeniem Bractwo Prawosławne św.św. Cyryla i Metodego.

Natalia Klimuk





Życie pełne pieśni

W październiku 2010 roku ukazała się kolejna, już czwarta płyta chóru Ramonka z Łosinki, zatytułowana *Z piesniaj praz życcio*. Stanowi ona ciekawy zbiór piętnastu piosenek w języku białoruskim, ukraińskim i rosyjskim, odsyłających do ludowych, obecnych na Podlasiu motywów muzycznych. Jest to już drugi album chóru, poświęcony muzyce świeckiej, który podobnie jak poprzedni („Pieśni ludowe”, 2006), ukazał się niemal równolegle z hucznie obchodzonym jubileuszem istnienia chóru.

Historia Ramonki, działającej przy parafii prawosławnej św. Apostoła Jakuba w Łosince, rozpoczęła się w 1995 roku. Z inicjatywy **Aliny Kos** i **Wiery Dudzicz** powstał wówczas dziecięcy zespół pod nazwą Lisiczki. Intensywne próby i nauka zarówno cerkiewnego, jak i ludowego, białoruskiego repertuaru szybko zaowocowały pierwszymi występami na gminnych festynach, a niebawem przyszły pierwsze sukcesy, szczególnie na niwie pieśni prawosławnej.

Lisiczki zostały zauważone na Festiwalu Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce oraz podobnych festiwalach na Białorusi – w Mińsku i Mohylewie.

W 2001 roku dyrygentką chóru została pochodząca z Ukrainy **Maria Radczuk** (obecnie **Demczuk**). Wówczas chór zmienił nazwę na Ramonka, chociaż w dalszym ciągu kontynuował wykonywanie zarówno pieśni cerkiewnych, jak i ludowych. W tym czasie Ramonka z powodzeniem prezentowała się nie tylko w kraju, ale również za granicą, odwiedzając m.in. Grecję, Rosję, czy Niemcy.

Pod koniec 2008 roku nową dyrygentką została, także pochodząca z Ukrainy, **Maria Bubka**.

Ta długa i pełna doświadczeń historia Ramonki niewątpliwie znalazła odzwierciedlenie na prezentowanej płycie. Zaświadcza o tym chociażby tytuł – „Z pieśnią przez życie”, bowiem pieśń, nie tylko ta wyuczona i wykonana na scenie, ale również, a może przede wszystkim, ta naturalnie wyniesiona z domu, spod strzechy rodzimej Łosinki, towarzyszy chórzystkom i chórzystom niemal przez całe ich życie. Rzadko się zdarza, żeby zespół, w skład którego wchodziły kilkuletnie dzieci, przetrwał prawie w niezmienionym składzie do dzisiaj.

Dlatego tytuł ten należy odczytywać jak najbardziej dosłownie. Również za ewenement należy uznać to, że chór funkcjonuje w niewielkiej, spokojnej, położonej na uboczu podlaskiej wiosce, na granicy gmin Narew i Hajnówka, praktycznie bez żadnej pomocy instytucjonalnej, wspierany przez parafię prawosławną i jej proboszcza, o. **Jerzego Kosa**, przez rodziców oraz mieszkańców Łosinki.

Stąd też Ramonka to także przykład w pewnym sensie nieformalnej inicjatywy, opartej na naturalnym dążeniu całej społeczności do podtrzymania dziedzictwa kulturowego rodzimych okolic, usytuowanych na pograniczu kultur wschodnich, a szczególnie białoruskiej. I ten fakt również znajduje odbicie na płycie, chociaż znajdziemy tu pieśni nie tylko białoruskie, ale ogólnie należące do całej rodziny kultur prawosławnych.

Nagrany w jednym z białostockich studiów, współcześnie zaaranżowany album został nowocześnie wydany i oprawiony w okładkę, którego autorką jest utalentowana artystka młodego pokolenia, **Iwona Zawadzka**.

Oprócz pięknie wykonanych pieśni, odbiorcy znajdą na płycie multimedia ze zdjęciami, tekstami oraz krótkim materiałem wideo. Płyta została wydana dzięki wsparciu finansowemu Urzędu Marszałkowskiego w Białymstoku. Można ją nabyć, pisząc pod adres mailowy chóru: ramonka9@wp.pl .

Marzena Rusaczyk
Anna Dudzicz
fot. **Marzena Rusaczyk**




Тэатр з Гродна

Пасля дваццацігадовай непрысутнасці на Гайнаўшчыну завітаў драматычны тэатр з Гродна. Госці прывязлі з сабой "Камедыю пра нешчаслівага сяляніна, яго жонку Маланку, Жыда Давіда і Чорта, які страціў сэнс існавання".

Камедыю аўтарства **Уладзіміра Рудава** маглі пабачыць гледачы Нарвы і Гайнаўкі, але гэта не канец гастроляў, пасля новага года, заўсёды актуальную беларускую камедыю будуць маглі пабачыць і іншыя жыхары Беласточчыны.

– У Гайнаўцы мы не першы раз – гаворыць намеснік дырэктара тэатра **Аляксандар Габец**, былі ў 80-ых гадах, калі прыязджалі са спектаклям "Пінская шляхта". Наша "Беларуская камедыя" мпе доўгую тэатральную гісторыю. Спектакль іграем ужо 15 гадоў. Некалькі разоў яго спісвалі з рэпертуару, але гледачы дапаміналіся каб камедыю мы выстаўлялі. Пэўна таму, што яна заўжды актуальная – дадае.

Змест спектакля нагадаў **Мікалай Бушко**, дырэктар Фонду Царкоўная Музыка ў Гайнаўцы. Пакрыўдзіўся селянін на прабацьку Адама за тое, што ён саграшыў. А за грэх гэты павінны мучыцца нявінныя людзі. І вось у адзін з такіх пакутных дзён з'явіўся чорт да сяляніна і спытаўся ў яго, ці ён сам вытрымаў бы спакусу. Прапанаваў яму выпрабаваць сябе, моц сваю чалавечу і волю праверыць. Цэлую гадзіну маўчаць. Не проста так, а за грошы.

– У гэтай камедыі я іграю Жыда Давіда – гаворыць заслужаны артыст РБ, **Сяргей Курыленка**. Заўсёды знойдуцца людзі, якія другіх абвінавачваюць ва ўсім, нават у сваіх няўдачах. Лепш ім наракаць, чым пастарацца нешта змяніць. Таму наша камедыя ўвесь час актуальная. З гэтым спектаклям мы ездзім па Гарадзеншчыне, паказваем яго там, дзе няма магчымасцей паехаць у тэатр – паясняе.

Беларуская камедыя, як гэта ў камедыях бывае, заканчваецца добра. Чорт не маніць людзей і не загубляе.

– Ён страціў сэнс існавання – гаворыць **Ігар Уланаў**, чорт у спектаклі, таму, што не ведае што рабіць, ўжо не хоча перашкаджаць людзям. Наабарот, хоча дапамагчы сяляніну.

"Беларуская камедыя" паўстала паводле камедыі беларуска-польскага драматурга **Каетана Марашэўскага** і п'есы "Птушкі шчасця" беларускага драматурга **Францішка Аляхновіча**.

Анна Пятроўская
фота: **аўтарка**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Dodatek do Przeglądu Prawosławnego
dofinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; E-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Święta męczennica Tatiana (12 / 25 I)

Pochodziła ze znanej, bardzo zamożnej rzymskiej rodziny. Jej ojciec, pobożny chrześcijanin, wychowywał córkę w wierze Chrystusowej. Kiedy dorosła, wybrała stan niezamężny – w dziewictwie. Została wyznaczona na diakonisę rzymskiej Cerkwi. Z wielkim poświęceniem opiekowała się chorymi, odwiedzała więźniów i pomagała biednym – starała się zawsze być miłą Panu przez swoje modlitwy i dobre uczynki.

Za panowania młodocianego imperatora Aleksandra Sewera cesarstwem rządzili ludzie, którzy nienawidzili chrześcijan, chociaż sam Sewer był człowiekiem dobrym. Nie brakowało jednak na jego dworze takich, co cichaczem przelewali chrześcijańską krew.

Pewnego dnia i Tatiana została schwytana i postawiona przed sądem. Poganie zmuszali ją, aby oddała cześć bożkowi Apollowi. Święta nie tylko odmówiła, lecz pomodliła się do Pana, który zesłał takie trzęsienie ziemi, że bożek rozbił się na kawałki. Tatianę poddano ciężkim torturom, ale pozostała nieugięta, a rany zadane przez torturujących szybko się goiły. Zamknięto ją w więzieniu, po czym ponownie poddano torturom.

Widząc nieustępliwość męczennicy, która nie wyrzekła się Chrystusa, ścięto ją razem z ojcem około 225 roku.

Ośmioro sług Ulpiana, urzędnika carskiego i prześladowcy chrześcijan, widząc, iż nad Tatianą czuwa moc Boża, uwierzyło w Pana i po torturach zostało ściętych.

Z oficjum na dzień
św. męczennicy Tatiany

ZE STICHER **на гдⷭ҇и, воззва́хъ**

UTWÓR 1. (ton 2.)

Є҆гда̀ дх҃а свѣ́томъ ѡ҆сїѧва́ема бога́тнѡ, бога́тство возненави́дѣла є҆сѝ[1)], **є҆ди́но возлюби́вши нб҃ное, въ мч҃ническꙋю крѣ́пость ꙗ҆вѣ̀ ѡ҆блекла́сѧ є҆сѝ**[2)], **и҆ къ безмѣ́рнымъ болѣ́знемъ ѿлꙋчи́ласѧ є҆сѝ**[3)], **тѣ́мже врага̀ низложи́вши, побѣ́ды и҆сплела̀ є҆сѝ вѣ́нцы, мч҃нице стрⷭ҇тоте́рпице пресла́внаѧ**[4)].

Tłumaczenie

Gdy Ducha światłością opromieniana obficie (dosł. bogato), bogactwo znienawidziłaś, jedyne umiłowawszy – niebiańskie, w męczeńską wytrwałość (dosł. moc) zaprawdę przyoblekłaś się i na bezmierne męki podążyłaś (dosł. odłączyłaś się); przeto wroga zwyciężywszy (dosł. powaliwszy), zwycięstwa uplotłaś (domyśl. sobie) wieńce, męczennico, cierpiętnico przechwalebna.

UTWÓR 2. (ton 2.)

Є҆гда̀ смра́дъ пло́ти, и҆ грѣха̀ пла́мень честна́ѧ ѹ҆гаси́ла є҆сѝ, росо́ю бж҃е́ственнагѡ дх҃а содѣ́йствꙋющагѡ тебѣ̀: тогда̀ ѕвѣ́ри ѡ҆бꙋзда́ла є҆сѝ посредѣ̀ сꙋди́ща, тѣ́ло твоѐ преда́вши на ра̑ны мꙋ́жески. тѣ́мже врага̀ низложи́вши, побѣ́ды и҆сплела̀ є҆сѝ вѣ́нцы, ѡ҆ тати̑а́но бг҃обл҃же́ннаѧ!

Tłumaczenie

Gdy smród ciała i płomień grzechu, czcigodna, ugasiłaś rosą Boskiego Ducha wspierającego cię, wtedy zwierzęta (drapieżne) obłaskawiłaś (dosł. poskromiłaś) pośrodku areny (domyśl. cyrkowej), ciało twoje oddawszy mężnie na okaleczenia (dosł. rany). Przeto wroga zwyciężywszy (dosł. powaliwszy) zwycięstwa uplotłaś (domyśl. sobie) wieńce, o Tatiano w Bogu szczęśliwa.

UTWÓR 3. (ton 2.)

Ни ме́чь, ни ѻ҆́гнь, ни ра̑ны, ни скѡ́рби, ни гла́дъ, ни всѧ́кїй ви́дъ мꙋче́нїѧ, твоегѡ̀ є҆́же ко гдⷭ҇ꙋ притꙋпи́ша раче́нїѧ: разже́ннымъ бо се́рдцемъ того̀ и҆́щꙋщи, всѧ̑ ви̑дима є҆ди́нощи ѡ҆плева́ла є҆сѝ мч҃нице, и҆ внꙋ́трь бж҃е́ственнагѡ черто́га всели́ласѧ є҆сѝ, невѣ́ста всѣ́хъ црⷭ҇ѧ̀ бы́вши.

Tłumaczenie

Ni miecz, ni ogień, ni rany (biczowań), ni boleści, ni głód, ni wszelki rodzaj tortur twej do Pana nie przytępiły (dosł. przytępiły) miłości; bowiem rozpalonym sercem Jego szukając, wszystko widzialne raz odrzuciłaś (dosł. oplułaś), męczennico; i w Bożym (dosł. Boskim) przybytku zamieszkałaś, oblubienicą Króla wszystkiego (dosł. wszystkich, domyśl. rzeczy) zostawszy.

KOMENTARZ BIOGRAFICZNY

Warto poczynić kilka uwag do pierwszego utworu. Ze słowami: **бога́тство возненави́дѣла є҆сѝ, є҆ди́но возлюби́вши нб҃ное** – pol. *bogactwo znienawidziłaś, jedyne umiłowawszy – niebiańskie...* harmonizuje wskazówka św. ap. Pawła, dana uczniowi, Tymoteuszowi, biskupowi w Efezie, w jaki sposób powinien nauczać o właściwym podejściu do spraw materialnych (bogactwa): *Bogatym na tym świecie nakazuj, by nie byli wyniośli, nie pokładali nadziei w niepewności bogactwa, lecz w Bogu, który nam wszystkiego obficie udziela do używania, niech czynią dobrze, bogacą się w dobre czyny, niech będą hojni, uspołecznieni, odkładając do skarbca dla siebie samych dobrą podstawę na przyszłość, aby osiągnęli prawdziwe życie* (1 Tym 6,17-19; Biblia Tysiąclecia). Święta rzeczywiście *nie pokładała nadziei w niepewności bogactwa, lecz w Bogu*, mając je w nienawiści, tj. odrzucając je całkowicie. A także umiłowała jedyne bogactwo – niebiańskie: *prawdziwe życie* z Bogiem, idąc w Jego Imię na męki i męczeńską śmierć. Tutaj należy również zacytować słowa apostoła Pawła, skierowane tym razem do Filipian, jakie również w pełni odzwierciedlają chrześcijańską postawę świętej i korelują z przytoczonymi słowami stichery: *Bądźcie, bracia, wszyscy razem moimi naśladowcami i wpatrujcie się w tych, którzy tak postępują, jak tego wzór macie w nas. (...) Nasza bowiem ojczyzna jest w niebie* (Flp 3,17-20). Święta bowiem, jak dowiadujemy się z jej biografii, wzorując się na postępowaniu świętych apostołów, była

poddana wielu torturom i zakończyła życie męczeńską śmiercią w identyczny sposób, jak apostoł Paweł, który jako obywatel rzymski został ścięty na polecenie Nerona w 67 roku.

Również w drugiej sticherze znajduje się werset, który należy pokrótce skomentować: тогда̀ ѕвѣ́ри ѡ҆бꙋ́здала є҆сѝ посредѣ̀ сꙋди́ща – pol. *wtedy zwierzęta (drapieżne) obłaskawiłaś (dosł. poskromiłaś) pośrodku areny (domyśln. cyrkowej)*. Otóż w żywocie świętej mówi się, iż wypuszczono na nią w rzymskim cyrku lwa, który zamiast rozszarpać Tatianę, lizał pokornie jej stopy.

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Pod względem językowym wzbudza zainteresowanie pierwsza stichera. Jest to typ wypowiedzenia, który w literaturze językowej nazywa się *okresem*. O *okresie* była już mowa w poprzednich artykułach, dlatego też ograniczymy się do niezbędnych wiadomości, bez których ta część artykułu mogłaby być dla czytelnika niezrozumiała. *Okresem* nazywa się rozbudowane wypowiedzenie, w skład którego wchodzi kilka wypowiedzeń składowych. Wypowiedzenia te dzielą się na dwie części – dwa odcinki (poprzednik i następnik). Pierwszy stanowi usystematyzowane nagromadzenie momentów dotyczących jakiegoś wydarzenia lub zjawiska, drugi to wniosek – konkluzja.

W omawianym utworze wypowiedzenia (zdania wraz z określającymi je równoważnikami zdania) 1, 2, 3 tworzą poprzednik, a wypowiedzenie (zdanie wraz z określającym go równoważnikiem) 4 – następnik. Naszym zadaniem jest wyjaśnienie dość skomplikowanych stosunków logiczno-składniowych, zachodzących pomiędzy poprzednikim a wypowiedzeniami składowymi następnika, jak również ustalenie relacji pomiędzy zdaniem i równoważnikiem zdania tegoż następnika. Oba odcinki są przedzielone w tekście cerkiewnosłowiańskim tzw. małą kropką, po której kolejne wypowiedzenie zaczyna się z małej litery. W tekście polskim małej kropce w omawianym wypadku odpowiada średnik. Pomiędzy poprzednikiem i następnikiem zachodzą te same relacje, co w wypowiedzeniu dwukrotnie złożonym, natomiast poszczególne odcinki analizujemy składniowo jak wypowiedzenia złożone. Następnik rozpoczyna spójnik тѣ́мже (*przeto*), który jest językowym wykładnikiem relacji współrzędnej wynikowej, jaka zachodzi pomiędzy wypowiedzeniem 1, 2, 3, stanowiącymi poprzednik, a wypowiedzeniem 4, który jest następnikiem, tzn. że treść wypowiedzenia 4 jest wynikiem tej treści, na którą składają się treści poszczególnych wypowiedzeń 1, 2, 3, wchodzących w skład poprzednika. Z punktu widzenia logiki, treść tych wypowiedzeń stanowi przyczynę wyniku – skutku zawartego w treści wypowiedzenia 4. Mówiąc inaczej, święta przez to, *iż opromieniona obficie światłością Ducha (będąc), znienawidziła bogactwo, jedyne zaś umiłowawszy – niebiańskie, w męczeńską wytrwałość przyoblekła się i na bezmierne męki podążyła – wroga zwyciężywszy, zwycięstwa wieńce uplotła sobie*.

Rozpatrując wypowiedzenie 4: тѣ́мже врага̀ низложи́вши, побѣ́ды и҆сплела̀ є҆сѝ вѣнцы̑ – pol. *przeto wroga zwyciężywszy (dosł. powaliwszy), zwycięstwa uplotłaś (domyśln. sobie) wieńce*, widzimy, iż jest to wypowiedzenie złożone z imiesłowowym równoważnikiem zdania врага̀ низложи́вши (*wroga zwyciężywszy*), który występuje w ścisłym związku tematycznym i składniowym ze zdaniem побѣ́ды и҆сплела̀ є҆сѝ вѣнцы̑ (*zwycięstwa uplotłaś (domyśln. sobie) wieńce*). Pomiędzy równoważnikiem a pełnym zdaniem zachodzi stosunek przyczynowy, tzn. treść równoważnika jawi się jako czynnik wywołujący treść składowego wypowiedzenia nadrzędnego, czyli w omawianym wypadku pełnego zdania. Innymi słowy: zwycięstwo nad wrogiem stało się bezpośrednią przyczyną tego, że męczennica uplotła sobie wieńce zwycięstwa.

Jak już wyżej zostało powiedziane, ogólnie treść poprzednika (wszystkich trzech wypowiedzeń) stanowi przyczynę treści następnika, jednakże w odniesieniu do treści imiesłowowego równoważnika jest to przyczyna bezpośrednia – wywołuje bezpośredni skutek tego, o czym mówi treść równoważnika, natomiast w stosunku do faktu zawartego w treści pełnego zdania wywołuje skutek tylko pośredni. Mówiąc inaczej: znienawidzenie bogactwa (doczesnego), umiłowanie bogactwa, ale niebiańskiego, męczeńska wytrwałość i podążenie na bezmierne męki sprawiło, że święta zwyciężyła (moralnie) wroga. Natomiast zwycięstwo nad wrogiem dopiero było przyczyną (bezpośrednią) tego, że uplotła sobie wieńce zwycięstwa.

ks. protoijerej Stanisław Strach

DZIĘKUJEMY ZA PIELGRZYMKI

Bractwo Terenowe św.św. Cyryla i Metodego oraz Dekanalny Ośrodek Miłosierdzia Eleos w Bielsku Podlaskim zorganizowały w 2010 roku siedemnaście pielgrzymek, w których udział wzięło ponad siedemset osób. Koordynatorem tych pielgrzymek była **Tatiana Krasowska**.

Pani Tatiano, jesteśmy bardzo wdzięczni za pełne, bezinteresowne zaangażowanie w prowadzeniu pielgrzymek, które wzbogaciły naszą wiedzę, nasze spojrzenie na tradycję chrześcijaństwa i napoiły nasze serca miłością do Boga i bliźniego.

Dziękujemy Pani za gościnność, miłe słowa, a szczególnie za wspaniałe modlitwy i rodzinną, ciepłą atmosferę podczas pielgrzymek.

Proszę przyjąć jak najserdeczniejsze życzenia dobrego zdrowia, pomyślności w rodzinie, pogody ducha. Życzymy, by dalej Pani znalazła w sobie wiele entuzjazmu i chęci do pracy społecznej dla dobra bliźniego. Niech Bóg błogosławi Panią i całą Pani Rodzinę w dalszym życiu i prowadzi przez życie tak, abyście dostąpili zbawienia i życia wiecznego, a Matka Boża niech okryje Was swoim omoforem.

Łączymy się w modlitwie

Wdzięczni pielgrzymi

O trzech profesorach

ciąg dalszy ze str. 9

odważnego w działaniu. Przewijały się we wspomnieniach ciekawe miejsca, ciekawi ludzie. Michała Klingera publicznie zobowiązano do ich spisania, bo pamięć jest zbyt ulotna.

W opowieści dr. Klingera pojawił się inny bohater sesji, Dionizy Waledyński. Pod koniec życia metropolity to o. Klinger sprowadził go do Warszawy, wydzielając na jego potrzeby część własnego mieszkania.

Metropolitę Dionizego jako profesora Uniwersytetu Warszawskiego i autora znaczących rozpraw teologicznych przedstawił **Dawid Kolbaia**, historyk ze Studium Wschodniego UW.

Na innym wątku jego działalności skupił się o. dr **Andrzej Borkowski**, przełożony monasteru w Supraślu. Mówił o autokefalii Cerkwi w Polsce, nacisku na jej uzyskanie ze strony władz państwowych, cieniu, jaki na cały proces położyła tragiczna śmierć metropolity Jerzego. Metropolita Dionizy, rdzenny skądinąd Rosjanin, był nie tylko zdecydowanym zwolennikiem samodzielności jurysdykcyjnej Cerkwi w Polsce, ale i wielkim strażnikiem jej interesów. Nie zawsze dobrze to widać, nie wszyscy chcą to zobaczyć, ale tak swoją misję starał się pełnić.

Dr **Urszula Pawluczuk** z Uniwersytetu w Białymstoku, autorka pracy o monastycyzmie w okresie międzywojennym, w tym właśnie kontekście szczegółowiej omówiła działalność metropolity Dionizego.

Warto jeszcze wspomnieć o dwóch komunikatach, osobistych, bez naukowego podtekstu, dotyczących o. Klingera. **Jan Turnau** z „Gazety Wyborczej” wspominał swoje z nim spotkania, podobnie jak **Grzegorz Polak** z telewizyjnego kanału Religia.tv, który opowiedział, jak pięknie potrafił on kilkunastoletniemu chłopcu, można powiedzieć „z ulicy”, przedstawić prawosławie. Zdarzenia te ważne są przede wszystkim dla ich bohaterów, ale dowodzą też, jakiej klasy duchownym i człowiekiem był ich rozmówca.

Właściwa konferencja kaukazologiczna toczyła się, można powiedzieć z naszej perspektywy, w cieniu wystąpień poświęconych władyce Dionizemu Waledyńskiemu i o. Jerzemu Klingerowi. Z pewnością była ważna. Jej gośćmi było dwóch metropolitów gruzińskiej Cerkwi, uczestnicy, tak reprezentujący Cerkiew w Gruzji, jak i różne uczelnie, przyjechali oczywiście z Kaukazu, ale i Nowego Jorku, Londynu, Paryża. Dyskutowali o dziedzictwie naukowym św. Grzegorza Peradze, czyli historii, sztuce i tradycji dawnej Gruzji, i o narodach kaukaskich w XX i XXI stuleciu.

Wszystkie wystąpienia ukażą się jak zawsze w periodyku „Pro Georgia”.

Dorota Wysocka

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

9 stycznia – koncert kolęd w Operze i Filharmonii Podlaskiej, początek o godz. 16, bilety do nabycia w białostockich parafiach i Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku

do 11 stycznia – w dolnej Sali Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku przedłużono eksponowanie wystawy Orthphoto „Prawosławny monastycyzm”

14-16 stycznia – Siemiatycki Przegląd Kolęd Wschodniosłowiańskich, koncerty będą się rozpoczynać o godz. 17, dwa pierwsze, w piątek i sobotę, będą miały miejsce w Siemiatyckim Ośrodku Kultury w Siemiatyczach, a koncert niedzielny odbędzie się w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Drohiczynie

16 stycznia – Bractwo Trzech Świętych Hierarchów zaprasza na pielgrzymkę z Białegostoku do Jabłecznej, Kostomłotów, Terespola, wyjazd o godz. 5.40, koszt 38 zł, zapisy pod tel. 85 66 35 642 lub podczas spotkań Bractwa

16 stycznia – koncert galowy Hajnowskich Spotkań z Kolędą Prawosławną, Hajnowski Dom Kultury, godz. 14

16 stycznia – koncert kolęd w Operze i Filharmonii Podlaskiej, początek o godz. 16, bilety do nabycia w białostockich parafiach i Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku

19-25 stycznia – wystawa Orthphoto „Prawosławny monastycyzm”, Tomaszowski Dom Kultury, Tomaszów Lubelski, ul. Lwowska 72

23 stycznia – dr Grzegorz Kuprianowicz poprowadzi prezentację książki „Akcja burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu w 1938 roku”, Nadbużańskie Centrum Kultury Prawosławnej w Terespolu, ul. Cerkiewna 2, godz. 16

28 stycznia – Wieczór z Kolędą Wschodniego Pogranicza, inaugurujący XVI Międzynarodowy Festiwal Kolęd Wschodniosłowiańskich, Lublin, Centrum Kongresowe Uniwersytetu Przyrodniczego, ul. Akademicka 15

29-30 stycznia – przesłuchania konkursowe XVI Międzynarodowego Festiwalu Kolęd Wschodniosłowiańskich, Miejski Ośrodek Kultury w Terespolu, ul. Sienkiewicza 27, godz. 14.30, w tym samym czasie i miejscu będzie można oglądać wystawę Orthphoto „Prawosławny monastycyzm”

31 stycznia – w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej wykład: „Kształcenie kandydatów do stanu duchownego w perspektywie dokonujących się zmian” wygłosi o. prof. dr Jerzy Tofiluk, rektor Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie, godz. 18

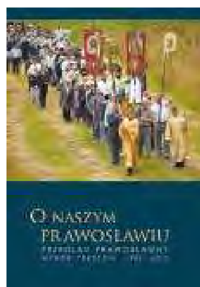
Czy wiecie, dlaczego w akatyście stale powtarza się „radujsia" i co symbolizuje wosk, z którego robione są cerkiewne świece? Jak pocieszał św. Mikołaj Welimirowić matkę nieczułych dzieci i co napisał do innej, której córka została miss piękności? Jakie rady dla ludzi pragnących zawrzeć związek małżeński dawali optyńscy starcy? Jak starzec Ioann (Kriestiankin) przepowiedział Bułatowi Okudżawie nowe imię? Dlaczego brocker z Wall Street został mnichem? O tym piszemy w najnowszych Czytaniach na 2011 rok. Są w nich także żywoty świętych, pouczenia starców, religijne pieśni i modlitwy, historie parafii, wspomnienia. Na pierwszych stronach nasze święta i czytania Pisma Świętego na każdy dzień roku. Cena detaliczna egzemplarza (wraz z wysyłką) wynosi 8 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) 7 zł, na miejscu w wydawnictwie 6 zł.



Zamówienia prosimy przesyłać na adres: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 085 / 745 54 95

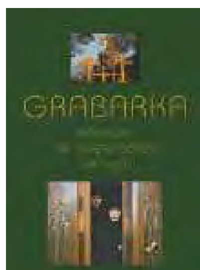
Pieniądze należy wpłacać na konto: 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „Czytania 2011"

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



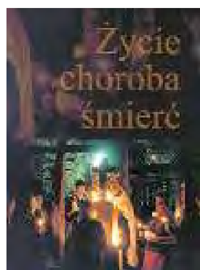
O NASZYM PRAWOSŁAWIU. O ludziach i Cerkwi. O świadkach wiary. O naszym dziedzictwie. O Łemkach. O Supraślu. O Chełmszczyźnie. O bałkańskiej tragedii. O unii brzeskiej. O ekumenizmie. Każdy z tych tematów „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy. Teksty, zebrane w jednym tomie, brzmią jednak inaczej. Mocniej, poruszająco. Złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości. Ten, kto czytał jakiś artykuł przed laty, zobaczy go w nowym kontekście, kto nie czytał, wiele się nauczy.

Cena 29 zł, z wysyłką 37 zł



ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

Cena 50 zł, z wysyłką 58 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o upokojenii usopszych, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł, z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając pieniądze na konto Fundacji 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „O naszym prawosławiu", „Grabarka" lub „Życie, choroba, śmierć"

INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK
dostępne są na stronie internetowej Przeglądu lub pod numerem telefonu 85 / 742 25 17

ZBLIŻENIA

ADAM. Kawaler z województwa podlaskiego, niezależny materialnie, z własnym mieszkaniem, inwalida trzeciej grupy, ale pracujący dorywczo, pozna panią z województwa lubelskiego w wieku od 34 do 40 lat

ANIA. Sympatyczna i uczciwa, pozna miłego i wartościowego pana, chętnie z wyższym wykształceniem, do lat 45. Proszę pisać na: ane115@wp.pl

JOLANTA. Nieśmiała, uczciwa panna, mieszkająca i pracująca w Białymstoku, wychowująca dziecko w wieku dziewięciu lat, pozna odpowiedzialnego, uczciwego mężczyznę stanu wolnego

MARYLA. Spokojna, uczciwa, sympatyczna, niezależna finansowo i bez nałogów, pozna pana odpowiedzialnego, w wieku od 55 do 65 lat. Tel. 85 / 743 35 46

SAMOTNY. Lat 52 z Podlasia, pogodny i finansowo niezależny, pozna panią w zbliżonym wieku

WDOWA po sześćdziesiątce, zadbana, kulturalna, o miłym wyglądzie, z wykształceniem średnim, pozna pana do lat 66, miłego, zaradnego, energicznego. Tel. 698 825 996

Listy prosimy kierować: ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prosimy o dołączanie znaczka do wysyłki

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,00 zł; Europa 14,00 zł, USA i Kanada 17,50 zł, Australia 27 zł; **kwartalna:** Polska 18,00 zł, Europa 42.00 zł, USA i Kanada 52,50 zł, Australia 81 zł **półroczna:** Polska 36,00 zł, Europa 84,00 zł, USA i Kanada 105,00 zł, Australia 162 zł; **roczna:** Polska 72,00 zł, Europa 168,00 zł, USA i Kanada 210,00 zł, Australia 324 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

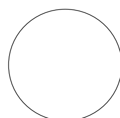
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

7 6 1 5 0 0 1 3 4 4 1 2 1 3 4 0 0 7 7 6 8 9 0 0 0 0

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

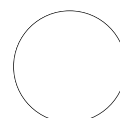
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Chcę podzielić się radością – opowiedzieć o pożytecznej i przepięknej idei. Usłyszałem o niej i za co kupiłem, za to chcę sprzedać. Jest to idea podana w formie bajki. Bajka, jak futro, jest ciepła i puszysta.

Bajka dla dorosłych

Pewien król z żoną i jedyną córką wybrał się w podróż morską. Rozpętał się sztorm, ich statek, rozbity przez fale, utonął. Zginęła cała załoga, ale Bóg zachował króla i jego rodzinę przy życiu. Sztorm wyrzucił ich na brzeg i tam w łachmanach, jak żebracy, zaczęli szukać noclegu i jedzenia. Żadne z nich nie zająknęło się nawet o tym, że w ich żyłach płynie błękitna krew. Bo i kto uwierzyłby trójce oberwańców? Mogliby ich wyśmiać, albo nawet pobić. Nikt przecież nie lubi żebraków, a już nachalnych żebraków szczególnie.

Zdarzyło się tak, że jeden z mieszkańców tego kraju przygarnął do siebie nieszczęsnych, a w zamian kazał paść swoje stado owiec. Król stał się pastuchem, a królowa i księżniczka żoną i córką pastucha. Nie narzekali na los, tylko czasami wieczorami, siedząc przy ogniu, wspominali swoje życie w pałacu i płakali.

Król państwa, w którym się znaleźli, szukał żony dla swego syna. Kilkadziesiąt par gońców rozjechało się w różne strony królestwa w poszukiwaniu najpiękniejszej, najmądrzejszej i najszlachetniejszej dziewczyny. Dostali rozkaz, by nie pomijać córki nawet największego biedaka. Przecież umyć, ubrać i nauczyć manier można każdego, a dać człowiekowi rozum i rozwagę jest znacznie trudniej, jeśli to w ogóle możliwe. Dlatego gońcy rozmawiali ze wszystkimi dziewczynami, przyglądali się im, prosili o ugoszczenie własnoręcznie przygotowanym poczęstunkiem. Wszystko co widzieli, zapisywali w specjalnych księgach, a potem najmądrzejsi dworzanie analizowali zapiski w poszukiwaniu najlepszej żony dla księcia.

Zobaczyli więc gońcy także córkę biednego pastucha, który już zaczął zapominać o swojej królewskiej koronie. Córka była przepiękna. Mimo prostych ubrań była tak pełna gracji, jakby była ubrana w najdroższe szaty. Słońce uczyniło jej twarz smagłą, a świeże powietrze orzeźwiło, co tylko dodało jej wdzięku. Co się tyczy rozmowy, zachwyt posłów nie miał granic. Takiej inteligencji i erudycji nie spotykali nawet na dworze. Należało donieść o tym księciu. Ten, usłyszawszy o piękności z prostego ludu, nie czekał ani sekundy i niebawem jego spieniony koń już stał u progu pastuszego szałasu. Księciu wystarczyło kilka minut, by się zakochać. Jego serce zaczęło cierpieć z powodu głębokiej miłosnej rany, którą wyleczyć mogła jedynie ta, której spojrzenie ją zadało.

I sprawa wydawała się już postanowiona, ale nagle dziwnie zachował się ojciec. Ten pastuch, który we śnie czasami widział siebie jako króla, zażądał od księcia znajomości jakiegoś rzemiosła. – Powinniście – powiedział – umieć robić coś rękami. Obojętnie co.

– Ale ja jestem księciem. Umiem zarządzać sprawami państwa, władać szpadą, przyjmować posłów i podpisywać umowy – odpowiedział zdziwiony młody człowiek.

– Tak. To prawda. Ale ja chcę, żebyście znali zawód cieśli albo jubilera, albo krawca, albo jakiś inny. W przeciwnym razie moja córka nie zostanie waszą żoną.

Tylko jeden Bóg wie, ile wysiłku kosztowało księcia to, że nie zabił na miejscu tego zuchwałego pastucha. Ale się opanował. Tego samego dnia już chodził po bazarze, przyglądając się pracy rzemieślników – kowali, kucharzy, łowców ptaków, szewców. Jakże było ich wielu i jak trudna była ich praca. Nauka każdego rzemiosła zajmuje dużo czasu, a każdy, kto zna udrękę miłości, zgodzi się, że oczekiwanie jest najgorszą męką dla zakochanych.

Książę wybrał człowieka wyplatającego maty. Uczył się dwa dni, a na koniec drugiego dnia trzy maty były już jakoś tam wyplecione rękoma królewicza.

Ze swoimi wyrobami stanął książę przed obliczem ojca swojej wybranki. Pastuch trzymał w rękach i badawczo oglądał pracę swego przyszłego zięcia.

– Za ile można to sprzedać? – zapytał.

– Za dwie miedziane monety każdą.

– Jak długo je plotłeś?

– Dwa dni

– Dwa dni, trzy maty, razem sześć monet – powiedział ojciec i nagle

powiedział: – Bierz za żonę moją córkę!

Książę aż podskoczył z radości. Następnie objął ojca. Poszedł do rozpromienionej wybranki i klęknąwszy, pocałował ją w rękę. Ale potem zwrócił się do przyszłego teścia i zapytał głosem nie narzeczonego, lecz przyszłego króla: – Wyjaśnijcie mi swoje postępowanie.

– Widzisz, synku – powiedział pastuch – ja także byłem królem. Prowadziłem wojsko na bitwę, podpisywałem ustawy i wysłuchiwałem sprawozdań ministrów. Nigdy nie pomyślałem, że zakończę życie jako pastuch. Ale kiedy Bóg zmienił moje życie, najbardziej cierpiałem z tego powodu, że nie umiałem niczego robić w gospodarstwie. Gdybym umiał pleść maty, sześć monet za dwa dni pracy bardzo pomogłoby mojej rodzinie.

Uroniliście łzę? Jeżeli nie, to nieczułe jest wasze serce. Ja ocieram łzę zawsze, ilekroć opowiadam tę historię. A opowiadam ją któryś raz z rzędu.

Chcemy, żeby nasze dzieci podpisywały ważne dokumenty i jeździły drogimi samochodami. Ale życie może potoczyć się inaczej. A jeśli będą musiały trzymać w ręku łopatę, chodzić pieszo i zaspokajać pragnienie zwyczajną wodą? Wtedy one, rozpieszczone i niezdolne do prostego życia, przeklną was. Wielu zrozumiało tę prostą myśl. Solon, starożytny mędrzec i prawodawca, pozwalał dzieciom nie karmić na starość ojca, który nie nauczył syna rzemiosła. I apostoł Paweł wiele przysłużył się głoszeniu Ewangelii tym, że niczego nie brał u wiernych, ale potrzeby zaspokajał własnymi rękoma, którymi wyplatał namioty.

Była to serbska bajka. Ludzie, którzy ją ułożyli, rozumieli coś w życiu, chociaż zachodni świat z pogardą nazywał ich świniopasami. Jeśli w głowach świniopasów rodzą się takie myśli, to ja jestem gotów obejmować świnopasów jak braci i spokojnie przechodzić obok gwiazd, o których piszą w gazetach.

(serbska bajka)

tłum. **Ałła Matreńczyk**

Juliański Nowy Rok w Serbii

Agencja Turystyczna Nowator serdecznie zaprasza na juliański Bal Noworoczny w Serbii. W programie m.in. zwiedzanie Belgradu (Kalemegdanu, twierdzy na wzgórzu, w miejscu, gdzie rzeka Sawa wpada do Dunaju, pałacyku księżnej Ljubicy, parlamentu, grobu Josifa Broz Tito, największej na Bałkanach świątyni św. Sawy, ulicy Knez Milosa), Topoli – siedziby królewskiego rodu Karadziordziewiczów, monasterów na Kablarsko-Owczarskiej Przełęczy, zwanej Serbskim Atosem.

Wyjazd z Białegostoku 10 stycznia, powrót 15 stycznia, noclegi tranzytowe na Węgrzech.

Szczegółowe informacje: Nowator, ul. Marii Curie-Skłodowskiej 13, tel. 85 / 742 63 36, 744 71 64 lub 512 738 265.



Fot. Anna Radziukiewicz

Czarnogóra
Monaster
w Ostrogu